

Zakładnicy historii – u źródeł negatywnego stereotypu Polski i Polaków w literaturze rosyjskiej

Polska – kraj leżący między Rosją a Europą Zachodnią, dziwna strefa przejściowa. W porównaniu z innymi krajami, leżącymi na zachód od Bugu, nie może szczególnie zaimponować ani pięknymi krajobrazami, ani bogactwem miast i wsi, ani plejadą podziwianych na całym świecie twórców sztuki, myślicieli czy polityków. Ziemia właściwie mało znana przeciętnemu Rosjaninowi, który na lekcjach historii sporo słyszał o Janie Husie, Cromwellu i Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a jednocześnie nie wie nic o Kościuszcze i nie za bardzo pamięta, o co właściwie chodziło tym wszystkim powstańcom listopadowym i styczniowym. A jeżeli uda mu się o tym wszystkim wreszcie dowiedzieć, reaguje różnie. Może go w ogóle zadziwić fakt, że jego rodacy występowali w roli ciemności innych narodów, i to nie w Azji, nie na Kaukazie, lecz w środku cywilizowanej Europy. Może się z tego powodu zasmucić, a nawet mieć poczucie winy. Bywa, że nawet docenia odwagę i niezłomność Polaków, ich ze wszech miar imponujące zamiłowanie wolności – i kiedyś, i później, w tragicznym wieku dwudziestym. Częściej jednak widzi w nich niepoprawnych, a co ważniejsze pozbawionych realizmu **buntowników, wicherzycieli**, którzy nigdy nie potrafią pogodzić się z rzeczywistością i cieszyć się z tego, co mają – a w życiu codziennym zawsze mają lepiej od Rosjan, co jest „powszechnie znaną prawdą”. **Wiecznie niezadowoleni, obrażeni na cały świat**, zupełnie **pozbawieni** zbawiennej **pokory** i pogody ducha **zuchwalcy**, którzy nikomu nie darują swojego rzeczywistego lub domniemanego cierpienia. A przecież „nawet dziecko w Rosji wie”, że życie jest ciągłym pasmem upokorzeń i że jedynym warunkiem przetrwania jest przejście nad tym wszystkim do porządku dziennego. A więc **Polska, która nigdy nie potrafiła pogodzić się z wyrokami historii** i, co nie jest bez znaczenia, również geografii, w pewnym sensie sama jest winna

swojemu cierpieniu. Właściwie nie jest to kraj zły (*płochoj*), natomiast jest to kraj **złośliwy** (*złoj*). Mieszka w nim na pewno sporo ludzi pogodnych i dobrotliwych (*dobrych*), jednakże ton nadają wyjątkowo **złośliwe** (*złyje*) postacie.

Żyjąc w tej samej wielkiej krainie, co mieszkańcy Moskwy, Petersburga i Kijowa (Rosjanie odczuwają to niemal instynktownie)¹, Polacy zbyt często manifestują taką niepomiarłą **pychę**, **arogancję** i **wyniosłość**, jakby rzeczywiście należeli do wyższej rasy czy wyższej rangą cywilizacji, a tak przecież nie jest. Podobną postawę można spotkać w zachowaniu Czechów lub Węgrów, z tym, że ci w masie swojej nigdy nie mieszkali w granicach państwa rosyjskiego, kontakty z nimi należały raczej do rzadkości, poważnych zaś konfliktów aż do XX w. nie było wcale, czego absolutnie nie można powiedzieć o stosunkach Moskwy z Rzeczpospolitą. Polską **wyniosłość** czy **dumę** z powodu przynależności do kręgu kultury Zachodu można by nawet uznać za usprawiedliwioną – jak to było w przypadku zamieszkałych w cesarstwie Romanowów Niemców, Francuzów czy Włochów – gdyby za tą dumą stała rzeczywista kulturowa lub polityczna potęga ojczyzny tego obcokrajowca. Poczucie owej potęgi napawałoby go spokojem i pewnością siebie: nie musiałby specjalnie manifestować bądź udowadniać swojej godności, nie musiałby uciekać od rzeczywistości w chorobliwą symbolikę słów i gestów, narażając się na nieprzychylnie opinie tubylców. Demonstracyjna **wyniosłość** większości Polaków, tych w kraju i tych w głębi imperium, była więc uważana za nie mającą uzasadnienia w realiach politycznych i kulturowych i dlatego była odbierana – w bardzo wielu przypadkach nietrafnie – nie jako rezultat autentycznego cierpienia lub wyraz szlachetnego oporu, lecz jako **żałosna fanfaronada** dawno temu pokonanego wroga.

Na temat stereotypu Polski w świadomości Rosjan po obu stronach granicy powiedziano sporo słów – mniej lub bardziej mądrych, czasami gorzkich, a czasami dowcipnych. Właściwie trudno wymyślić coś zasad-

¹ Mamy na myśli oczywiście Europę Wschodnią, o której Czesław Miłosz z goryczą pisał w jednym ze swoich wierszy: „I nie mów nikomu, że pochodzisz z Europy wschodniej...” W innym miejscu, jakby zadając kłam dzisiejszemu propagandowemu sloganowi „Polska wraca do Europy”, poeta słusznie stwierdza: „Zakochani w Zachodzie, wpatrzeni we Francję, Polacy ludzili siebie. Gdyż z krajem Montaigne’a łączyło to tylko, co jest przejęte, przyswojone, choćby od pokoleń. To niemało. Ale cała struktura społeczna Francji była zupełnie inna. Jak może szlachcic w każdym calu (czy spadkobierca jego kultury) porozumieć się z mieszczańinem w każdym calu? Struktura społeczna zbliżała Polskę do Rosji: i tu i tam kapitalizm pojawił się późno, nie odciskając trwałszych śladów w psychice” (Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Paryż 1959, s. 112).

niczo nowego w porównaniu z formułą, wysuniętą przez współczesnego rosyjskiego obserwatora – Nikitę Aleksiejewa:

„Rosjanie o Polakach: są to ludzie, którym brak piątej klepki, **gorączkowi, postrzeleni, krępacze, fałszywi, niezdolni do działalności państwowej, niewdzięczni**, zupełnie **niesłusznie uważający się za Europejczyków, jezuici-katolicy, nadęci, skąpi i rozrzutni zarazem, kobieciarze, pijacy**. Lecz również – ludzie honoru, szarmanccy, romantycy, bohaterowie, patrioci własnego kraju, «bracia-Słowianie», dobrzy kompani do kieliszka”².

Podstęp, oszustwo, niestałość i niewierność, pseudoeuropejskość, złośliwość i niewdzięczność, anarchia, samowola i brak dyscypliny, ciągle knowanie i kombinatorstwo, nieszczerłość, przerost formy nad treścią w manierach i codziennym zachowaniu – oto tylko niektóre „typowe cechy” polskiego charakteru w ujęciu wielu obserwatorów rosyjskich. Współczesny polski badacz, Andrzej Kępiński, w cennej i ciekawej książce poświęconej stereotypom narodowym Polski i Rosji przytacza charakterystyczne sądy dziewiętnastowiecznych autorów rosyjskich o Polakach. Nie są one wolne od uprzedzeń, a jednocześnie w wielu momentach pokrywają się z opiniami Polaków o sobie samych. Oto jak znany liberalny publicysta połowy XIX w. – Eugeniusz Fieoktistow – opisuje postać mentora synów Adama Czartoryskiego:

„Ten pan Górski był czarujący, doskonale mówił po francusku, wyróżniał się w towarzystwie niepowstrzymaną wesołością i szczególną zdolnością **wciskania się wszędzie**; wszędzie też zyskiwał sobie przyjaciół, szczególnie takich, którzy mogli mu być mniej lub bardziej przydatni. Od rana do nocy jeździł po petersburskich salonach, uwodząc wszystkich swymi wyszukanie **przymilnymi manierami** i uprzejmością, lecz za to wróciwszy do domu dawał upust swoim prawdziwym uczuciom. «O, łotr! O, oszust!» – wykrzykiwał bez przerwy, wspominając imiona tych, przed którymi płaszczyl się i związał w ciągu dnia”³.

Tyle o Polaku „oświeconym”, obeznanym z życiem salonów. Natomiast inny publicysta z tej samej epoki, Mikołaj Berg, za typowego reprezentanta polskiego charakteru narodowego uznaje przywódcę partyzantki Józefa Zaliwskiego:

² N. Aleksiejew, *Walka o wódkę*, [w:] A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal (red.), *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, Warszawa 2002, s. 322.

³ Е.М. Феокистов, *Польские интриги в первой четверти нынешнего столетия*, [w:] „Русский вестник” 1865, t. 58, s. 10. Cyt. za: A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa–Kraków 1990, s. 203–204.

„...pierwovzór Polaka **niepohamowanych namiętności**, dla którego nigdzie i w niczym przeszkody nie istniały, charakteru niespokojnego i gwałtownego, nie jest w stanie żyć w zgodzie w żadnym kółku, Zaliwski wszędzie znajdował się jakby nie na swoim miejscu, wszędzie chciał rozkazywać, plany tworzyć, kłócić się, mącić. Użyć go do czegokolwiek i dać mu władzę, to samo znaczyło, co wszystko zburzyć [...] W innych krajach pp. Zaliwscy poddają się wymaganiom, że tak powiem, powszechnej logiki [...]. W Polsce zaś Zaliwskich niczym nie wyleczysz: dla zadośćuczynienia bujnej fantazji przebojem prą naprzód, nie względząc na niczyje rady i sądząc się zawsze prawemu. Cokolwiek im się sprzeciwi i wszystko, co rozsądne i umiarkowane, uchodzi w ich oczach za zdradę ojczyzny, za potarganie obowiązków prawdziwego obywatela. Ich energia nosi cechę czegoś **dzikiego i chorobliwego**, a oni sami zwykle **bardziej pożyteczni wrogom, niżeli własnej ojczyźnie**. Nic ich zapędów nie wstrzyma, chyba ocucające zapędy kazamatów lub kula śmiertelna, to też zwykle taki bywa ich koniec”⁴.

Rzecz jasna, że do podobnego rodzaju efektywnych, a niekiedy wykluczających się nawzajem sformułowań (**falszywi krętacze i ludzie honoru!**) nie da sprowadzić nawet uproszczonego wyobrażenia o innym narodzie, jakim jest stereotyp. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, a przede wszystkim – ciągle się zmieniająca. Również obraz Polski i jej mieszkańców w literaturze rosyjskiej ulegał w ciągu dziejów pewnym zmianom. Jeżeli w *Opowieści lat minionych* (XI–XII wiek) pojawia się stosunkowo jeszcze niegroźny „bies w postaci **Lacha**”, to w *Kijowo-Pieczerskim pateryku* (początek XIII w., kilkanaście lat po fatalnym w skutki zdobyciu Konstantynopola przez uczestników czwartej krucjaty) mamy już wyjątkowo perfidną, ale też powabną i namiętną „Lachinię”, która czyni nieustające próby, aby skłonić jednego z jeńców Bolesława Chrobrego do zmiany wiary na katolicką, a nie dopiąwszy swego każe go wykastrować. Później na przestrzeni wieków prawie nic, bo po strasznym najeździe mongolskim i litewskich podbojach na zachodzie wzajemne kontakty należały do rzadkości. Polska i Polacy pojawiają się (tym razem w piśmiennictwie moskiewskim) dopiero pod koniec XVI w., gdy po zawarciu Unii Lubelskiej Rzeczpospolita Obojga Narodów została skazana na wieloletnią zbrojną konfrontację z przeciwnikiem na wschodzie, słabym, zacofanym, lecz niezwykle ambitnym i święcie przeko-

⁴ N.W. Berg, *Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831–1862*, przełożył W. Ralex [Aleksander Ryszczewski], Kraków 1894, s. 16–17. Cyt. za: A. Kępiński, *Lach i Moskal...*, *op.cit.*, s. 204.

nanym o słuszności podjętej przezeń misji dziejowej. W tych trudnych dla Moskwy czasach przegranych wojen o Inflanty, okresu **Smuty** i wreszcie kilku **najazdów polskich**, w wyniku których państwo rosyjskie znalazło się o krok od zagłady, Polska w literaturze jest oczywiście ciągle obecna. Jej obraz tylko częściowo pasuje do opisanego wyżej wzoru. Owszem, **polscy okupanci są rozrzutni**, lubią ubierać się w bogato zdobione stroje, stale **wychwalają się**, ciągle urządzają **hulanki** – i to by się zgadzało z późniejszym stereotypem. Są też **okrutni**: palą cerkwie, równają z ziemią całe miasta, zabijają kobiety i dzieci – ale to akurat nie wywołuje większego oburzenia, bo za czynami wroga pisarze widzą wyroki Boskie, zasłużoną poniekąd karę za grzechy, a poza tym wojna zawsze jest okrutna, takie są jej prawa, i czyżby Moskwanie nie postępowali mniej okrutnie, plądrując Dorpat i Mitawę? Warto odnotować, że w opowieściach czasów **Smuty** Polacy ukazywani są jako godni i zasługujący na szacunek przeciwnicy – pogarda w stosunku do nich w tych opisach w ogóle nie występuje, a sam hetman Żółkiewski zostaje przedstawiony jako wybitna i niezwykle dostojna postać.

Natomiast już w połowie XVII w. sytuacja zaczyna się zmieniać. W dziennikach podróży po Polsce i przez Polskę Moskwanie z jednej strony podziwiają piękno barokowych kościołów i przepych magnackich rezydencji, z drugiej zaś coraz częściej zastanawiają się nad tym, czy obserwowane przez nich tam i ówdzie **huczne zabawy i pijackie orgie** nie świadczą o zaniku zmysłu politycznego w narodzie polskim i o zupełnym braku troski o sprawy publiczne. Niesmak wywołują **prywatą**, ciągle **waśnie** i nieuchronnie rosnący **bezwład**. A wszystko to w czasach, gdy wpływy polskie w Rosji osiągnęły swój zenit, gdy po polsku i po łacinie mówiło się na dworze carskim i w nielicznych salonach proeuropejsko nastawionej inteligencji, gdy masowo tłumaczono polskie książki i układano wzorem polskim sylabiczne wiersze, które brzmiały po rosyjsku wyjątkowo niezgrabnie...

Tak się jednak złożyło, że młodość Piotra I, wielkiego cara-reformatora, upłynęła nie w atmosferze scholastycznych rozpraw i sarmackiego „**honoru**”, lecz pod boki Franciszka Leforta i jego współtowarzyszy z dzielnicy niemieckiej. Protestancka prostota i duch nauk ścisłych (matematyki Piotr uczył się od dzieciństwa zamiast teologii) sprawiły, że za cel swojej kilkuletniej podróży na Zachód car wybrał nie Polskę i nie żaden inny kraj katolicki, lecz Holandię i Anglię. Następstwem tego była brzemenna w skutki zmiana orientacji kulturowej – z polskiej na zachodnio-

europijską: na początku holenderską, później niemiecką i francuską⁵. Teraz, z perspektywy trzech stuleci, można z całym przekonaniem stwierdzić, że było to posunięcie iście genialne, ponieważ dawało Rosji szansę szybkiego wyprzedzenia Polski pod względem nowoczesności i rozwoju kulturalnego. Rosjanie wykorzystali tę szansę i od tej pory nie mieli już powodu wstydzić się Polaków, przynajmniej jeżeli chodzi o poziom nauki i kultury. Będąc w pałacu Piotra w Ogrodzie Letnim, czy w ubóstwianym przez cara pałacyku Mon Plaisir, który stoi nad samym brzegiem morza w Petershofie, z łatwością się przekonamy, że ich spartańska prostota otwierała przed młodym i prężnym imperium perspektywę o wiele szersze i ambitniejsze aniżeli ponury prowincjonalny barok **jezuickich** kościołów. Tak samo trudno się uwolnić z poczucia dumy ze swoich przodków, których urzekła *par excellence* zachodnia, mechanistyczna wizja świata jako wielkiego zegara, i którzy o wiele chętniej podziwiali piękno statków i wykładni matematycznych niż scholastycznych dysput o dziesięciu dowodach na istnienie Boga. Dalsze wzorowanie się na Polsce groziło również tym, że kultura rosyjska prawdopodobnie zostałaby skazana na wtórność i drugorzędność w stosunku do Ukrainy, a nawet Białorusi, jako krain od dawna znajdujących się pod wpływem **katolicyzmu i demokracji szlacheckiej**. Stało się inaczej. W momencie urodzin Aleksandra Puszkina (1799) Rosja pod względem rozwoju kultury znajdowała się bliżej Paryża i Wiednia aniżeli jej słabnący zachodni sąsiad⁶.

Już pod koniec lat dwudziestych XVIII w. liczba przekładów z języka polskiego gwałtownie spada⁷, a w połowie stulecia francuszczyzna staje się głównym środkiem porozumiewawczym warstwy oświeconej. Wówczas polscy wojownicy w egzotycznych sarmackich strojach walczyli z rosyjskimi oficerami, ubranymi w kuse niemieckie kamizele i trójkątne kapelusze. Przyspieszona i, jak się okazało, udana europeizacja Rosji

⁵ Por. A.M. Панченко, *О русской истории и культуре*, Санкт-Петербург 2000, s. 242–248.

⁶ Przeciwnego zdania jest współczesny rosyjski polonista Aleksander Lipatow, który utrzymuje, że pozostanie Rosji w strefie wpływów polskich również w XVIII i w następnych stuleciach byłoby gwarancją bardziej zrównoważonego, ewolucyjnego jej rozwoju, ponieważ Polska mogła zaproponować przyswojenie takiego wariantu humanizmu i demokracji, który zostałby uprzednio dostosowany do specyfiki słowiańskiej (A.B. Липатов, *Польскость в русском: разнонаправленный параллелизм восприятия культуры западного соседа (государство и гражданское общество)*, [w:] В.А. Хорев (red.) *Россия–Польша. Образы и стереотипы в литературе и культуре*, Москва 2002, s. 147).

⁷ С.И. Николаев, *Польская поэзия в русских переводах (XVII–XVIII вв.)*, Ленинград 1989, s. 20.

odbywała się równolegle z rozkładem Rzeczypospolitej, w której obok Oświecenia coraz mocniej dawał o sobie znać potężny nurt **antyeuropejski**. Taka Polska nie mogła już służyć za wzorzec kulturowy, przez co znikaly – jak się mogło wtedy wydawać – przyczyny kilkusetletniego rosyjskiego kompleksu niższości wobec zachodnich sąsiadów i odwiecznych rywali. W każdym bądź razie osiemnastowieczni autorzy rosyjscy niezbyt często zwracają się ku Polsce: kilka wierszy okolicznościowych, kilka dramatów historycznych, gdzie polscy królowie występują jako reprezentanci tej samej europejskiej wspólnoty kulturowej, do której należy również Rosja – oto wszystko. Dopiero **rozbiory** Polski stają się powodem do powstania całego szeregu utworów. Są to przeważnie pompatyczne ody wyrażające radość z okazji historycznego zwycięstwa i dokonania się aktu sprawiedliwości dziejowej: przecież to właśnie w roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru, po kilku wiekach ciężkich zmagień zostało urzeczywistnione odwieczne marzenie o połączeniu wszystkich ziem ruskich z macierzą. Zaledwie dwóch twórców – Gabriel Dierżawin i Iwan Kryłow – wyraziło pewne wątpliwości i obawy przed skutkami zaborczej polityki Cesarstwa, w wyniku której dawny przeciwnik stawał się **wewnętrznym wrogiem**. I tylko jedyny ówczesny „rewolucjonista”, Aleksander Radiszczew, w jednej ze swoich ód przedstawił Polskę w postaci rycerza, który poległ w blasku chwały.

Negatywny stereotyp Polaka nabiera rumieńców nieco później, w czasach romantyzmu. Problematyka historyzmu i narodowości staje się wówczas, jak wiadomo, jednym z najczęściej poruszanych tematów. Wielu pisarzy ówczesnej Europy zwróciło się w stronę dziejów własnego narodu, Rosjanie również, ale najbardziej dramatyczne momenty w ich dziejach w znacznym stopniu dotyczyły zmagień z Rzeczpospolitą Obojga Narodów, rosyjski zaś patriotyzm od początku swojego istnienia musiał być skierowany między innymi przeciwko Polsce⁸. Własna tożsamość narodowa była zazwyczaj określana przy pomocy porównań z mitologizowanym wizerunkiem innych narodów. I, jak to zwykle bywa, obiektem największych obsesji stają się sąsiedzi: przecież wielowiekowe sąsiedztwo rzadko kiedy nie obfituje w konflikty. Dzieje stosunków polsko-rosyjskich były tego najjaskrawszym przykładem. Wasilij Kluczewski, najbardziej chyba *prozorliwyj* historyk rosyjski, na przełomie XIX i XX w. słusznie stwierdził, że Polacy i Tatarzy wieki całe byli postrzegani przez Rosjan jako

⁸ I *vice versa* oczywiście. A. Kępiński ze wszech miar słusznie konstatuje: „Polski patriotyzm był obcy Rosjanom, bo był to patriotyzm niemal zawsze skierowany przeciwko Rosji” (A. Kępiński, *Lach i Moskal...*, *op.cit.*, s. 182–183).

najwięksi wrogowie⁹. Zauważmy jednak, że negatywnego stereotypu Tatarzyna pisarze rosyjscy nie stworzyli: stereotyp ten istnieje, ale w formie ustnej legendy, jako fama przenoszona w toku poufnych rozmów Wielkorusinów między sobą¹⁰. Co innego **Polaczkowie**, **aroganckie** i **chępliwe Lachy**, wszyscy ci Nieprzytrzeccy, Przykrzykulscy, Minutki, Parasolki... Wprawdzie są to postacie trzeciorzędne, niemniej jednak mało kto z klasyków dziewiętnastowiecznej literatury rosyjskiej nie wydał swego sądu w sprawie polskiej, i najczęściej w sposób obrażający patriotyczne uczucia Polaków. Skoro Polska była postrzegana jako jeden z dwóch największych wrogów, to skąd ten brak szacunku, te wieczne kpiny, ten lekceważący ton?

Zanim jednak podejmiemy próbę odpowiedzi na te niełatwe pytania, wskaźmy dwie istotne kwestie. Po pierwsze, obraz Polski i Polaków ulegał istotnym przeobrażeniom w zależności od koniunktury politycznej i od ogólnych nastrojów, panujących w tej czy innej epoce. Po drugie, kraj nad Wisłą (i nawet nad Niemnem) oraz jego mieszkańcy występują w utworach pisarzy rosyjskich nie zawsze w postaci negatywnej, jako wyraz uprzedzeń i urazów. Jeżeli kapitan Rykow z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* pozostaje bodajże jedynym sympatycznym Moskalem w całej polskiej literaturze pięknej aż do połowy XX w., to po przeciwnej stronie ideologicznej barykady od czasu do czasu pojawiają się i wyrazy współczucia cierpiącym zesłańcom, i podziw dla ducha niezłomności, i piękna miłość do ojczyzny, i po prostu postacie szlachetnych, dobroczynnych i uczciwych Polaków, a także, o czym nie można zapomnieć, pięknych Polek, wdziękowi których nie zawsze towarzyszą **obluda** i **podstęp**¹¹. Poza powszechnie znanym (i nie pozbawionym moralizującego schematyzmu) opowiadaniem Lwa Tołstoja *Za co?*, przypomnijmy sobie szlachetnego Piotra Ciechanowicza, zesłańca z opowiadania Aleksandra Hercena *Drugie spotkanie* (1836), tytułową bohaterkę autobiograficznego poematu Mikołaja Niekrasowa *Matka* (1877), niezliczonych

⁹ В.О. Ключевский, *Курс русской истории*, [w:] В.О. Ключевский, *Сочинения*, Москва 1989, s. 36.

¹⁰ Jedyny bardziej znany wyjątek mogą stanowić negatywne, chociaż zupełnie marginesowe postacie kupców tatarskich w powieści Pawła Mielnikowa-Peczerskiego *Na górach* (1875–1881). „Zły Tatarzyn” pozostaje bohaterem bylin, pieśni i baśni ludowych. Kwestia zagrożenia tatarskiego, które w przyszłości mogłoby doprowadzić do nowych konfliktów i walk, w przypadku np. uzyskania przez Tatarstan statutu niepodległego państwa, najprawdopodobniej jest starannie spychane do sfery podświadomości zbiorowej.

¹¹ O pozytywnym stereotypie pięknej Polki zob.: K. Duszenko, *Polak i Polka w oczach Rosjan*, [w:] T. Walas (red.), *Narody i stereotypy*, tłumaczenie z jęz. ang. A. Branny, Kraków 1995, s. 158–164.

walecznych Polaków z wierszy Aleksandra Odojewskiego i Michała Michajłowa, albo barwne postacie dumnych kresowych szlachciców z opowiadań Włodzimierza Korolenki. Są to wprawdzie utwory stworzone przez „inteligentów” (w specyficznym tego słowa znaczeniu, który weń wkładali autorzy *Drogowskazów*) – czyli przez kontestatorów, przeważnie lewicowych, którzy za sprawę honoru uważali działanie wbrew interesom państwowotwórczego establishmentu. Jednakże obok nich, w utworach bardziej „prorządowych” autorów, znajdują się piękne liryczne refleksje związane z muzyką Chopina i poezją Mickiewicza, pełne zachwyty obrazy Warszawy: nieco sielankowe – w liryce zapomnianego dziś polonofila Apollona Korynckiego, tragiczne, ale pełne zrozumienia i uznania w powszechnie znanym *Odwiecie* Aleksandra Błoka (1910–1921). Nawet Mikołaj Leskow, pisarz, który z powodu skrajnie tendencyjnego obrazu **powstania styczniowego** w powieści *Bez wyjścia* (1864) zasłużył sobie na miano polonofoba¹², wykreował w opowiadaniu *Bezinteresowny* (1869) wyjątkowo piękną postać Polaka – prowincjonalnego lekarza Czereszniewskiego, który z prawdziwym samozaparciem służy ludziom i walczy o sprawiedliwość. Tego rodzaju przykładów znalazłoby się o wiele więcej¹³.

Dominuje wszakże inny, negatywny obraz Polski oraz – co jest niezwykle istotne, jeżeli chodzi o wiek XIX i początek XX – nieprzyjazny stosunek do tak zwanej **sprawy polskiej**, czyli do kwestii odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej. To, co pisali na ten temat prawdziwi mistrzowie poezji i prozy rosyjskiej, wywierając potężny wpływ na stan umysłów swoich rodaków, zazwyczaj wywołuje zrozumiałą dezaprobatę, a nawet gniew Polaków, prawie od kołyski, za sprawą wychowania w rodzinie i w szkole, przyzwyczajonych do myśli o tym, że ich prawie dwusetletnia walka o niepodległość godna była jedynie współczucia i podziwu całego świata. I oto, co pisze Puszkina w *Rocznicy Borodina* (1831), w nigdy nie omawianym w rosyjskich szkołach za czasów sowieckich wierszu z tak zwanej antypolskiej trylogii lirycznej:

Но вы, мучители палат,
Легкоязычные витии,
Вы, черни бедственный набат,

¹² Z tym jednak, że jeden z bohaterów tej powieści – Polak Justyn Pomada – mimo swojego udziału w powstaniu zyskuje gorącą sympatię autora.

¹³ Monografia Jana Orłowskiego *Z dziejów antypolskich obsesji w literaturze rosyjskiej od wieku XVIII do roku 1917* (Warszawa 1992) mimo swojego „oskarżycielskiego” tytułu zawiera obszerny materiał świadczący o istnieniu w literaturze rosyjskiej całego szeregu pozytywnych postaci Polaków i przyjaznego stosunku do Polski.

Клеветники, враги России!
Что взяли вы?.. Еще ли росс
Больной, расслабленный колосс?
Еще ли северная слава
Пустая притча, лживый сон?
Скажите, скоро ль нам Варшава
Предпишет гордый свой закон?

Куда отвинем строй твердынь?
За Буг, до Ворсклы, до Лимана?
За кем останется Волянь?
За кем наследие Богдана?
Признав мятежные права,
От нас отторгнется ль Литва?
Наш Киев дряхлый, златоглавый,
Сей пращур русских городов,
Сроднит ли с буйною Варшавой
Святыню всех своих гробов?

Ваш бурный шум и хриплый крик
Смутили ль русского владыку?
Скажите, кто главой поник?
Кому венец: мечу иль крику?
Сильна ли Русь? Война, и мор,
И бунт, и внешних бурь напор
Ее, беснуясь, потрясали –
Смотрите ж: всё стоит она!
А вокруг ее волненья пали –
И Польши участь решена...¹⁴

Zwróćmy na razie uwagę na dwie sprawy: na przewagę historycznych i geopolitycznych uzasadnień rosyjskiego panowania nad Polską oraz na powtarzające się zaimki w pierwszej osobie liczby mnogiej: *my, nam, nasz, od nas*. I jeszcze jedno spostrzeżenie: Puszkina ani razu nie mówi o Polakach; zresztą dotyczy to wszystkich trzech „antypolskich” wierszy. Adresatem wypowiedzi lirycznej są zachodni, przeważnie francuscy publicyści, krytycznie nastawieni wobec poczynań caratu w Polsce; sama zaś Polska występuje nie jako kraj i naród, lecz jako bezwzględna siła polityczna, podmiot dziejów „naszej” części Europy.

¹⁴ А.С. Пушкин, *Полное собрание сочинений в десяти томах*, т. 3, Москва–Ленинград 1949, s. 225–226.

Nieco inaczej rzecz się dzieje u Gogola. Genialny Małorusin próbuje wyobrazić sobie Polskę także od wewnątrz i widzi kraj ucywilizowany, bogaty, a jednocześnie chory na **bezwład i sobiepaństwo**, prowadzące do przybranego w ozdobne szaty **barbarzyństwa**. W podtekście wstrząsającej sceny egzekucji Ostapa z opowieści *Taras Bulba* (1835) zawarta jest gorzka myśl o tym, że ludzkie okrucieństwo, które w sposób niejako „naturalny” objawia się w czynach plemion „dzikich”, jak na przykład u zaporoskich Kozaków, niestety nie znika wraz z postępem cywilizacji, człowieczeństwo zaś nie przychodzi automatycznie wraz z bogactwem i wolnością stanową. Polska miała posłużyć za najjaskrawszy tego przykład.

„Na balkonach, pod baldachimami zasiadła arystokracja. Delikatna rączka roześmianej, świeżutkiej jak biały cukier panny opierała się o poręcz. **Jasnowielmożne pany**, tędzy, nabici w sobie, spoglądali z ważnymi minami. Fagas, ubrany odświętnie, lecz z zakasanyimi rękawami, roznosił różne napoje i potrawy. Nieraz psotnica czarnooka chwytala swoją białą rączką ciastka i owoce – i rzucala je pomiędzy ludzi. Tłum głodnych rycerzy podstawił na wyścigi swoje czapki; jakiś wysoki szlachcic, górujący głową nad innymi, w wyliniałym czerwonym kontuszu z pociemniałymi złotymi sznurami – dzięki długim rękóm chwytal zdobycz pierwszy, całował ją, przyciskał do serca i w końcu kładł do ust. Do widzów zaliczał się także sokół w złotej klatce, wiszącej pod balkonem: z przechylonym dziobem i podniesioną łapą przyglądał się bystro ludziom w tłumie. Ale tłum nagle zaszumił i ze stron rozległy się głosy: Prowadzą, prowadzą... Kozaków! [...]

Kat zdarł z Ostapa liche łańchmany, ręce jego i nogi przywiązali do specjalnie zrobionych przyrządów i... Nie będę niepokoić czytelników obrazem piekielnych mąk, od którego włosy stają dęba. Takie sceny widywało się w brutalnym i okrutnym wieku, kiedy człowiek przelewał najczęściej krew w wojennych wyczynach, hartował w nich duszę do takiego stopnia, że człowiecza wrażliwość stała mu się obca. Jednakże powiedzieć trzeba, że król pierwszy prawie zawsze sprzeciwiał się tym strasznym metodom. Rozumiał bardzo dobrze, jak też wielu oświeconych Polaków, iż podobne okrucieństwo w stosowaniu kar może rozpałcić tylko mściwość kozackiej nacji. Ale nie mógł nic zrobić przeciwko zuchwałej woli magnatów, którzy wskutek niepojętej **krótkowzroczności, dziecinnej ambicji, pychy** i bezpodstawnych zachowań **zamienili sejm w satyrę na rządy prawa**.

Ostap znosił męczarnię z wielkim męstwem, z trudnym do wyobrażenia hartem; kiedy zaczęli przebijać kości w jego rękach i nogach, tak że

okropny trzask słyszeli nawet oddaleni widzowie w zmartwiałym tłumie, a panienki musiały jednak odwrócić oczy – nic, co byłoby podobne do jęku, nie wyrwało się z jego ust. Twarz jego nie drgnęła. Taras stał w tłumie z głową spuszczoną, z podniesionymi jednak oczyma i tylko szeptał z pochwałą: *Dobre, synku, dobre*¹⁵.

Wolno przypuszczać, że w opinii wielu Rosjan scena ta nie ma wymowy antypolskiej, a jeżeli już, to antyszlachecką, i podkreślony fragment o oświeconych Polakach o tym świadczy. Zresztą w *Tarasie Bulbie* i w innych utworach tego autora prócz przejawiających się na romantyczną modłę portretów **pysznych jaśniepanów** i panienek mamy do czynienia z prawdziwą fascynacją kulturą polską, a nawet katolicyzmem¹⁶. Jednakże polscy czytelnicy, przyzwyczajeni do wizerunku swojej ojczyzny jako kraju wyjątkowo łagodnego i tolerancyjnego, bez krwiożerstwa i stosów, mogą poczuć się tą sceną zgorzeleni.

Inny przykład z klasyki rosyjskiej. W *Braciach Karamazow* (1879–1880) Fiodora Dostojewskiego również znajduje się pewien fragment, który zwykle wywołuje irytację polskiego czytelnika. W rozdziale pt. *Dawny i bezsporny* dwaj Polacy to postacie karykaturalne. Ciekawe jednak, że ich **nicość i drobiazgowość** przejawiają się przy okazji tej samej kwestii, która w swoim czasie wywołała tak wiele emocji u Puszkina – kwestii granic:

„Wysoki pan podniósł się z wyniosłą miną człowieka, który znalazł się w niewłaściwym i nudnym towarzystwie, i począł chodzić z kąta w kąt, z założonymi do tyłu rękoma.

– Ten się rozchodził! – rzekła Gruszeńka obrzucając go pogardliwym spojrzeniem.

Mitia niepokoił się coraz bardziej, w dodatku spostrzegł niechętnie spojrzenia pana z fajką.

– Pan! – krzyknął Mitia. – Wypijmy, panie! I z drugim panem też! Wypijmy, panowie!

Napełnił szybko trzy szklanki musującym trunkiem.

– Za Polskę, panowie, piję za waszą Polskę, za polski kraj! – zawołał Mitia.

¹⁵ M. Gogol, *Taras Bulba*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył A. Ziemiński, postłowie J. Tazbir, Warszawa 2002, s. 134–135.

¹⁶ Więcej na ten temat zob. Ю. Манн, *Как религия наша, так и католическая совершенно одно и то же*, [w:] „Литература” 1998, Nr 30, s. 2–4.

– Bardzo mi to miło, panie, wypijem – z łaskawą pobłażliwością odezwał się pan z kanapy i wziął szklanekę do ręki.

– I drugi pan również, jak go tam, ej, jaśnie wielmożny, bierz szklanekę! – wołał krzając się Mitia.

– Pan Wróblewski – powiedział pan z kanapy.

Pan Wróblewski, kołysząc się z lekka, podszedł do stołu i wziął swoją szklanekę.

– Za Polskę, panowie, hura! – wykrzyknął Mitia podnosząc szklanekę.

Wszyscy trzej wypili. Mitia chwycił butelkę i znowu napełnił trzy szklanki.

– Teraz za Rosję, panowie, bratajmy się!

– Nalej i nam, za Rosję to i ja chcę pić – rzekła Gruszeńka. [...]

Wszyscy wypili oprócz obu panów, Gruszeńka wychyliła do dna. Panowie zaś nie dotknęli nawet szklanek.

– Jak to, panowie? – zawołał Mitia. – To wy tak?...

Pan Wróblewski wziął szklanekę, podniósł ją i rzekł donośnym głosem:

– Za Rosję w granicach sprzed tysiąc siedemset siedemdziesiątego drugiego roku!

– Oto bardzo pięknie! – wykrzyknął drugi pan, i obaj wypili duszkiem.

– Głupi jesteście, panowie! – wyrwało się naraz Miti.

– Pa-nie!! – zawołali obaj panowie groźnie i nastroszyli się jak koguty.

Szczególnie oburzył się pan Wróblewski.

– Ale nie można nie mieć słabości do swojego kraju? – zawołał.

– Milczeć! Nie kłócić się! Żeby mi tu żadnej kłótni nie było! – krzyknęła rozkazująco Gruszeńka i tupnęła nóżką. Twarz jej oblała się rumieńcem, oczy błysnęły. Dopiero co wypita szklanka szampana zaczęła działać. Mitia przeraził się okropnie.

– Panowie, wybaczenie! To ja jestem winien, nie będę już. Wróblewski, panie Wróblewski, ja już nie będę!...

– Milcz chociaż ty, siadaj, ach, jaki głupi! – zawołała ze złością Gruszeńka.

Wszyscy usiedli i milcząc patrzeli po sobie”¹⁷.

¹⁷ F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, t. 2, przełożył A. Wat, opracował J. Smaga, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 132–134.

Dodajmy, że po tym wszystkim pan Musiałowicz daje się Miti namówić na „odstąpienie” Gruszeńki za jedyne trzy tysiące rubli, a jeszcze później okazuje się, że Polacy oszukiwali podczas gry w karty... I mimo zupełnie odmiennej konwencji wypowiedzi sporo wspólnego z Puszkinem: niezwykle istotna kwestia granic, daremna **wyniosłość** „dumnej Warszawy”.

I jeszcze jeden światowej sławy mistrz – Lew Tołstoj. Nie lubił komedii i groteski, nie lubił zresztą jakichkolwiek konwenansów, wolał obnażać „gołą prawdę” i mówić o tym wprost, za miernik honoru i godności uważał naturalne ludzkie zachowanie, pozbawione jakiegokolwiek patosu i „zgrywania się”. Niestety – Polacy w jego oczach nie mogli sprostać tym wymaganiom, bo byli zbyt „rycerscy”, a więc **falszywi**¹⁸. Oto fragment z trzeciego tomu *Wojny i pokoju* (1863–1869): wojsko Napoleona wstępuje na teren Cesarstwa Rosyjskiego przekraczając Niemen – ówczesną granicę Księstwa Warszawskiego i utraconych ziem Rzeczypospolitej. Wszakże w odróżnieniu od Puszkina i Dostojewskiego twórcę rosyjskiej epepei narodowej interesują nie granice, lecz postawy ludzi.

„Wydano rozkaz, by odnaleźć bród i przeprowić się na przeciwległy brzeg. Pułkownik polskich ułanów, piękny, starszy mężczyzna, zacerwieńniony, płacząc słowa ze wzruszenia, zapytał adiutanta, czy wolno mu będzie wraz ze swymi ułanami przepłynąć rzekę nie szukając brodu. Z wyraźnym lękiem, aby mu nie odmówiono, niby chłopiec, który prosi o pozwolenie, by mógł dosiąść konia, prosił, by mu pozwolono przepłynąć rzekę w obecności cesarza. Adiutant powiedział, że cesarz prawdopodobnie nie będzie niezadowolony z tego nadmiaru gorliwości.

Jak tylko adiutant to powiedział, stary, wąsaty oficer, z uszczęśliwioną twarzą i błyszczącymi oczyma, wzniosł do góry szablę, krzyknął: «Wiwat!», zakomenderował: «Za mną!»”, spiął konia ostrogami i pocwałował ku rzece. Z gniewem szarpnął konia, który się pod nim zawahał, i runął w wodę kierując się w główny nurt rzeki. Setki ułanów pognało za nim. Było zimno i strasznie w środkowym bystrym nurcie rzeki. Ułani czepiali się jeden drugiego, spadali z koni. Niektóre konie tonęły, tonęli i ludzie, pozostali usiłowali płynąć naprzód na drugą stronę, a choć o pół wiorsty był bród, szczycili się tym, że płyną i toną w tej rzece, pod okiem

¹⁸ Jednakże po roku 1880, kiedy Tołstoj znalazł się wśród kontestatorów, odrzucających moralne i polityczne *status quo*, jego wizerunek Polaków i pogląd na sprawę polską ulegają zasadniczej zmianie, co znalazło swój wyraz w znanym opowiadaniu *Za co?*

człowieka siedzącego na pniaku i nawet nie patrzącego na to, co oni robią”¹⁹.

Nie, ci ułani to nie wrogowie, nie karykaturalne postacie, nie czarne charaktery. Żal ich, bo zostali urzeczeni fałszywą wizją, której wcieleniem jest tu Napoleon, poddali się jej i – zginęli niepotrzebnie. Wizja ta, zdaniem Tolstoja, zakłada, że człowiek poświęca się dla chwały, dla narodu, dla ludzkości, a więc nie może nie wykonać pewnej misji, nie może splamić **honoru** – słowem, w sposób świadomy tworzy historię. Owe poświęcenie się nie ma jednak większego sensu, bo bieg historii jest z góry określony, człowiek zaś tak naprawdę żyje dla samego życia, i robi w tym życiu nie to, co mu dyktuje świadoma wola, lecz to, co robić należy, bo nie da się inaczej. Autor *Wojny i pokoju* upatrywał w postawie polskich ułanów, którzy gotowi byli oddać życie za cesarza wbrew zdrowemu rozsądkowi, czyli temu, co „należy” i co nieuniknione, może szczerze i szlachetne, a jednak **pozerstwo**. Prawdziwym bohaterem był dla niego kapitan Tuszyn z bitwy pod Schönbrunn, który nie miał czasu, by myśleć o niebezpieczeństwie, wkładając pociski do działa jeden za drugim, bo czuł, że tak trzeba, a potem wystraszył się oficera wyższego stopnia (Andrzeja Bołkońskiego), który mógł sprawić mu reprymendę.

Dodajmy, że w ocenie podobnego rodzaju „ułańskich” czynów dzisiejsi Polacy nadal są podzieleni. Wielu z nich przyznaje rację Tadeuszowi Kotarbińskiemu, który w jednym z listów pisał, że „naród polski cierpi na infantyлизм [...], brak poczucia rzeczywistości, brak zastanowienia się nad własnymi czynami i przewidywania ich następstw, powierzchowność i niestałość”²⁰. Są jednak tacy, co mówią o korzyściach płynących z kultu bohaterów narodowych i romantycznych mitów, które „były dla zniewolonych Polaków źródłem nadziei i formą integracji społeczeństwa, pozbawionego wspólnego organizmu państwowego”²¹, i przeżywają chwile prawdziwego wzruszenia, oglądając „patriotyczne obrazki” w rodzaju „Kościuszek skacze do Elstery”, o którym wspomina Antoni Słonimski w pewnym wierszu, napisanym podczas ostatniej wojny²². Nie ma

¹⁹ L. Tolstoj, *Wojna i pokój. Powieść w czterech tomach*, t. 3, przełożył A. Stawar, wstępem opatrzył J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1966, s. 14.

²⁰ Cyt. za: M. Grochowska, *Wytrącony z milczenia*, „Gazeta Wyborcza” z 27–28 marca 2004 r., s. 23.

²¹ J. Wołczuk, „Kościuszek skacze do Elstery”. *Czy dlatego Rosjanie nie mogli zrozumieć Polaków?*[w:] T. Epsztejn (red.), *Polacy i Rosjanie. Поляки и русские. Materiały z konferencji „Polska–Rosja. Rola polskich powstań narodowych w kształtowaniu wzajemnych wyobrażeń”*. Warszawa–Płock, 14–17 maja 1998 r., Warszawa 2000, s. 224.

²² A. Słonimski, *Popiół i wiatr*, London 1942, s. 8. Zob. również komentarz: J. Wołczuk, „Kościuszek skacze...”, *op.cit.*, s. 211.

wątpliwości, że Rosjanie, autorzy przytoczonych fragmentów, wypowiedzieliby się w tym sporze po stronie Kotarbińskiego i innych, jakże licznych polskich „pozytywistów”.

W pewnych okresach negatywny stereotyp Polski i Polaków mógł być jednak odsunięty na dalszy plan, a nawet zapomniany. Zdarzyło się to dwa razy: podczas pierwszej wojny światowej i w czasach istnienia PRL.

W sierpniu 1914 r. pojawiła się szansa pojednania z Polakami w toku walki ze wspólnym wrogiem, która, jak obiecał głównodowodzący armii rosyjskiej wielki książę Mikołaj Mikołajewicz w odezwie do narodu polskiego, w przypadku zwycięstwa Rosji nad Niemcami i Austro-Węgrami mogła doprowadzić do połączenia wszystkich ziem polskich w jedną całość, korzystającą z praw autonomii – rzecz jasna pod berłem Romanowów. Zasadnicza poprawa stosunków polsko-rosyjskich nie była wtedy rzeczą niemożliwą, zważywszy na to, że w zaborze rosyjskim ludzie naprawdę czekali na powrót „naszych” Rosjan i patrzyli na legionistów Piłsudskiego jako na zdrajców i okupantów. Prawdziwe pojednanie było wszakże utopią. Właśnie dlatego iście zdumiewająca jest eksplozja polonofilstwa, która wraz z wybuchem wojny ogarnęła tylu ludzi pióra w całej Rosji. W 1914 i 1915 r. gazety i czasopisma publikują setki reportaży, wierszy, poematów i opowiadań o niezłomnych „słowiańskich braciach”, cierpiących pod niemiecką okupacją, o dzielnych chłopach, wabiących Szwabów do chaty na wódkę, by później zamknąć w piwnicy i wydać „swoim”, czyli Rosjanom, o częstowaniu wrogów herbatą z trucizną. Co jeszcze całkiem niedawno przedstawiano jako **podstęp** i „**intrygę**”, teraz okazało się odwagą i pomysłowością, bo przeciw Niemcom można i należy... Chęć pojednania była o tyle wielka, że nadzieja na ten cud w tej czy innej mierze nie ominęła wielu utalentowanych, a zarazem sceptycznych twórców tej epoki – Dymitra Mereżkowskiego, Zinaidę Gippius, Konstantego Balmonta, Walerego Briusowa, Aleksandra Kuprina, Aleksandra Grina, Maryny Cwietajewej²³. Gdzie się nagle podział trzeźwy, realistyczny pogląd na politykę, który od dawna przypisywali sobie Rosjanie, jednocześnie zarzucając Polakom **brak poczucia rzeczywistości**?

Możemy jedynie przypuszczać, że Rosjanie, którym nie było całkiem obce poczucie historycznej winy wobec Polaków i którzy rzadziej odczu-

²³ Z autorów znanych i po dziś dzień czytanych bodajże tylko Aleksander Błok i Wasilij Rozanow nie wierzyli w pojednanie, z tym, że pierwszy skłonny był usprawiedliwić możliwy polski „odwet”, natomiast drugi sądził, że z punktu widzenia interesów państwa jedynie możliwym rodzajem braterstwa dwóch narodów mogłoby być szczere i ostateczne uznanie przez Polaków zwierzchnictwa Rosji nad sobą.

wali ją świadomie, a częściej spychali do sfery nieświadomości, w roku 1914 zrozumieli, że nadeszła wyjątkowa okazja, by winę tę zagładzić, a jednocześnie nic nie stracić – ani na prestiżu, ani terytorialnie. Los jednak przesądził inaczej: już wkrótce cała Polska znalazła się pod okupacją niemiecką. Propolskie nastroje zniknęły tak samo nagle jak się pojawiły. W drugiej połowie 1915 r. prawie nikt z pisarzy rosyjskich już nie pisał o polsko-rosyjskim „braterstwie broni”: niemiecka czy niepodległa Polska mało kogo interesowała, tym bardziej, że widmo klęski militarnej, chaosu i rewolucji zawisło nad całym imperium.

W czasach międzywojennych, kiedy sprawa polska przestała być wewnętrznym zmartwieniem Rosji, o południowo-zachodnim sąsiedzie pisano stosunkowo niewiele, jeżeli oczywiście nie liczyć literatury propagandowej z okresu wojny 1920 r. Rosjanie piszą o Polsce najczęściej, by tak rzec, przy okazji „tranzytu”, podczas coraz rzadszych wyjazdów na Zachód – zazwyczaj krytycznie, ale beznamyślnie, bez patosu Puszkina czy drwiny Dostojewskiego. Odnosi się wrażenie, że wszystko, co się dzieje w tym kraju, nie za bardzo ich teraz obchodzi. Emigracja, mimo pełnej wolności słowa, o Polsce milczała²⁴. O wiele bardziej giętkie i ciekawe teksty o Polsce tworzą natomiast autorzy pochodzenia żydowskiego – Izaak Babel, Ilia Erenburg, ludzie niejako „stamtąd”, którzy w młodości spotykali się z polską kulturą prawie na co dzień.

Okresem prawie całkowitego zaniechania negatywnego stereotypu są lata 1945–1989, co jest zupełnie zrozumiałe w warunkach istnienia „wspólnoty państw socjalistycznych”, o poszczególnych członkach której nie wolno było pisać krytycznie. Dotyczyło to także historii, a w szczególności historii wzajemnych stosunków. Inna rzecz, że wszystko rozumiejący inteligent, któremu przypadło przynależać do narodu określanego mianem „starszego brata”, za rzecz niestosowną i niemoralną uważał roztrząsanie urazów z przeszłości, czy też krytyczny stosunek do pewnych zachowań sąsiadów z „obozu”, które w innych okolicznościach mogłyby być uznane za nieprzyjazne. Poza tym Polska po prostu się podobała, bo była zarazem „nasza” i na w pół zachodnia. Była potrzebna, ponieważ w Moskwie można było kupić, jeżeli nie Kafkę, to na pewno Hemingwaya po polsku – bo po rosyjsku za skarby świata nie. A poza tym, z uwagi na to, że mimo uciążliwych, ciągnących się miesiącami procedur wyjazdowych, którym towarzyszyły poniżające przesłuchania w komitetach dzielnicowych (tak się jeździło do własnej „kolonii”), można było raz na kilka lat

²⁴ Nie dotyczy to oczywiście rosyjskiej emigracji w samej Polsce oraz Dymitra Mereżkowskiego i jego kręgu.

pojawić się w Warszawie i poczuć w gardle ten łyk wolności – bo o Paryżu można było sobie tylko pomarzyć. Tu kryją się przyczyny autentycznej sympatii ówczesnych Rosjan do Polski²⁵. Podkreślmy: do Polski „zaprzyjaźnionej”, ponieważ Polska historyczna, w tym międzywojenna, prawie zapomniana czy raczej wyparta ze świadomości zbiorowej, pozostawała w opozycji do nowego, „przyjaznego” kraju jako ciemna i tak naprawdę wroga potęga. Rosjanie potrzebowali tej pierwszej i niechętnie przypominali o tej drugiej. W wierszach Borysa Słuckiego i Dawida Samojłowa o powstaniu warszawskim brak najmniejszej aluzji do znanego im przecież faktu, że „tamta” Polska powstała przeciwko Niemcom, by zamaniestrować swój sprzeciw wobec planów Rosji: czytając te wiersze można przecież pomyśleć, że Armia Krajowa walczyła ramię w ramię z sowiecką partyzantką. Rosjanom, piszącym o Polsce z sympatią i nie skłonny do fałszowania historii, zapewne podobało się w tym kraju wiele rzeczy nie mających nic wspólnego z realnym socjalizmem i „demokracją ludową”. Tym niemniej u nikogo z autorów, i tych publikujących w oficjalnym obiegu, i tych z „samizdatu” i „tamizdatu”, nie spotkamy nostalgii za Polską sprzed 1939 r. Ten rozdział historii został uznany za definitywnie i bezpowrotnie zamknięty. W warstwie sensów naddanych wielu utworów zostaje zawarta mniej więcej taka oto myśl: „A czy nie jest tak naprawdę dobrze, że nie ma i nie będzie więcej tej starej, przedwojennej Polski? Jasne, że wolny od nas kraj Polakom się należy – ale przecież w tym przypadku natychmiast ponownie wybuchną nasze z nimi odwieczne waśnie i wszystko będzie jak za Puszkina w 1831 r.”²⁶ Teraz przynajmniej możemy się przyjaźnić, z czystym sumieniem wznosząc toasty na ich zgubę, a wtedy zamienilibyśmy się w rywali, walczących o wpływy w Europie Wschodniej. No i jeździlibyśmy na Zachód najdalej do Mińska...”

Po zmianach, które nastąpiły po 1989 r., sytuacja w pewnym sensie wróciła właśnie do stanu sprzed drugiej wojny światowej, kiedy niepisane tabu na krytyczne wypowiedzi o Polsce nie istniało, ale i zainteresowanie tym krajem sięgało absolutnego minimum. W dobie Internetu, w czasach powszechnie dostępnych paszportów (i znikomej ilości krajów nie wymagających od Rosjan posiadania wiz) Polska przestała spełniać rolę tak potrzebnego niegdyś pomostu pomiędzy Rosją a zachodem Europy. Pisze

²⁵ O rosyjskim polonofilstwie lat sześćdziesiątych – osiemdziesiątych ubiegłego wieku zob.: I. Adelgejm, *Warszawo, wierz mi, Kocham Cię...*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć...*, *op.cit.*, s. 334–340.

²⁶ Właśnie tak wyglądały polsko-rosyjskie stosunki na emigracji. O zażartych sporach między polskimi i rosyjskimi pisarzami w Paryżu pisze m. in. Czesław Miłosz (*Rodzinną Europą...*, *op. cit.* s. 110).

się o niej niewiele, jak zresztą o innych byłych krajach realnego socjalizmu – chociaż może jednak nieco więcej niż o Węgrzech czy Rumunii. Najnowsza literatura rosyjska w ogóle nie zauważyła Trzeciej Rzeczypospolitej. Zmartwychwstał natomiast stary dziewiętnastowieczny stereotyp „**wielkopańskiej**” Polski, **krnąbrnej i zadufanej** w sobie, **egoistycznej i chorej na rusofobię**. Zaznaczmy jednak, że w odróżnieniu od XIX w. negatywny stereotyp kraju nad Wisłą nie jest obecny we wszystkich niemal tekstach mu poświęconych – spotykamy go sporadycznie, u autorów należących do grona obrońców tak zwanych wartości narodowych.

Najjaskrawszym przejawem podobnej postawy jest niewątpliwie obszerny esej pt. *Szlachta i my* (2002), napisany przez czołowego współczesnego „poczwinnika”, Stanisława Kuniajewa, redaktora miesięcznika „Nasz Sowiennik”, który jeszcze w latach osiemdziesiątych uchodził w oczach liberalnej inteligencji za *odioznyj*. Tekst ten należy do gatunku publicystycznej prowokacji, której dokonuje się po to, by zdemaskować, a przy okazji obrazić realnego, bądź domniemanego wroga oraz ukazać jego „wilcze” oblicze czytelnikom naiwnym lub ciągle wahającym się liberałom. Jednocześnie Kuniajew dokonuje rozrachunku z całym rosyjskim „polonofilstwem”, a także z własną przeszłością, bo w latach sześćdziesiątych „wierzył w naród polski” i wypowiadał się o nim z sympatią – stąd prawdopodobnie ten osobisty i szczególnie napastliwy ton. W rzeczy samej mówi on nic nowego w porównaniu z Michaiłem Katkowem – najwybitniejszym polakożercą XIX w. – a także z Puszkinem, Dostojewskim i wieloma innymi autorami, którzy mieli wobec Polski mniej lub bardziej uzasadnione uprzedzenia. A więc: w Polsce nadal ton nadaje pełna **pychy** i poczucia bezkarności **szlachta**, która wyznaczyła sobie za cel odbudowę jagiellońskiego **imperium „od morza do morza”**, czyli aż po Dniepr. Są to ludzie, którzy dalej uważają Rosjan za Azjatów, a Ukraińców za „bydło”, którzy umieli od czasu do czasu dogadać się z Hitlerem, dokonywali morderstw na Żydach w Jedwabnem, ale zawsze tylko siebie uważali za niewinne ofiary zbrodniczych reżimów i tylko od innych żądali skruchy i zadośćuczynienia. Wszechpotężna i **wojownicza na pozór**, szlachta nie była w stanie obronić swojego kraju przed Niemcami, jego zaś wyzwolicieli, którzy setkami tysięcy ginęli nad Wisłą, uznała za okupantów i ciemżycieli... Można się tylko dziwić, że polska reakcja na ten, oględnie mówiąc, niemądry tekst okazała się taka łagodna.

Jedyny być może mniej tendencyjny i mniej nasycony ideologią element stanowią w tym esejem wrażenia ze spotkań z żywymi Polakami. I tu

– rzecz wysoce znamienna – uderza podobieństwo do sceny picia szampana w *Braciach Karamazow*: tu się pojawia kwestia polsko-rosyjskiej granicy, również tu ukazani są „typowi” Polacy, wprawdzie autor ich portretów – w odróżnieniu od Dostojewskiego – nie zdradza większego talentu i wypowiada się „prosto z mostu”. Oto przykład uczyty polskich pseudoturystów w jednej ze sal lwowskiej restauracji „George”:

„Рядом с нами за соседним столиком расположилась компания польских туристов, занимавшихся во Львове скупкой всяческого местного добра – электроплиток, слесарного инструмента, деталей, кипятильников, всего, что у нас стоило копейки, а у них значительно дороже. Этакий **шляхетско-капиталистический бизнес** в соцлагере. Но вели они себя в застолье, как настоящие **паны**, – шумно кричали, произносили тосты, целовали ручки паненкам, нестройно запевали “еще Польша не згинела”. Два пожилых вислоусых поляка лихо спели песенку послевоенных времен:

Млоды, мы млоды,
Мы бимбер пьем из шкоды,
Мы бимбер пьем шклянками,
А русские литрами.

Веселые **паны** с вызовом поглядывали на соседний столик, за которым пили “бимбер” наши гарнизонные офицеры. Один из них, с погонами капитана, не выдержал и в ответ на песенку и шумные размышления поляков о том, что Львов-Лемберг – польский город, повернулся к ним:

– Вы правы. Львов после войны действительно мог быть в составе Польши. А знаете, почему этого не произошло?

– Почему пан офицер, почему? – загалдели разогретые бимбером **паны** – “челноки”.

Капитан загадочно улыбнулся:

– Я слышал, что в конце войны, когда надо было окончательно решать судьбу и послевоенное устройство Польши, руководство польской компартии во главе с Берутом пришло на приём к Сталину. Долго обсуждали, какой быть Польше, кому передать власть в разрушенной стране, и когда речь зашла о будущих границах Речи Посполитой, Сталин взял указку, подошёл к карте и очертил пограничные контуры ново Польши. Поляки заметили, что Львов в эти границы не вошёл. Один из приближённых Берута не выдержал:

– Товарищ Сталин, но ведь Львов никогда не был русским городом!

Сталин затянулся трубкой, выпустил из-под усов облачко дыма и произнёс:

– Да. Ви прави. Львов никогда не бил русским городом, но Варшава была...

Польские туристы сразу приумолкли, отрезвели и вскоре бесшумно один за другим вышли из Кавказского зала²⁷.

Rzeczywiście, argument Stalina był nie do obalenia, bo „ojciec narodów” wysunął argument z tak zwanej „grubej rury”: pamiętaj, kto tu rządzi i siedź cicho. Niestety, zbyt jeszcze wielu Rosjan rozumuje tak samo jak ten kapitan: biada zwyciężonym, bo zwycięzca decyduje o nich i za nich, i jest to sprawiedliwe... A co do podobieństwa z Dostojewskim, to skłonni jesteśmy stwierdzić, że i Kuniajew, i wszyscy jego wielcy i „mali” poprzednicy w literaturze rosyjskiej, a także ich polscy adwersarze, okazali się zakładnikami długiej historii wzajemnych stosunków naszych narodów, historii trudnej i w najwyższym stopniu zagmatwanej. Właśnie ona, ale nie tylko ona, stała się przyczyną pojawienia się wzajemnych uprzedzeń, których przezwyciężenie zajmie prawdopodobnie jeszcze sporo czasu i będzie kosztowało dużo wysiłku z obu stron. Naszym zadaniem jest próba wyjaśnienia i klasyfikacji źródeł ciągle odradzającego się konfliktu.

*
* *

Jeżeli na chwilę zapomnijmy o całym szeregu pozytywnych skojarzeń, których źródłem była Polska, i skoncentrujemy swoją uwagę tylko na jej negatywnym wizerunku, to nieco upraszczając sprawę można powiedzieć, że w oczach Rosjan była ona krajem, który mimo ewidentnej słabości i nader umiarkowanym znaczeniu dla świata zachowuje się tak, jak gdyby był wielką potęgą. Jej **chorobliwe ambicje i brak pokory** wobec faktu, że czas jej świetności bezpowrotnie minął, w konsekwencji prowadzi do ciągłych prób działania na szkodę Rosji wszelkimi możliwymi sposobami. Polska nie stanowi bezpośredniego zagrożenia dla jej bytu państwowego, jednakże należy pamiętać, że w „duszy” polskiego narodu kryje się żądza zemsty i że nie przepuści on okazji, aby przeszkodzić Rosji w urządzeniu Europy Wschodniej zgodnie z rosyjskim interesem narodowym. W Polakach natomiast dostrzega **zgorzkniałych złośliwców, romantycznych**

²⁷ Ст. Куняев, *Поэзия. Судьба. Шляхта и мы*, „Наш современник” 2002, nr 5, <<http://nashsovr.aihs.net/p.php?y=2002&n=5&id=2>>.

stracęńców lub unoszących się **honorem** niegodziwców, z którymi trzeba jednak być na baczności, bo lubią działać **podstępnie** i z za węgła.

Skąd się biorą takiego rodzaju opinie?

Zanim przejdziemy do omówienia źródeł negatywnego stereotypu Polski, musimy uprzedzić, że zrekonstruowana przez nas logika rozumowania „przeciętnego Rosjanina” zakłada, że jest to człowiek, który pragnie, aby jego ojczyzna była silnym, potężnym, liczącym się w świecie państwem – ale to jego pragnienie nie musi dotyczyć także innych narodów i państw, a tym bardziej politycznych rywali. Zgódźmy się, że z taką postawą można się spotkać w świecie na każdym kroku, także w Polsce, i że ten dość łagodny narodowy egoizm nie jest tożsamy z szowinizmem. Dalsza część niniejszego studium jest przeznaczona dla tych, którzy akceptują poprawność podobnej postawy również w przypadku Rosjan.

Każdy, kto próbuje zrozumieć historyczne przyczyny pojawienia się niekorzystnych czy wręcz obraźliwych dla Polaków opinii autorów rosyjskich, winien zwrócić się ku dość zamierzchłym czasom. W wiekach IX–XII stosunki polsko-ruskie, chociaż nie były wolne od konfliktów, jednakże z perspektywy tysiąclecia należy je uznać za normalne, a nawet dobrosąsiedzkie. Owszem, bies w postaci **Lacha** oraz mściwa **Laszka**, powstałe w wyobraźni uczonych mnichów, spełniały rolę ostrzeżenia przed inną, **katolicką** odmianą chrześcijaństwa. Wszakże w tamtych czasach różnice wyznaniowe nie stanowiły większej przeszkody we wzajemnym zrozumieniu i względnie normalnym współżyciu: w katolikach nie widziano jeszcze ludzi spoza jedynie słusznej, czyli „naszej” kultury. Liczne dynastyczne małżeństwa ruskich książąt z katolikami, w tym również z polskiego rodu Piastów, są tego dowodem²⁸. Jednym słowem, przed wiekiem XIII nic nie wskazywało na to, że nad współżyciem Rusinów i Polaków zaciąży fatum wrogości i uprzedzeń.

Mur nietolerancji między prawosławnymi a **katolikami** powstał po tragicznych wydarzeniach 1204 r., kiedy to uczestnicy czwartej wyprawy krzyżowej urządzili krwawą masakrę w zajęтым przez nich Konstantynopolu. Mieszkańcy spalonego miasta dotarli również na ziemię ruskie, opowiadając o potwornych zbrodniach chrześcijańskich rycerzy, dokonanej w imieniu papieża. Nic dziwnego, że w tej sytuacji książkę Aleksander Newski²⁹ w roku 1240 postanowił nie sprzeciwiać się podbojom

²⁸ Więcej na ten temat zob.: А. Панченко, *Красота православия и крещение Руси*, [w:] А. Панченко, *О русской истории...*, *op.cit.*, s. 332–333.

²⁹ Kanonizowany przez Rosyjski Kościół Prawosławny, idealny wzór mądrego i odważnego obrońcy ziem ruskich, bohater kultowego filmu Sergiusza Eisensteina (1938).

mongolskim i skoncentrować na obronie Nowogrodu przed atakiem Kawalerów Mieczowych. Sądził bowiem, że większe niebezpieczeństwo w postaci asymilacji i nawrócenia na „niegodziwą” **wiarę** grozi jego krajowi nie ze strony dzikich pogan, którzy przyszedli z głębi Azji, lecz ze strony chrześcijan z Zachodu. Ironia losu sprawiła jednak, że prawie trzechsetletnie panowanie Mongołów okazało się największą tragedią w dziejach Rosji.

Ład, który panował na wschodzie Europy, w tym również w stosunkach polsko-ruskich, został zburzony, aby nigdy więcej się nie odrodzić. Na spustoszone przez Tatarów ziemie ruskie w pierwszej połowie XIV w. runęły wojska litewskie, przyłączając do swojego *commonwealthu* jedno ruskie księstwo za drugim i dochodząc aż do podziału wodnego między Dnieprem a Wołgą, a nawet dalej, w okolice dzisiejszych Kaługi i Wiaźmy, około 200 km na południowy wschód od Moskwy. W tym samym mniej więcej czasie Kazimierz Wielki podbija księstwo halicko-wołyńskie, niegdyś kwitnące, ale zupełnie już niezdolne do samodzielnego bytu politycznego. W roku 1346, po odpowiedniej akceptacji Stolicy Apostolskiej, w jego tytulaturze pojawił się nowy członek: „pan i dziedzic Rusi”³⁰. W niespełna czterdzieści lat później w Krewie zawarto polsko-litewską unię personalną, dzięki której ogromne połacie ziemi ruskiej znalazły się we władaniu, przynajmniej nominalnym, polskiego króla – reprezentanta Rzymu i cywilizacji zachodniochrześcijańskiej, tej samej co płądrowała Konstantynopol w 1204 i Psków w 1242 r. Na dawnych ziemiach ruskich zaczęli osiedlać się osadnicy z Małopolski i Śląska, którzy już w drugim pokoleniu patrzyli na te ziemie jako na własną „polską” ojczyznę. Stało się to, czego się najbardziej obawiał Aleksander Newski: więcej niż połowie ówczesnej Rusi groziła asymilacja i podporządkowanie papieżowi. Dodajmy do tego, że wschodnia jej połowa znajdowała się w tym czasie prawie w całkowitej zależności od chana, co wprawdzie nie groziło kulturą lub religijną asymilacją, jednak narzucało takie reguły politycznej gry, które obowiązywały w całym imperium dżingizydów – po azjatycku okrutne i cyniczne.

Wydarzenia XIII i XIV w. sprzyjały jednocześnie rozkwitowi Polski i upadkowi Rusi. Tym niemniej do bezpośredniej konfrontacji nie dochodziło, a więc w ówczesnym piśmiennictwie ruskim nie spotykamy żadnej awersji w stosunku do Polaków. Tym niemniej to, co się działo między Bugiem a górną Wołgą przed polską inwazją na początku XVII w., powoli sprzyjało gromadzeniu się wzajemnych uprzedzeń i wrogości.

³⁰ W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 53.

Było to związane z nasileniem ekspansji z obu stron nabrzmiewającego konfliktu. W roli adwersarza Polski i Litwy w tym „słowiańskim dawnym sporze”³¹ wystąpiła nowa siła polityczna – Moskwa.

Ruś była podzielona na małe, zależne od Wschodu lub Zachodu państewka³². Trzeba było w pewnym sensie zacząć budowę państwowości od zera, wybierając taką czy inną opcję polityczną, a poniekąd kulturową. W pierwszej połowie XIV w., w czasach największych zdobyczy terytorialnych Litwy na wschodzie, w otoczeniu księcia moskiewskiego Iwana I Kality, wnuka Aleksandra Newskiego (rządził w latach 1325–1340), powstaje idea, której sążone będzie przyświecać późniejszym dziejom Rosji, aż do dnia dzisiejszego. O doniosłości tej idei może świadczyć fakt, że Iwan I postarał się o przekazanie jej swoim następcom i potomnym, włączając odpowiedni fragment do swojego testamentu. Według tego przesłania, historyczna misja Moskwy ma polegać na ponownym zbieraniu wszystkich ziem ruskich pod swoim władaniem. Książęta moskiewscy, którzy zapewne czytali stare latopisy kijowskie i uważali je za kroniki własnego rodu – Rurykowiczów – oraz za opisy dziejów swojej własnej ziemi, dobrze wiedzieli, co oznacza pojęcie „wszystkie ziemie ruskie”. Były to ziemie wschodniosłowiańskie po Bug i San, mniej więcej po linię Curzona, po dzisiejszą wschodnią granicę Rzeczypospolitej Polskiej. Owe „zbieranie ziem” można było urzeczywistnić tylko drogą zwycięstwa nad Złotą Ordą i nad tworzącym się imperium polsko-litewskim. Walka z każdym, który podważał prawa Moskwy do rządów nad całą Rusią, stopniowo staje się obowiązkiem patriotycznym każdego Moskwanina. Staje się oczywiste, że w wyniku większego powodzenia podjętej misji (przypomnijmy, że za czasów Iwana Kality księstwo moskiewskie było mniejsze od dzisiejszego obwodu o tej samej nazwie czy też od dzisiejszej Belgii) rosyjski patriotyzm wcześniej czy później musiał zostać skierowany również przeciwko Polsce.

Trudno powiedzieć, dlaczego na ziemiach byłej Rusi i przyszłej Rosji zwyciężyła właśnie taka opcja budowy nowej państwowości. Być może był to jedyny realny sposób pokonania potęgi tatarskiej – pokonania jej własnymi metodami i według zasad walki politycznej, obowiązujących na terenie Wielkiego Stepu, zgodnie z którymi liczyła się tylko skuteczność, bez względu na cenę i poprawność moralną. Te same metody były,

³¹ Określenie Aleksandra Puszkina z jednego z „antypolskich” wierszy – *Oszczerecom Rosji* (1831).

³² Powtórzenie takiego podziału w wieku XXI byłoby z całą pewnością najbardziej koszmarną wizją przyszłości kraju, z punktu widzenia każdego odpowiedzialnego Rosjanina, myślącego w kategoriach politycznych. Pamięć o przeszłości obowiązuje.

niestety, stosowane także na południowym zachodzie, co nie przysporzyło Moskwanom sympatii w oczach sąsiadów z tamtych stron. Trudno się dziwić, że współziomkowie Reja i Kochanowskiego uważali ich za odmieńców i dzikusów, chociaż w dalszej perspektywie historycznej ta zrozumiała **wyniosłość** przyniosła Polakom niemało szkody, powodując odpowiednią reakcję Rosjan. Jeszcze większy błąd Polaków – ale także całej ówczesnej łacińskiej Europy – polegał na wykluczeniu wschodnich chrześcijan, nie podlegających jurysdykcji Watykanu, a więc również Moskwan, z wielkiej rodziny narodów chrześcijańskich. Z biegiem czasu doprowadziło to do błędnej idei „przedmurza”, na wschód od którego mieszkali rzekomo nie Europejczycy i nie chrześcijanie, lecz „**schizmatycy**”, których należało nawrócić lub podporządkować w sensie kulturowym i politycznym³³. Wieści o takim właśnie stosunku do prawosławnych chrześcijan niewątpliwie dochodziły do Moskwy. Tworząca się tam elita intelektualna (a były to czasy św. Sergiusza Radoneskiego i Andrzeja Rublowa, okres niebywałego rozkwitu kultury, określonego przez Dymitra Lichaczowa, znakomitego znawcę Starej Rusi, mianem rosyjskiego Protorenesansu) nie bez racji odbierała takie oceny jako obelgę, bo była świadoma prawdziwej wartości ruskiego dziedzictwa kulturowego oraz bogactwa długich dziejów chrześcijańskiego, a więc bezspornie europejskiego narodu. Niestety, Moskwanie również uważali siebie za przedmurze chrześcijaństwa, i to zarówno ze wschodu, jak i z zachodu.

Misja zbierania ziem ruskich, aczkolwiek z wielkim trudem, jednak posuwała się naprzód. Wkrótce po „duchowym upadku” Bizancjum (unia

³³ Z przykrością należy stwierdzić, że podobne uprzedzenia pokutują po dziś dzień, nawet w wypowiedziach najwyższych autorytetów. Dla przykładu, podczas spotkania polityków w Fundacji Stefana Batorego wiosną 2001 r. były minister spraw zagranicznych Dariusz Rosati na pytanie, dlaczego w dyskusji o wschodniej polityce Polski zabrakło wątku rosyjskiego, odparł, że to jest rzecz zupełnie normalna, ponieważ Rosja sama postawiła siebie poza kręgiem cywilizacji europejskiej (zob.: A. Miller, *In den Fesseln der Geschichte. Der polnische Diskurs über die Ostpolitik*, „Tranzit” 2003, nr 25, s. 40–50). Natomiast znany pisarz, Andrzej Stasiuk, w wywiadzie udzielonym niemieckiemu dziennikowi „Der Spiegel” apodyktycznie wyrokuje, że Rosja nigdy nie powinna wejść do Unii Europejskiej, bo Rosjanie „sami tego nie chcą. Bardzo dobrze czują się ze swoją historią, to nie tylko inny kontynent, to inny świat”. Natomiast odpowiedź na pytanie, co Polska wniesie do Unii Europejskiej, zabrzmiała zupełnie w duchu „przedmurza”: „My wniesiemy na przykład sporą wiedzę na temat Rosji. Będziemy was osłaniać przed Rosją, może nawet przed waszą przedziwną do niej miłością” (*Będą kłopoty*, „Forum” 2004, nr 19, s. 37. Rozm. Claus Christian Malzahn i Jan Puhl). Prawdopodobnie cała ta wielka wiedza na temat Rosji sprowadza się do obiegowych sądów o Kałmukach w skórze bywalców paryskich salonów, czy też o okrutnych zbrodniarzach bez czci i wiary, którzy lubią rozczulać się nad swoją ofiarą, a później pogawędzić o kulturze, postępie i humanizmie.

florencka, 1439) oraz jego materialnej i politycznej klęsce (1454) Moskwa ostatecznie wyzwoliła się od Tatarów (1480). Całkowita suwerenność państwa „wybuchła” dosyć gwałtownie za panowania tego samego władcy, Iwana III. Odtąd nie zależało ono w żadnym sensie ani od Bizancjum, ani od Ordy, ani od Porty, ani od papieża, co było swoistym wyjątkiem w ówczesnej Europie. Przy całej swej doniosłości stan ten krył w sobie niebezpieczeństwo natury psychologicznej: Moskwanom mogło się odtąd wydawać, że Bóg zesłał na nich szczególną łaskę, że są lepsi od innych narodów, wyjątkowi w całym świecie chrześcijańskim. Ksenofobiczne pojęcie Świętej Rusi, ziemi wybranej (nie – narodu wybranego!), z całą pewnością pojawiło się dopiero po upadku Konstanynopola i zrzuconiu tatarskiego jarzma. Ciekawe, że na poziomie świadomości potocznej mogło ono zawierać nawet twierdzenia podobne temu, że Jezus Chrystus narodził się „w świętej ziemi ruskiej, w sławnym grodzie Betlejemie”³⁴. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką reakcją mogła się spotkać ta moskiewska megalomania (połączona z moskiewską nędzą) w ojczyźnie Kopernika! Proszę jednak spróbować wyobrazić sobie także inną rzecz – jakże łatwo można było śmiertelnie obrazić Moskwan, śmiejąc się z tego, co uważali za świętość. I jakim **przyziemnym, gnuśnym, ograniczonym** musiał wydawać im się człowiek, który owej świętości nie pojmował!

Idea pomnożenia terytorium wraz z zachowaniem absolutnej suwerenności stała się główną treścią rosyjskiej racji stanu. Gwarantem interesów narodowych mogło być tylko bardzo mocne, scentralizowane państwo. Żyć zwykłemu człowiekowi w kraju, gdzie wszystko musiało do tego państwa należeć i interesom państwa pod groźbą przemocy służyć, na pewno nie było łatwo. Zdarzały się próby przeciwdziałania despotyzmowi, przede wszystkim ze strony starej feudalnej arystokracji – dzielnicowych książąt, bojarstwa, których „niezależna” mentalność była bliższa polskiej. Zwyciężyła jednak inna, propaństwowa i promoskiewska tendencja, której wyrazicielką była kształtująca się szlachta – zupełnie niepodobna do szlachty polskiej. Dlaczego? Niełatwo to zrozumieć mieszkańcom krajów, w których własność prywatna istniała „od zawsze” (w Polsce od początku XI w.): szlachta moskiewska po prostu nie miała własnej ziemi i służyła wielkiemu księciu, aby tę ziemię dostać – nie na własność, lecz do korzystania na czas nieokreślony. Poza tym dla „służących” ludzi (tak nazywano szlachtę) sprawą nie tak znowu ważną, jak dla bojarstwa, były więzi krwi. Ważniejszy był nie honor rodu, lecz

³⁴ Рог. А.М. Панченко, *Русская культура эпохи петровских реформ*, [w:] А.М. Панченко, *О русской истории...*, *op.cit.*, s. 24.

chwała związana z obroną wiary, księcia i „świętego” terytorium ziemi ruskiej – stąd późniejsze wojenne hasło „za wiarę, *cara* i ojczyznę”, na miejsce polskiego „za wiarę, *honor* i ojczyznę”. Prawdziwą ojczyznę bojarzyna stanowiła jego ojcowizna, ojczyznę szlachcica (*dworianina*, czyli człowieka dworu) – ziemia należąca do jego władcy, a więc cała Rosja. Był to rodzaj patriotyzmu zupełnie niepojęty dla Polaków: Polak kochał swój kraj, swój naród, ale chyba nie króla. Moskwianin kochał przede wszystkim swoją ziemię i swoje państwo, które broniło go (przy jego czynnym udziale) przed wrogiem, powiększało się i rosło w potęgę, a państwo i car, według pojęć moskiewskich, było jedno i to samo. Moc państwa musiała napawać go dumą, choć mogła okazać się dlań groźna i uciążliwa: rzecz w tym, że o inną radość w jego pozbawionym praw i własności życiu było naprawdę trudno.

W wieku XVI do cara zaczęły należeć także ziemie nieruskie. Po spektakularnych podbojach Kazania i Astrachania, a następnie Chanatu Syberyjskiego cały wschód aż do Pacyfiku stał otworem. Wypadało „zrobić porządek” na zachodzie: zdobyć nie tylko pozostające pod władzą Polaków i Litwinów ziemie ruskie, lecz również hanzeatyckie porty nad Bałtykiem, by handlować z zachodem Europy, powoli stając się podmiotem polityki europejskiej. Ten plan Iwana Groźnego, który wydaje się być rozsądnym z punktu widzenia rosyjskich interesów narodowych (przypomnijmy: patriota ma prawo pragnąć, by jego ojczyzna była liczącym się w świecie państwem), był do bezczelności zuchwały, bo wyprzedzał historię mniej więcej o dwa i pół stulecia. Moskwa uderzyła na Inflanty w jedenaście lat przed zawarciem Unii Lubelskiej, która przesądziła o klęsce cara i która była przedsięwzięciem przeprowadzonym w interesie państwa polskiego, bo skutecznie, jak się wtedy wydawało, przeciwdziałała możliwej ekspansji Kremla. W wyniku obiektywnego konfliktu interesów dochodzi do długotrwałej bezpośredniej konfrontacji dwóch wschodnioeuropejskich imperiów, której reperkusje dają o sobie znać nawet w XXI w. Polacy i Moskwianie po raz pierwszy w historii stają naprzeciw sobie jako zagorzali przeciwnicy geopolityczni, którzy dobrze rozumieli, że w Europie Wschodniej nie ma miejsca na obydwie mocarstwa regionalne. W tej sytuacji nie mogło nie dojść do powstania negatywnych stereotypowych obrazów przeciwnej strony po obu stronach granicy.

U progu XVII stulecia Polska znalazła się o krok od urzeczywistnienia upragnionego celu – militarnego zwycięstwa nad Moskwą i zamiany jej w jeszcze jedną prowincję swojego imperium. Jednakże w tym momencie stał się cud, który odegrał w dziejach Rosji rolę tak samo doniosłą jak słynny „cud nad Wisłą” dla Polaków: Moskwianie odnieśli historyczne

zwycięstwo nad wojskami Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dlaczego tak się stało, do końca nie wiadomo, ponieważ wydarzenia tych lat zostały owiane bohaterską legendą. Być może mieli rację Dostojewski i Lew Tołstoj, którzy sądzili, że naród rosyjski budzi się ze snu i staje się prawdziwym twórcą historii dopiero wtedy, gdy czuje grożące mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Wtedy, w pewnym sensie dzięki najzdom polskim, mieszkańcy Rusi Moskiewskiej „ocknęli się” po raz pierwszy i po raz pierwszy w dziejach wystąpili na arenie historii jako w pełni świadomy nowożytny naród. Nie tylko elity polityczne, nie tylko zawodowi żołnierze brali udział w walce z okupantem: na prowincji powstało popolite ruszenie, mieszkańcy miast ofiarowali swój majątek na potrzeby wojska. Iwan Susanin, chłop spod Kostromy, który zaprowadził polski oddział na bagno i zginął z rąk wrogów, nie był wymysłem późniejszej propagandy, lecz naprawdę istniał. Jak prawdziwy rycerz i nowoczesny patriota zachował się także metropolita Hermogen, który mimo grożącej mu śmierci rozsyłał listy, wzywające do biernego oporu i trwania przy własnej wierze i własnych wartościach, a później, wtrącony do więzienia, zachował się z wyjątkową godnością i przyjął śmierć, wywołując podziw i uznanie Polaków.

Lata 1605–1612 pozostawiły gorzką pamięć u tysięcy zwykłych mieszkańców miast i wsi. *Лихолетье* (czarne lata), *литовское разоренье* (spustoszenie litewskie), *лисовщина* (lisowszczyzna – od nazwiska Aleksandra Józefa Lisowskiego, którego wielonarodowe zresztą oddziały wślawiły się rzezią i grabieżami) – takim oto mianem określono te ciężkie czasy, kiedy to całe miasteczka nie pod Moskwą czy pod Smoleńskiem, lecz daleko za Wołgą poszły z dymem, by nigdy się nie odrodzić. **Spustoszenie litewskie** trafiło do legend i przysłów, straszono nim dzieci. Jeszcze w połowie XIX w. dramatopisarz Aleksander Ostrowski, podróżujący po guberniach nadwołżańskich, zwiedzał pozostałości po spalonych miastach i wsiach, słuchając opowieści chłopów o tym, co się tu działo „za Polaków”³⁵. Dlatego trudno się dziwić, że od tej pory również prości Rosjanie zaczęli się odnosić do Polaków z uprzedzeniem: a nuż to są tacy sami „Litwini”, co spustoszyli niegdyś naszą ziemię: **pyszni**, pewni siebie i nader **podstępni**?...

Zaprawdę można by się zastanowić nad pytaniem, czy to czasem nie **polska interwencja** i konieczność ratowania ojczyzny, która znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, stała się przyczyną tego, że po raz pierwszy tak wyraźnie i na tak masową skalę dała o sobie znać rosyjska

³⁵ В.Я. Лакшин, *Александр Николаевич Островский*, Москва 1982, s. 327.

świadomość narodowa? Albo też czy – nieszczęsnym trafem i z wielką szkodą dla wzajemnych stosunków obu narodów – proces aktywnego kształtowania się tej świadomości zbiegł się w czasie z tą okrutną wojną? Tak czy inaczej, ale właśnie od czasu wyzwolenia Moskwy spod panowania Polaków Ruś Moskiewska ostatecznie staje się Rosją, Moskwinie zaś – Rosjanami.

Dalsze losy wzajemnych stosunków są znane. Wojny z Polską w paradoksalny sposób otworzyły Rosji drogę na Zachód. Na początku zaowocowało to wielkim poczuciem frustracji i wstydu z powodu zacofania – staromoskiewska wiara w świętość i boskie przeznaczenie własnego kraju mocno się zachwiała, z wielkim pożytkiem dla narodu rosyjskiego. Potrzeba bycia lepszym i wyjątkowym pozostała dla wielu Rosjan jedyną możliwą receptą na życie w wielonarodowym świecie, a przede wszystkim podobne ambicje coraz wyraźniej dawały o sobie znać w kręgach zbliżonych do władzy. Dlatego potężne polskie wpływy na życie kulturalne Rosji w drugiej połowie XVII w. (za co Rosjanie powinni być niezmiernie wdzięczni Polsce) musiały być zjawiskiem przejściowym. Słabnąca, pozostająca w tyle za krajami Europy zachodniej, a nawet broniąca się przed ich nowoczesną kulturą, sarmacka Polska istotnie ustępowała powracającej do Europy Rosji pod względem tempa rozwoju we wszystkich dziedzinach życia. Za czasów i z inicjatywy Piotra I Rosjanie dokonali trafnego wyboru na korzyść nie Polski, lecz Zachodu, wyraźnie rozróżniając te dwa światy – zresztą rozróżniają je z pełnym przekonaniem do dziś. Wobec tego faktu Polacy zachowywali się tak, jakby nadal trwał wiek XVII: nie spostrzegli, albo nie chcieli zauważyć, że północno-wschodni sąsiedzi, wpatrzeni w Niemcy i Francję, wyprzedzają ich w wielu dziedzinach. Niezależnie od tego, czy było to spowodowane niedostatkami wiedzy na temat ówczesnej Rosji, czy też wyparciem niekorzystnej informacji do sfery nieświadomości zbiorowej, należy przyznać, że niedoceniając postępu Rosji Polska popełniła w XVIII w. fatalny błąd. Z drugiej zaś strony, można sobie wyobrazić triumf potomków tych samych Moskwin, co z pokorą musieli znosić klęski pod Orszą i Kłuszynem, kolejne upadki Smoleńska, grabieże miasteczek nad Wołgą, profanację świątyń i uczty Sarmatów na Kremlu, kiedy za życia jednego pokolenia Polska i Litwa bez większego oporu musiały uznać zwierzchnictwo Rosji nad terenami, które ponad czterysta lat temu były częścią Rusi Kijowsko-Nowogrodzkiej i których posiadanie było niespełnionym marzeniem wszystkich władców Moskwy i Petersburga od czasów Iwana Kality.

Pokonany po wielowiekowych zmaganiach wróg, niegdyś potężny, groźny, a zatem godny podziwu, pod koniec XVIII w. był na tyle osłabiony i wewnętrznie skłócony, że stosunek do niego coraz częściej stawał się pobłażliwy. Polacy, owszem, stawiali opór, ale nie jako państwo ze sprawnym rządem i regularnym wojskiem. Pragi ponoć broniły kobiety i dzieci, bojownicy skupieni wokół Jana Kilińskiego zabijali Rosjan podstępem, napadając zza węgła. Ustawiczny brak subordynacji w połączeniu z **wysokim mniemaniem o sobie i wybujałą ambicją polityczną** wyglądał szczególnie niekorzystnie w porównaniu z Prusami, które przez cały XVIII i większą część XIX w. stanowiły wzór „porządnego” państwa dla całej rosyjskiej elity politycznej i dla znacznej części proeuropejsko nastawionej inteligencji. Ów syndrom pokonanego wroga, który, utraciwszy była moc, zamienił się, jak się mogło wydawać, w drobnego szkodnika, którego nic już nie uratuje przed politycznym niebytem, sprawił, że o Polakach zaczęto w Rosji myśleć i mówić z pogardą – *Polaczkanie* (*полячишки*)³⁶.

Historia wkrótce jednak dowiodła, że było to myślenie życzeniowe, odbiegające daleko od rzeczywistości. Polacy nie pogodzili się z historyczną przegraną, nie zamienili się w masie swojej w lojalnych poddanych cara, a więc zachowali się zupełnie inaczej niż inne podbite narody – na przykład Gruzini, Ormianie, Tatarzy lub Finowie. W swoim zachowaniu przypominali raczej kaukaskich górali, z którymi Rosja musiała prowadzić długotrwałe wojny. Oczekiwano od nich „tylko” odrobiny wewnętrznej pokory, nie zewnętrznego tylko, lecz prawdziwego pogodzenia się z wyrokiem historii – nawet nie z systemem politycznym, który wielu Rosjanom również wydawał się nieludzki i absurdalny. Ta psychiczna kapitulacja Polaków była bardzo potrzebna rosyjskiej świadomości narodowej, ponieważ dowiodłaby słuszności dokonanych wyborów, poniesionych ofiar oraz doniosłości przebytej przez Rosjan historycznej drogi. Polskie, w zasadzie romantyczne niegodzenie się z losem, a w wielu przypadkach wyraz pogardy wobec „barbarzyńskiego” zwycięzcy musiało irytować i kręgi rządowe, i elity intelektualne, i prostych ludzi. Znakomitą interpretację podobnego myślenia spotykamy u Czesława

³⁶ Nie dotyczyło to jednak Tadeusza Kościuszki, który w charakterze jeńca został przyjęty w Petersburgu z wielkim szacunkiem, a następnie został uwolniony przez Pawła I „na słowo honoru”. Również Puszkina wypowiadał się o Kościuszcze jako o dzielnym Polaku, natomiast Fiodor Glinka przedstawił go jako wybitnie szlachetną postać w *Listach oficera rosyjskiego*. Było to prawdopodobnie wynikiem tego, że Naczelnik Państwa potrafił zademonstrować swoją siłę, ale także godność, uczciwość i szacunek do przeciwnika, a zatem jego wizerunek znacznie różnił się od obiegowych sądów o Polakach.

Miłosza. „Podbity okazujący swoją pogardę zdobywcy – twierdzi poeta, – odmawiający mu wszelkich zalet poza umiejętnością ślepego posłuszeństwa wobec rozkazu: to drażni. Bo przypomina: jesteś silny, tak, ale za jaką cenę?”³⁷ Natomiast w opinii większości Rosjan mocarstwowość warta jest każdej ceny, bo innych powodów do dumy i radości na ich ziemi pojawić się nie może.

Z łatwością można było dostrzec, że Polacy mają do Rosjan stosunek „wyższościowy”³⁸, chociaż w opinii ogółu mieszkańców kraju nie było to w żaden sposób usprawiedliwione. Polska pozostawała w tyle w dziedzinie literatury i sztuki, jej mieszkańcy nie imponowali pięknem języka³⁹, a nade wszystko zamiast własnego państwa mieli tylko *sobiepaństwo*. A więc z jednej strony byli **wyniośli i pyszałkowaci**, z drugiej zaś nie reprezentowali żadnej realnej wspólnoty politycznej, nie mieli też siły militarnej, nie reprezentowali żadnej potęgi. Potęga zaś tradycyjnie zajmowała szczególne miejsce w hierarchii wartości: była dla Rosjan czymś ważniejszym od poziomu cywilizacji, ponieważ tego nauczyły ich własne tragiczne dzieje. Co z tego, że w roku 1237 Ruś miała wielką przewagę kulturową nad Mongołami, skoro pokonała ich dopiero po trzystu latach za cenę rezygnacji z resztek feudalnej demokracji i wolności stanowych? Rosjanie zbyt dobrze wiedzieli, że w polityce wygrywa niestety nie kultura, lecz bezwzględna siła.

Z podobnego rodzaju zbitek pojęciowych i preferencji aksjologicznych rodził się wyżej opisany stereotyp nędznego „**Polaczka**”, co obnosi się ze swoją **nieuzasadnioną godnością**, a ponieważ pozbawiony jest mocy politycznego zaplecza, skazany jest na **oszustwo, podstęp i kręactwo**.

Polacy nie tylko gardzili Rosjanami, lecz także „zdradzali” Rosję przy każdej możliwej okazji: w roku 1812 **walczyli po stronie Napoleona**; w roku **1831**, mając własne wojsko, sejm i różne przywileje, o których

³⁷ Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą...*, *op.cit.*, s. 110.

³⁸ Określenie Tadeusza Łepkowskiego, który stwierdza m.in.: „...nasz stosunek do Niemców był w znacznym stopniu i pozostał nieufny, niechętny, a zarazem „niższościowy”. [...] W pewnym stopniu rzec by można, iż z Rosjanami było odwrotnie. Przecież to my szliśmy na wschód, to my im imponowaliśmy przez długi czas, to oni bali się, że ich spolonizujemy. Nic też dziwnego, że Polacy, nawet aż nadto świadomi rosyjskiej potęgi, zwłaszcza w XIX i XX w., mieli do Rosjan stosunek wyższościowy, a niekiedy nawet lekceważący. Mieliśmy i dotąd się mamy za kulturowo wyższych i powołanych do pełnienia kulturowej misji niesienia na zacofany Wschód dziedzictwa rozwiniętego Zachodu. Tym bardziej może, iż przeczuwaliśmy, nie mówiąc o tym głośno, że nasza zachodniość nie jest bynajmniej stuprocentowa”. (T. Łepkowski, *Myśli o historii Polski i Polaków*, „Zeszyty Historyczne” 1984, nr 68, s. 87–88).

³⁹ O negatywnym stosunku Rosjan do języka polskiego zob. A. Kępiński, *Lach i Moskalka...*, *op.cit.*, s. 194–196.

Rosjanom się nie śniło, wzniecieli **powstanie**, nie dające się wytłumaczyć w kategoriach racjonalnych, przyczyniając się tym samym do znacznego pogorszenia swojej sytuacji; wreszcie w pewną styczniową noc **1863 r.**, mając naprawdę wielkie szanse na autonomię, a może nawet na niepodległość w granicach Kongresówki, ruszyli do boju, z góry skazani na klęskę i potworne cierpienia. Podobne działania w oczach Rosjan, od zdecydowanych opozycjonistów poczynając i na skrajnych konserwatystach kończąc, wyglądały jako absolutnie irracjonalne: najłatwiej było można je wytłumaczyć skrajnym **nacjonalizmem** lub nie mającą żadnego usprawiedliwienia w rzeczywistości **wybujałą ambicją**.

W tym kontekście dość wyważona wydaje się opinia Puszkina, który nie lekcewał Polski, sądząc, że zarówno Rosjanie, jak i Polacy, walcząc ze sobą, działają w obronie swoich interesów. I już zupełnie tolerancyjną, a nawet nie pozbawioną współczucia wydaje się opinia autora *Wspomnień z domu umarłych* (1861–1862), pochodząca wprawdzie z okresu przed **powstaniem styczniowym**, które istotnie przyczyniło się do wzrostu nastrojów antypolskich⁴⁰. Dostojewski ma dużo zastrzeżeń w stosunku do polskich więźniów, ale jednocześnie wykazuje wobec nich sporo zrozumienia:

„Впрочем, все они были **больные нравственно, желчные, раздражительные, недоверчивые**. Это понятно: им было очень тяжело, гораздо тяжелее, чем нам. Были они далеко от своей родины. Некоторые из них были присланы на долгие сроки, на десять, двенадцать лет, а главное, они с глубоким предубеждением смотрели на всех окружающих, видели в каторжных одно только зверство и не могли, даже не хотели, разглядеть в них ни одной доброй черты, ничего человеческого, и это тоже очень было понятно: на эту несчастную точку зрения они были поставлены силою обстоятельств, судьбой. С черкесами, с татарами, с Исаем Фомичом они были ласковы и приветливы, но с отвращением избегали всех остальных каторжных. Только один стародубский старовер заслужил их полное уважение. Замечательно, впрочем, что никто из каторжных в продолжение всего времени, как я был в остроге, не упрекнул их ни в происхождении, ни в вере их, ни в образе мыслей, что встречается в нашем

⁴⁰ Zob. np.: С.М. Фалькович, *Роль восстания 1863 года в процессе складывания национального стереотипа поляка в сознании русских*, [w:] Т. Epsztein (red.), *Polacy i Rosjanie. Поляки и русские...*, s. 157–180; H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej (1856–1866)*, Kraków 2000.

простонародье относительно иностранцев, преимущественно немцев, хотя, впрочем, и очень редко”⁴¹.

Polacy byli więc „współobywatelami” szczególnie trudnymi we współżyciu: będąc we władzy głębokich, choć zrozumiałych uprzedzeń, przyjaźnili się najczęściej tylko między sobą lub z domniemanymi lub rzeczywistymi przeciwnikami imperium, omijali „zwykłych” Rosjan, nie chcieli mówić w ich języku. Dopiero w pokoleniu nie pamiętającym już powstań, spotykamy sporo Polaków, których potrzebowało i w pełni akceptowało społeczeństwo rosyjskie: życzliwych, pracowitych, uczynnych. Służyli w wojsku, budowali fabryki, drogi i wspaniałe mosty⁴², żyli nie tylko obok rdzennych mieszkańców kraju, lecz także razem z nimi, jednym wspólnym życiem, dzieląc wszystkie ich radości i troski. Postacie takich właśnie Polaków-współobywateli, pozbawionych cech charakterystycznych dla negatywnego stereotypu tego narodu, znajdziemy wreszcie w literaturze na przełomie XIX i XX w.

Pojawienie się niezależnej Polski na mapie Europy – podwójne w XX w. – jak już mówiliśmy, za każdym razem prowadziło do gwałtownego spadku zainteresowania tym krajem, poza okresami otwartej konfrontacji militarnej, obfitującymi w ogromną ilość literatury propagandowej po obu stronach granicy. Kraj ten wzbudzał i nadal wzbudza raczej życzliwą ciekawość, w sumie jednak pisze się o nim niewiele. Burzliwe wydarzenia ubiegłego wieku nie wpłynęły w zasadniczy sposób na ukształtowany w wieku XIX stereotyp Polski i Polaków, chociaż pojawia się on w literaturze stosunkowo rzadko. Filipika Stanisława Kuniajewa, będąca raczej zjawiskiem z dziedziny *déjà vu*, owocem fascynacji lekturą dziewiętnastowiecznych polakożerców, odpowiadała oczekiwaniom pewnej grupy nacjonalistycznie nastawionych czytelników, nie ma jednak większego rozgłosu. Oznacza to między innymi to, że Polska, która odżegnuje się od wszystkiego, co świadczyłoby o wspólnym losie obu narodów i zaczyna żyć własnym życiem, w rzeczywistości niewiele Rosjan obchodzi.

Przedstawiona tu opinia odzwierciedla oczywiście tylko jeden, najbardziej rozpowszechniony rosyjski punkt widzenia, z którym również

⁴¹ Ф.М. Достоевский, *Полное собрание сочинений в тридцати томах*, t. 4, Ленинград 1972, s. 209–210. Rzecz znamienna: zauważone przez Dostojewskiego uprzedzenia obowiązywały jedynie w stosunku do Rosjan. Polscy więźniowie byli natomiast przyjaźliwie nastawieni do Tatarów i Czerkiesów, a także do staroobrzędowców (antyrosyjskich Rosjan, Rosjan „na nie”), wcale nie uważając ich za barbarzyńców. To rzeczywiście mogło drażnić.

⁴² Jak np. Stanisław Kierbedź, znakomity inżynier, budowniczy petersburskich mostów, wybitny badacz Syberii Wschodniej Benedykt Dybowski oraz architekt Stanisław Brzozowski, autor projektu stołecznego Dworca Witebskiego.

w samej Rosji nie wszyscy się zgadzają. W pełni zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje również polska wersja interpretacji wspólnych dziejów, i odnosimy się do niej z należyтым szacunkiem. Co by tam nie pisał Kuniajew o okrucieństwie „szlachty” i rzekomej niewinności narodu rosyjskiego, nic nie może usprawiedliwić całego szeregu zbrodni, poczynając od rozbiorów i rzezi Pragi, a skończywszy na stalinowskich więzieniach. Po drodze zaś zdarzyło się wiele innych rzeczy: szubienice Murawjowa, więźniowie Sybiru, konfiskata majątków, zakaz mówienia po polsku w szkołach, bestialstwa Armii Czerwonej latem 1920 r., bezprawna aneksja Zachodniej Ukrainy i Białorusi w porozumieniu z Hitlerem, deportacje ludności do obozów pracy, aresztowanie i zgładzenie kilkunastu tysięcy reprezentantów polskiej elity, ciche przyzwolenie na zagładę Warszawy udzielone hitlerowcom podczas powstania... Winę za to ponoszą nie tylko rosyjskie władze, lecz także setki, a może tysiące decydentów, siedzących w sztabach armii lub w zaciszu ministerialnych gabinetów, dowódcy polowi, działający „zgodnie z sytuacją”, a czasami również szeregowi żołnierze. Wreszcie moralną odpowiedzialność za rosyjskie zbrodnie ponoszą także całe rzesze zwykłych Rosjan, którzy – milcząc lub nie – aprobowali te wszystkie działania, nie mniej okrutne aniżeli **lisowszczyzna** i inne okropieństwa „**spustoszenia litewskiego**”.

*
* *

Niezwykle istotną rolę w powstawaniu uprzedzeń wobec Polski i Polaków odegrały rozbieżności o charakterze **historiograficznym**. Rzecz polega na tym, że zarówno Puszkina, jak i Dostojewski, a także Tołstoj oraz późniejsi autorzy, aż do czasów całkiem współczesnych, uczyli się tej wersji rosyjskiej historii, która powstała w umyśle Mikołaja Karamzina. Schemat dziejów ojczystego kraju, który został zastosowany w *Historii Państwa Rosyjskiego*, Karamzinowskim *opus magnum*, okazał się najbardziej popularnym i wpływowym, właściwie bezkonkurencyjnym. Dzieło Karamzina stało się podstawą dla niezliczonej ilości podręczników i programów szkolnych zarówno w czasach przedrewolucyjnych, jak i sowieckich, poczynając od lat trzydziestych, gdy nastał stalinizm i gdy marksistowskie dogmaty zostały „wzbogacone”, a w wielu przypadkach zastąpione przez państwowotwórczy konserwatyzm autora *Biednej Lizy*. Samej *Historii* w ZSRR wprawdzie nie wydawano z uwagi na jej zbyt oczywisty religijno-monarchistyczny ton, natomiast prawie natychmiast po objęciu stanowiska pierwszego sekretarza KPZR przez Michała Gorbaczowa ukazała się wielonakładowa edycja tego dzieła, która

cieszyła się niezwykłym powodzeniem u czytelników. Właściwie do tej pory uczniowie rosyjscy poznają ojczyste dzieje zgodnie z przesłaniem zawartym w *Historii* Karamzina. I tak samo, w znacznym stopniu zgodnie z intencją jej autora, tworzą w swej wyobraźni wizerunek Polski i jej roli w przeszłości własnego kraju⁴³.

Karamzin należał do pokolenia, które wiwatowało z okazji *finis Poloniae*, dostrzegając w tym wydarzeniu – w ślad za cesarzową Katarzyną II – zadośćuczynienie sprawiedliwości dziejowej, polegające na rewindykacji kończącej wielowiekowy konflikt dwóch przeciwstawnych organizmów politycznych. Reprezentował postawę, którą obserwatorzy rosyjscy zwykle określają mianem oświeconego absolutyzmu, natomiast ich polscy koledzy częściej używają terminu „oświecony imperializm”, niezmiennie stawiając epitet „oświecony” w cudzysłowie⁴⁴. Wyobrażał sobie dzieje Europy Wschodniej w sposób, który wywołuje ciągłe protesty historyków polskich, ukraińskich, białoruskich, a nawet niektórych rosyjskich, chociaż ci ostatni znajdują się w mniejszości w porównaniu ze zwolennikami „monolitycznej” Karamzinowskiej koncepcji.

Koncepcję tę można sprowadzić do następującego schematu. Dzieje Rosji jako jedyne, nie podlegające żadnym podziałom państwa narodu rosyjskiego biorą swój początek w IX w., wraz z ustanowieniem władzy Rurykowiczów nad Kijowem. Książęta włodzimierscy, a następnie moskiewscy byli prawowitymi spadkobiercami kijowskiej tradycji państwowej w trudnych czasach niewoli tatarskiej, gdy państwo ruskie (u Karamzina *rosyjskie*; warto w związku z tym przypomnieć, iż w języku rosyjskim pojęcia *pyckkuï* i *poccuïckkuï* dopiero po roku 1991 przestały funkcjonować jako synonimy) zostało podbite z dwóch stron: ze wschodu przez Mongołów, z zachodu zaś przez Litwinów, którzy następnie połączyli się w jedno państwo z Polakami. Wschodnia część Rosji została wyzwolona w roku 1480, natomiast zachodnia – ostatecznie dopiero w roku 1795, za życia samego Karamzina, w wyniku trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej. Zdaniem autora *Historii* Ruś Mała, Biała oraz Czerwona były tak samo rosyjskie, jak na przykład księstwo włodzimierskie

⁴³ O wpływie historiografii Karamzina na kształt rosyjskich wyobrażeń o Polsce zob. także: N. Filatowa, *Polska w rosyjskiej myśli historycznej*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć...*, *op.cit.*, tłum. E. Kornowska-Michalska, s. 21–23.

⁴⁴ Zob. np.: A. Nowak, „Oświecony” rosyjski imperializm i Polska. *Od Piotra I i Katarzyny II do Karamzina i Puszkina*, [w:] A. Nowak, *Jak rozbić Imperium Rosyjskie?*, Kraków 1999, s. 11–38; H. Głębocki, *Polska anarchia i „oświecony” rosyjski imperializm*, [w:] H. Głębocki, *Fatalna sprawa...*, *op.cit.*, s. 21–36.

i riazańskie, a więc w ciągu kilkuset lat faktycznie znajdowały się pod zaborem polskim.

„Niech cudzoziemcy potępiają rozbiory Polski; my wzięliśmy swoje”⁴⁵ – pisał Karamzin w 1811 r. w słynnym memoriale *O starej i nowej Rosji*, w całkowitej zgodności z przedstawionym wyżej schematem. Natomiast w dokumencie o dumnej nazwie *Zdanie obywatela rosyjskiego*, przedstawionym w Carskim Siole w październiku 1819 r., protest jego, wówczas nadwornego dziejopisarza, został skierowany przeciwko planom Aleksandra I, który miał zamiar poszerzyć granice Królestwa Polskiego o gubernie ruskie i litewskie. Był to, jak twierdzi współczesny polski historyk Henryk Głębocki, „bodajże pierwszy obywatelski głos rosyjskiego poddanego wobec cara, podniesiony w imię racji stanu i interesów państwa, stojących w sprzeczności z wolą monarchy”⁴⁶. Jakie więc interesy państwa miał na myśli Karamzin, decydując się na ten niebywały dotąd akt odwagi obywatelskiej?

„Zamyślasz Najjaśniejszy Panie odbudować starożytne państwo Polskie – przestrzegał Karamzin. – Czyż jednak ta odbudowa zgodna jest z prawem dobra państwowego Rosji? Czy to zgodne z Twoimi świętymi obowiązkami, z Twoją miłością do Rosji i do samej sprawiedliwości? [...] czy Austria (nie mówiąc już o Prusach) odda dobrowolnie Galicję? [...] Czy możesz Najjaśniejszy Panie ze spokojnym sumieniem odebrać nam Białoruś, Litwę, Wołyń, Podole, uznać własność Rosji jeszcze przed Twoim panowaniem! Czyż powiedzą, że Ona [Katarzyna II. – A. de L.] bezprawnie podzieliła Polskę? Ale Ty najjaśniejszy Panie postąpiłbyś jeszcze bardziej bezprawnie, gdybyś zamierzał odkupić jej niesprawiedliwość rozbiorem samej Rosji. Wzięliśmy Polskę mieczem – oto nasze prawo (*Мы взяли Польшу мечом – вот наше право*), któremu wszystkie państwa zawdzięczają swe istnienie; gdyż wszystkie powstały z podbojów. Polska jest prawowitą rosyjską własnością. Nie ma starych praw własności w polityce, inaczej musielibyśmy przywrócić Carstwo Kazańskie i Astrachańskie, Republikę Nowogrodzką, Wielkie Księstwo Riazańskie i tak dalej. Wszystko albo nic. Dotąd naszą zasadą państwową było: ani pędzi ziemi, ani wrogowi, ani przyjacielowi. Napoleon mógł zawojować Rosję, ale Ty Najjaśniejszy Panie, chociaż samodzierżca, nie

⁴⁵ Н.М. Карамзин, *Записка о древней и новой России в её политическом и гражданском отношениях*, Москва 1991, s. 42. Cyt. za: H. Głębocki, *Fatalna sprawa...*, *op.cit.*, s. 28.

⁴⁶ H. Głębocki, *Fatalna sprawa...*, *op.cit.*, s. 29.

mogłeś odstąpić mu ani jednej rosyjskiej chaty. Taki jest nasz charakter i duch państwowy”⁴⁷.

Zwróćmy uwagę na dwie kwestie podjęte przez Karamzina: jego opcję racji stanu i rozumienie przez niego istoty działań politycznych. Ujęcia obu tych kwestii są typowo rosyjskie („Taki jest nasz charakter i duch państwowy” – w tym akurat można przyznać historykowi rację), przekazywane z pokolenia na pokolenie, prezentowane na lekcjach historii i w zasadzie nie zmienione aż do dziś. A więc rosyjska racja stanu polega, według tego rozumowania, na całkowitej kontroli nad terenami uznawanymi za rosyjskie oraz podbitymi, ze szczególnym uwzględnieniem zachodnich i południowo-zachodnich terenów byłej Rusi Kijowskiej. Teoretycznie Karamzin nie był przeciwny istnieniu Polski, pod warunkiem jednak, że ten kraj na wieki wieków zrzeknie się pretensji do ziem litewskich i ruskich oraz umożliwi ich ponowną rusyfikację. Zdawał jednak sobie sprawę, że Polacy za nic nie zgodziliby się na takie rozwiązanie, i dlatego uznawał polski niebyt za jedyne realne zabezpieczenie interesów rosyjskich. Natomiast gdy chodzi o istotę działań politycznych na całym świecie, to ten „obywatel rosyjski” o wyraźnie tatarskich rysach twarzy (przodkowie Karamzina byli Tatarami, co zresztą w żaden sposób nie ubliża jego godności) wypowiadał się w duchu Macchiavelliego, Iwana Groźnego i innych adeptów *Realpolitik*: w polityce nie obowiązuje ogólnoludzka moralność, w tej okrutnej dziedzinie liczy się tylko siła i skuteczność.

Oto jakiej formuły dziejów Rosji i innych państw, w tym również Polski, mogli się nauczyć od Karamzina tacy twórcy jak Puszkina (który bardzo wysoko oceniał jego historiografię, chociaż przyznawał, że jej autor zanadto gloryfikuje samowładztwo), Dostojewski, Tołstoj i również kilka następnych pokoleń Rosjan, którzy uczyli się w szkole podobnej wersji historii swego kraju. Nic więc dziwnego, że wychowani na dziejopisarstwie Karamzina, odpowiadającym zresztą „horyzontowi oczekiwań” przeciętnego rosyjskiego patrioty, stali się „trubadurami imperium”⁴⁸, takimi zresztą samymi jak współcześni im Brytyjczycy, Niemcy czy Francuzi, bo stulecia XVIII i XIX były okresem wszechwładzy imperiów.

⁴⁷ М. Карамзин, *Мнение русского гражданина*, [w:] *Старина и новизна. Исторический сборник, издаваемый при Обществе ревнителей русского исторического просвещения в память императора Александра III*, t. 2, Санкт-Петербург 1898, s. 14–15. Cyt. za: H. Głębocki, *Fatalna sprawa...*, *op.cit.*, s. 30.

⁴⁸ Określenie Ewy M. Thompson. Zob. jej książkę: *Imperial Knowledge. Russian Literature and Colonialism*, Westport, Connecticut–London 2000, s. 12. Polski przekład: *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.

Podkreślając samoistość, a zarazem europejskość tych autorów, współcześni autorzy słusznie stwierdzają: „Wielka literatura rosyjska jest jedyną nowoczesną, a jednocześnie niekapitalistyczną literaturą. Tego nie było w żadnym imperium azjatyckim. W pewnym sensie rosyjska nauka, literatura i bomba termojądrowa są trwałymi elementami imperium rosyjskiego. Żukowski i Sacharow byli imperialnymi uczonymi, a Puszkina i Brodski – imperialnymi poetami”⁴⁹.

Postawa polityczna, a nawet behawioralna uciskanych Polaków, dążących do rozbitcia imperium rosyjskiego i podważenia jego racji stanu, która została tak dobitnie sformułowana przez Karamzina, nie mogła zatem liczyć na współczucie i przychylność wyrazicieli sumienia (i interesów) narodu rosyjskiego. Była postrzegana jako postawa przeciwnika i zwalczana, także przy pomocy kreowania negatywnego stereotypu, a czasami krzywdzących i poniżających wypowiedzi. I znów przychodzi na myśl *Rodzinna Europa*:

„W antypolskich wierszach Puszkina jest gniew na szaleńczą dumę pokonanych, którzy nie chcą się przyznać, że przegrali definitywnie, marzą o odwecie, konspirują i podburzają wszystkie europejskie kancelarie dyplomatyczne przeciwko Rosji. Wiersze te są zresztą czymś więcej niż potępieniem narodu próbującego odzyskać niepodległość. Pamięć wielkiej rywalizacji jest w nich jeszcze żywa: istnienie Polski znów postawiłoby pytanie do kogo należą Połock i Kijów, czyli godziłoby w «być albo nie być» imperium”⁵⁰.

W rzeczy samej: nic dodać, nic ująć. Każdy uczciwy, odpowiedzialny i politycznie myślący Rosjanin, pragnący potęgi dla swojej ojczyzny, wcześniej czy później potykał się o „fatalną” **sprawę polską**, od której zależało owe „być albo nie być”. I to musiało drażnić. Koniec wieku XX wbrew pozorom niewiele w tej materii zmienił.

*
* *

W tym miejscu dochodzimy do najbardziej drażliwych, bo **geopolitycznych** uwarunkowań negatywnego stereotypu.

„Wielka rywalizacja” wspomniana przez Czesława Miłosza oznaczała brutalną walkę o kontrolę nad całą Europą Wschodnią. Stratedzy zawsze wiedzieli, że ten, kto posiada władzę nad tak zwanym Międzymorzem,

⁴⁹ J.S. Piwowarow, A. Fursow, *Rosja – państwo, naród, imperium*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć...*, *op.cit.*, tłum. E. Kornowska-Michalska, s. 205.

⁵⁰ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa...*, *op.cit.*, s. 110.

może swobodnie dyktować warunki olbrzymiemu terytorium pomiędzy Śląskiem a Uralem, a także pomiędzy Skandynawią a Bałkanami, i że z kimś takim będzie się liczyć cała, a więc także zachodnia Europa. Stawka w polsko-rosyjskiej grze interesów była więc szczególnie wysoka. Teoretycznie można sobie wyobrazić polskiego szowinistę-maksymalistę, który marzy o Polsce od Łaby aż po Ural, ale nie dalej, oraz jego odpowiednika rosyjskiego, który buduje wizję panowania swojego kraju nad całą kulą ziemską wraz z otaczającą przestrzenią kosmiczną – im więcej, tym lepiej. Zresztą widoczna dysproporcja tych dwóch utopii politycznych przynajmniej częściowo tłumaczy, dlaczego niektórzy pisarze rosyjscy pobłażliwie nazywali Polaków **Polaczkami** i uważali ich za osobników zbyt **drobiazgowych, pozbawionych polotu i szerokiej wyobraźni**.

Najbardziej newralgicznym pod względem geopolitycznym obszarem były właśnie ziemie sporne. Rosja uważała je za swoje, z tego powodu, że ruskie, bo przecież nikomu nie przychodziło do głowy twierdzić, że okresu Rusi Kijowskiej nie można uznać za integralną część rosyjskiej historii i dopatrywać się początków owej gdzieś dopiero w XII, a może nawet w XIV w. Litwa mogła uznać te ziemie za swoje zgodnie z Karamzinowską zasadą „prawa miecza”, natomiast Polska nabyła je za sprawą legalnych porozumień międzynarodowych, dzięki którym te terytoria szczęśliwie wpadły w jej ręce „na zawsze”. Politycy Rzeczypospolitej, podobnie jak Karamzin, twierdzili, że „nie ma starych praw własności w polityce”, a zresztą nigdy nie uznawali Moskwy, a następnie Petersburga za legalnych reprezentantów tego, co ongiś było Rusią. Miłosz trafnie upatruje w kwestii ziem spornych (Ukrainy i Białorusi) główne „jabłko niezgody” między dwoma narodami, najważniejszą przeszkodę na drodze porozumienia i źródło wielu awersji i uprzedzeń⁵¹.

Sprawa przynależności tych ziem do Rosji dotyczyła również problemu jej europejskości. „Póki Moskwa w Europie, nie masz Polski całej i niepodległej”⁵² – głosił na przykład ojciec polskiego romantyzmu Maurycy Mochnacki, a w polskich kręgach opiniotwórczych przez cały wiek XIX był to pogląd nader powszechny, jak również idea skierowania politycznej energii Rosji w stronę spraw azjatyckich⁵³. Podobne per-

⁵¹ *Ibidem*, s. 113.

⁵² M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 2, Kraków 1996, s. 114.

⁵³ Zob. np.: A. Walicki, *Ideologia narodowa powstania styczniowego*, „Przegląd” 2003, nr 3. Autor dokonuje prezentacji całego wachlarza wręcz przerażających stanowisk polskich patriotów, świadczących o ich antyliberalizmie oraz bezkompromisowości w kwestiach geopolitycznych: panowanie nad Litwą i Rusią, i odepchnięcie „Moskali” za Dniepr lub nawet za Wołgę uważano niekiedy za rzecz ważniejszą od pokonania Rosjan w samym Królestwie.

spektywy uważano w Rosji za absolutnie nie do przyjęcia, nawet przez zagorzałych słowianofilów. Nastroje proazjatyckie w kręgach inteligencji rosyjskiej były zdecydowanie za słabe. Iwan Gonczarow i Fiodor Dostojewski, którzy przez pewien czas głosili coś w rodzaju utopii syberyjskiej⁵⁴, ani na chwilę nie zrezygnowali z idei zakorzenienia Rosji w Europie, a więc mogli widzieć w pragnieniach Polaków jedynie chęć zawładnięcia strategicznej pozycji na wschodzie subkontynentu kosztem ich ojczyzny, odepchniętej w głąb Azji. Zwolennicy rozwiązań okcydentalistycznych patrzyli na „prawdziwy” Zachód ponad Polską, upatrując w niej kraj **zacofany, pogrążony w anarchii, klerykalizmie i sarmackim antyeuropeizmie**, pansławiści zaś piętnowali ją jako „**Juda-sza Słowiańszczyzny**”. Jednakże przedstawiciele obu nurtów nie mogli sobie wyobrazić Rosji leżącej gdzieś poza Europą: pierwsi chcieli uczyć się od niej, nie bezkrytycznie zresztą, drudzy zaś pragnęli ją pouczać i „zbawiać”.

W ten sposób dochodzimy do sedna sprawy. Ambicją Polski, przynajmniej do połowy XX w., było opanowanie „kresów” Europy i chrześcijańskiego świata przynajmniej po Dniepr: wtedy możliwe było niesienie szlachetnej misji cywilizacyjnej wobec narodu litewskiego i narodów „ruskich” oraz spełnienie roli przedmurza chrześcijaństwa w obliczu schizmy i „barbarii” moskiewskiej. W tym przypadku spełniłoby się dawne marzenie o Polsce jako o wielkim mocarstwie europejskim, które zresztą rzeczywiście istniało w XIV–XVI w. Jednym z kosztów urzeczywistnienia tej wizji byłyby jednak „azjatykacja” Rosji. Ambicją tej ostatniej natomiast było odgrywanie roli mocarstwa globalnego, którego potęga i rola w świecie byłyby porównywalna do Wielkiej Brytanii, a później Stanów Zjednoczonych. Jedynym możliwym środkiem do tego celu, znów mniej więcej do połowy XX w., było oczywiście nie panowanie nad Azją, lecz funkcja głównego rozgrywającego w politycznym centrum świata – Europie. Dla osiągnięcia tego celu Rosja musiała sprawować pełną kontrolę nad terenami położonymi między terytorium etnicznie rosyjskim a etnicznie niemieckim, bo dopiero od Niemiec zaczynała się, zdaniem Rosjan, prawdziwa Europa Zachodnia. Polakom, a także innym narodom zamieszkującym wschód Europy centralnej przypadała w tych ambitnych planach rola „masy etnicznej”, biernych obserwatorów procesu dziejowego. Zachodnie ziemie ruskie lub, jak kto woli, wschodnie kresy Rzeczypospolitej, okazały się jęczyciem u wagi w niezwykle doniosłej

⁵⁴ Zob. na ten temat: T. Poźniak, *Dostojewski i Wschód. Szkic z pogranicza kultur*, Wrocław 1992, s. 37–51.

i delikatnej sprawie politycznej. Przy pewnych sprzyjających okolicznościach mogło z tego wyniknąć nawet panowanie nad światem – chociaż, należy przyznać, taki rozwój wydarzeń był mało prawdopodobny.

Nieco upraszczając niezwykle skomplikowaną materię i posługując się swego rodzaju metonimią, można sprowadzić rosyjskie uprzedzenia wobec Polski w sferze geopolityki do na wpół świadomego lęku przed zajęciem Moskwy przez Polaków, co zdarzyło się dwukrotnie w latach 1605–1612. Wtedy Rosja rzeczywiście musiałaby się cofnąć na ziemie ugrofińskie i tatarskie (które zaczynają się, nawiasem mówiąc, już około 250–300 km na północ i wschód od stolicy), a to praktycznie oznaczałoby ucieczkę z Europy do Azji, a więc wariant najkoszmarniejszy. Historia nauczyła Rosjan nieufności wobec Rzeczypospolitej, bo jej ambicje kolonizacyjne dla nikogo nie były tajemnicą. I odwrotnie, Polacy wciąż jeszcze obawiają się, że Warszawa może stać się rosyjskim miastem, o czym zresztą Stalin nie omieszkiał przypomnieć przy okazji pertraktacji na temat Lwowa.

Polskie i rosyjskie interesy polityczne, jeżeli chodzi o te sporne i nadal kluczowe dla przyszłości Europy tereny, okazały się w sposób tragiczny sprzeczne ze sobą. Dlatego każde uszczuplenie rosyjskiego stanu posiadania automatycznie zwiększało szanse Polski na subkontynencie i na arenie międzynarodowej, *et vice versa*. Dla przykładu traktat wersalski był korzystny dla Polski i bardzo niekorzystny dla Rosji, a także krajów pokonanych w wojnie – Niemiec, Austrii, Węgier. To wydarzenie spowodowało w Moskwie źle ukrywaną frustrację i chęć odwetu. Natomiast układ jałtański, słusznie uznawany w Polsce i w innych krajach Europy Wschodniej za morderczy cios oraz „zradę Zachodu”, był jak najbardziej korzystny dla Rosji, przy czym nie tylko dla panującej elity stalinowskiej, lecz przynajmniej dla całego narodu wielkoruskiego, który uznał owoce „wielkiego zwycięstwa” za triumf sprawiedliwości dziejowej i zadośćuczynienie wobec strat i upokorzeń poniesionych w wyniku pierwszej wojny światowej. Dlatego właśnie rocznica zwycięstwa 1945 r. stała się autentycznym świętem narodowym: miliony Rosjan wprawdzie zginęły, ale w zamian ich ojczyzna odzyskała godność i pozycję w świecie, czyli „twarz”, a to w Rosji bardzo się liczy. Jeżeli zapytać „zwykłego” starszego Rosjanina, a nawet przedstawiciela średniego pokolenia, co mu się w Polsce najmniej podoba, wiele osób na pewno wskaże na dezaprobatę w stosunku do „wyzwolenia” kraju przez armię rosyjską, przypomni odosobnione przypadki profanacji i przenoszenia grobów żołnierskich, burzenia pomników Rokosowskiego i Koniewa, i temu podobne rzeczy. Oburza go przypuszczenie, że Polacy mogli sobie życzyć wyzwolenia,

które nadeszłoby z zupełnie innej strony świata, bo „tamci” na pewno nie zostawiliby tylu żołnierzy na obcej ziemi. Dla podobnych ludzi zwycięstwo stalinowskiej Rosji nad zdruzgotaną wojną Europą Wschodnią stanowi swego rodzaju sakrament, którego nie wolno poddawać żadnemu osądowi krytycznemu – i wiarę tę tylko w niewielkim stopniu można wytłumaczyć oddziaływaniem sowieckiej propagandy, ponieważ „niesowiecka” rosyjska propaganda działałaby w podobnym duchu. Poza tym kwestia racji stanu (bo o nią tak naprawdę tu chodzi) dotyczy nie tylko establishmentu politycznego: wokół niej kształtują się nastroje całego społeczeństwa – w Rosji, w Polsce oraz w innych nowożytnych państwach narodowych.

Zmiany, które nastąpiły w Europie w latach 1989–1991, które pod pewnymi względami (poza sprawą Niemiec) przypominały dokonania wersalskie *anno domini* 1918–1919, były z kolei korzystne dla Polski, innych państw byłego bloku sowieckiego, a także krajów nadbałtyckich, zakaukaskich, Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, nie licząc położonych dalej na wschód i południe. Natomiast dla rosyjskiej racji stanu te lata stanowiły jeżeli nie klęskę, to na pewno wielki wstrząs oraz przyniosły nieodżałowane straty. Wystarczy powiedzieć, że Rosja musiała wrócić do granic sprzed 1654 r., kiedy pod panowaniem Moskwy znalazła się strategicznie ważna Lewobrzeżna Ukraina. „Prawdziwa” Europa, o którą ocierały się rosyjskie wojska w Berlinie, nagle odsunęła się daleko na zachód, pozostając za trzema granicami. W tym samym czasie stary, wydawałoby się dawno zapomniany problem spornych ziem „ruskich” ponownie wysunął się na plan pierwszy w stosunkach nowej Rosji z nową Polską⁵⁵. Historia zatoczyła koło.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że powstanie trzech nowych niepodległych państw – Ukrainy, Białorusi oraz Litwy – znakomicie rozwiązuje cały problem: po prostu teraz stało się jasne, że te tereny nie są ani polskie, ani rosyjskie, lecz ukraińskie, białoruskie i litewskie. I rzeczywiście to bardzo dobre rozwiązanie dla Polski oraz każdego innego kraju, który zyskał w wyniku dokonanego przełomu – ale, niestety, nie dla Rosji, która w wyniku tych doniosłych zmian zbyt wiele i w bardzo krótkim czasie straciła. Rozpad Związku Sowieckiego jawił się w oczach milionów Wielkorusinów jako rozpad ich ojczyzny – Rosji, bo prawie dla nikogo nie stanowiło większej tajemnicy, że było to państwo rosyjskie.

⁵⁵ O historii tego problemu zob. A. Miller, *Kresy wschodnie Rzeczypospolitej czy zachodnie rubieże rosyjskiego imperium*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć...*, *op.cit.*, tłum. H. Jańczuk, s. 115–123.

Naród, który nadal w dobrej wierze świętuje kolejne rocznice zwycięstwa 1945 r., w wielu przypadkach nie może wewnątrznie pogodzić się z istnieniem na przykład niezależnego państwa ukraińskiego, bo ono „zawsze” było nasze, a teraz zagarnęli je „banderowcy”, czyli „faszyści”. Sprostować podobne uprzedzenia, tym razem w stosunku do Ukrainy, jest sprawą niezwykle trudną. Pamiętajmy, że w świadomości uczniów Karamzina Ukraina jest częścią Rusi, a Rosja i Ruś to są pojęcia równoznaczne. Obalenie tych schematów musiałoby spowodować zasadniczą rewizję obowiązującej od stuleci wizji ojczystych dziejów, a to z kolei mogłoby doprowadzić nawet do gwałtownych zaburzeń społecznych i totalnego kryzysu wartości. Odejście od koncepcji „jednej i niepodzielnej” Rusi-Rosji zbyt wielu Rosjanom wciąż kojarzy się z kompletną utratą tożsamości narodowej. Zmiany w tej materii są możliwe, ale wymagają dobrej woli i wytężonej pracy nawet kilku pokoleń.

W tym kontekście łatwo może dojść także do reanimacji starych, dziewiętnastowiecznych uprzedzeń wobec Polski, w tym również w liczących się kręgach elity intelektualnej. Trzecia Rzeczpospolita, jak wiadomo, pierwsza nawiązała stosunki dyplomatyczne z Ukrainą, a wkrótce potem nadała temu państwu statut strategicznego partnera. Rosyjskie kręgi opiniotwórcze wyciągają z tego wniosek, że to właśnie Polska potrzebuje niepodległej Ukrainy jako bardziej zeuropeizowanej, demokratycznej i względnie cywilizowanej (z polską pomocą) strefy oddzielającej ją od definitywnie niedemokratycznej i na wpół azjatyckiej Rosji, a to oznacza powstanie **polskiej strefy wpływów** wciąż na tych samych ziemiach spornych, które od wieków były jabłkiem niezgody dla wszystkich narodów słowiańskich i bałtyckich mieszkających w Europie Wschodniej, chociaż obecnie nie ma mowy o ich bezpośrednim przyłączeniu do Polski. Skądinąd wiadomo, że we współczesnym świecie podboje terytorialne straciły sens, natomiast toczą się zacięte nieraz walki o strefy wpływów, które Rosja w ostatnich latach przegrywała jedną za drugą. W tej sytuacji zaangażowanie się Polski po antyrosyjskiej stronie możliwego konfliktu wewnątrz tak zwanej Wspólnoty Niepodległych Państw nie wróży nic dobrego w sprawie porozumienia się Rosjan i Polaków. W tym samym czasie głosy wielu publicystów polskich, którzy na przykład twierdzą, że Polska „chciałaby mieć Ukrainę jak najbliżej siebie i być liderem w tej części Europy”⁵⁶, albo uzasadniają tezę o konieczności „kopania i po-

⁵⁶ „Rzeczpospolita” z 15 stycznia 2002 r., s. A5. Cyt. za: A. Walicki, *Rosja Putina a polityka polska*, „Przegląd” 2004, nr 9.

głębiania obronnej fosi między sobą a Rosją”⁵⁷, przywołują w pamięci Rosjan dawne stereotypy polskich **panów** – zawsze **wyniosłych, buńczucznych**, nie reprezentujących jednakże realnej siły militarnej.

Pewne odznaki polskiego protekcyjizmu w stosunku do narodów Europy Wschodniej można odnaleźć nawet w wypowiedziach polskich *oficjeli*. Całkiem niedawno minister spraw zagranicznych RP Włodzimierz Cimoszewicz w obszernym artykule, przedstawiającym główne kierunki polskiej polityki zagranicznej stwierdził, że aby nie znaleźć się „na wieki” w sytuacji państwa frontowego, Polska powinna działać w kierunku stworzenia Ukrainie, Mołdawii i Białorusi perspektywy członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. Rosji minister proponuje natomiast bliżej nie określone „trwałe partnerstwo”, dodając przy tej okazji, że „nic tak nie zwiąże Rosji z Europą jak członkostwo Ukrainy w NATO i UE”⁵⁸. Niestety: Rosja jest krajem nie pragmatycznym, lecz dumnym – w czym jest zresztą bardzo podobna do Polski. I gdyby manewr przyłączenia jej byłych prowincji do strefy wpływów amerykańsko-niemiecko-polskich się udał, wywołałoby to dumne, ale i niebezpieczne odwrócenie się Rosji od Europy, zamknięcie się jej w sobie, pogrążenie się w kompleksie oblężonej twierdzy lub nawet zwrócenie się w stronę Chin. O wiele sprawiedliwsze i w ostateczności korzystne dla Polski stanowisko w tej sprawie reprezentuje ostatni ambasador USA w ZSRR, Jack F. Matlock. Twierdzi on mianowicie, że miejsce Rosji jest wewnątrz Europy, nie ma innego wyboru. Przyszłość Europy także związana jest z Rosją – w sensie kultury, polityki, surowców i obronności. Polityka oparta na błędnym założeniu, że Rosja reprezentuje cywilizację obcą Europie i musi obcą pozostać, jest polityką szkodliwą, antyeuropejską. Europa nie może być zdrowa i bezpieczna bez całkowitego przezwyciężenia dziedzictwa zimnej wojny, które wymaga powrotu Rosji do „wspólnego europejskiego domu”⁵⁹.

Budowa wspólnej z Rosją Europy nie może jednak oznaczać zwykłej ekspansji Zachodu, w tym również Polski, na niegdysiejsze ziemie ruskie. Prawdziwa integracja oznacza bowiem nie pojednanie wschodu i zachodu kontynentu na warunkach zachodnich, lecz prawdziwą konwergencję, czyli oddziaływanie w obie strony. Najbardziejziej doświadczeni polscy

⁵⁷ B. Cywiński, *Europa w poszukiwaniu duszy*, „Rzeczpospolita” z 4–5 października 2003 r. Cyt. za: A. Walicki, *Rosja Putina a polityka polska*, „Przegląd” 2004, nr 9.

⁵⁸ W. Cimoszewicz, *Polska w zamęcie świata*, „Gazeta Wyborcza” z 12–13 czerwca 2004 r., s. 10.

⁵⁹ *The Cultural Gradient: The Transmission of Ideas in Europe. 1789–1991*, Lanham 2003, s. 239. Cyt. za: A. Walicki, *Rosja Putina...*, *op.cit.*

publicyści, jak na przykład Stanisław Stomma, wyrażają opinię, że „Rosja nigdy by się nie zgodziła na Polskę na wschód od Bugu”. „To były pewne konieczności i ja te konieczności rozumiałem”⁶⁰ – dodaje ten zający dziewięćdziesięcioletni potomek szlachty litewskiej i ma całkowitą rację. Każdy wysiłek Polski na rzecz odbudowy strefy swoich wpływów, w tym kulturowych, na wschód od Bugu z koniecznością musi spotkać się z negatywną reakcją strony rosyjskiej.

Pojawienie się nowych uprzedzeń wobec Polski jako rzekomego katalizatora osłabienia Rosji lub pozbawienia jej tradycyjnych stref wpływów nawet w obrębie byłego ZSRR jest o tyle prawdopodobne, że od samego początku lat dziewięćdziesiątych XX w. nad krajem tym ciąży widmo rozpadu jako największej z możliwych katastrof w jego dziejach, gorszej nawet od najazdu mongolskiego. Podobny kataklizm stanowiłby zagrożenie dla istnienia samego narodu rosyjskiego, ponieważ naród ten istnieje tylko dzięki odgórnej państwowej organizacji. Tymczasem powstanie wielkoruskiego państwa narodowego jest rzeczą absolutnie niemożliwą ze względu na to, że większe czy mniejsze skupiska Wielkorusinów są rozsiane po całej Federacji Rosyjskiej, przemieszane z terytoriami zamieszkanymi przez inne narody, natomiast jeden zwarty obszar wielkoruski po prostu nie istnieje, chyba że uznać za takie terytorium obwód moskiewski z pewnymi dodatkami. Od czasu do czasu zarówno w prasie rosyjskiej (szczególnie w czasopiśmie „Nowoje Wriemia”, chętnie cytowanym w liberalnej prasie polskiej) powraca temat rezygnacji z tak zwanych ambicji imperialnych, ozdobiony wizją Rosji małej, skromnej, ale szczęśliwej i opływającej w dostatek – podobnej do Estonii lub Słowenii. Logika rozumowania jest prosta: zrezygnujemy ze wszystkich możliwych stref wpływów, z „kolonii”, skierujemy wyswobodzone środki na rozwój gospodarki, a wolny rynek i demokracja zapewnią naszej małej kochanej ojczyźnie dobrobyt i bezpieczeństwo. A skoro ta naiwna i utopijna wizja, nie uwzględniająca specyfiki rosyjskiej kultury, historiozofii i doświadczeń dziejowych, znajduje zwolenników wśród wykształconej elity polskiej, wniosek może być (co nie oznacza, że musi być) również taki: czyżby Polacy znów chcieli nas osłabić i zabrać – niechaj nawet w charakterze strefy wpływów – wszystko aż po Okę?

W każdej kulturze narodowej istnieją stałe determinanty, których zmiana powoduje wyjście poza granicę danej kultury. W kulturze rosyjskiej podobną determinantę stanowi imperatyw wielkości kraju, zarówno pod względem terytorium, jak i znaczenia na arenie międzynarodowej.

⁶⁰ S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 159.

„Znajdzie się w świecie kilka narodów – pisze współczesny dziennikarz rosyjski – które tworzą wielkie mocarstwa *ex definitione*, to znaczy ze względu na swoją historię, rozmiary, liczbę ludności, cechy narodowej psychologii. Są to: Stany Zjednoczone [...], Francja, Anglia, Niemcy (nie posiadające broni jądrowej, mimo to wielkie mocarstwo), Indie, Chiny, Japonia. Rosja również należy o grona tych państw”⁶¹.

Ów podział na kraje większe i mniejsze, mniej i bardziej ważne można oczywiście poddać w wątpliwość, a nawet uznać za niemoralny, ale takie już jest owe „zaprogramowanie kulturowe”. Podważanie stałych determinant pewnej kultury może moralistom z zewnątrz tylko zaszkodzić.

17 marca 1991 r. w Związku Sowieckim odbyło się referendum, w którym ponad 70 procent głosujących wypowiedziało się za utrzymaniem integralności tego państwa. Z tej właśnie okazji znakomity publicysta polski Krzysztof Teodor Toeplitz (KTT) opublikował felieton, w którym opowiadał jak w lecie 1957 r., podczas festiwalu młodzieżowego w Moskwie, pewien podpity osobnik wyrzekł na władzę sowiecką. Polacy – KTT i znany aktor Zbigniew Cybulski – przysiedli się do niego i zaczęli tłumaczyć bezprawia stalinizmu oraz nowe perspektywy, które właśnie rodzą się w Warszawie. Oddajmy jednak głos autorowi:

„Nasz rozmówca niby potakiwał, ale widać też było, że pewność siebie *nawiedzonych Polaczków* działa mu coraz bardziej na nerwy. Raz po raz starał się też oponować, ale argumenty miał słabe, zwłaszcza gdy chodziło o swobody ludzkie w jego kraju, wreszcie więc powiedział, uderzając pięścią w stół:

– Mówcie sobie co chcecie, ale nad naszym krajem słońce nigdy nie zachodzi. Gdy tutaj mamy noc, we Władywostoku jest właśnie południe.

Mówił to z pewnością nie jako «ucho», będące właśnie na służbie. Mówił to ze szczerym przekonaniem, jako Rosjanin i jako obywatel radziecki”⁶².

Ta anegdota przypominała się KTT w związku z lekturą polskich komentarzy, których autorzy nie kryli swojego rozczarowania rezultatem referendum. W odpowiedzi autor felietonu wypowiada następujący pogląd:

„Jeśli ktokolwiek liczył na cokolwiek innego, to nie powinien się w ogóle brać do polityki, a tym bardziej do polityki wschodniej. Jest więcej niż pewne, że od ZSRR odpadną prędzej czy później republiki

⁶¹ А. Пушков, *Почему проиграли правые*, „Литературная газета” z 17–23 grudnia 2003 r., nr 50–51 (5953), s. 1.

⁶² K.T. Toeplitz, *Dworzec Białoruski, 1957*, „Polityka” 1991, nr 13 (1769), s. 16.

bałtyckie. Być może – chociaż to bardziej wątpliwe – odłączy się od niego Gruzja. Ale mierzenie ZSRR tylko miarą drobnych nacjonalizmów jest błędem. Może za jakiś czas nie będzie Gorbaczowa, może w ZSRR zmieni się ustroj – to wszystko znajduje się na skali prawdopodobieństwa. Ale kraj, nad którym nigdy nie zachodzi słońce pozostanie jako ostateczny argument w przekonaniu jego obywateli. Może jako rekompensata za lawinę klęsk i cierpienia...”⁶³

Te głębokie myśli na pierwszy rzut oka mogą wydać się chybione lub przynajmniej nieaktualne – przecież po referendum minęło zaledwie dziesięć miesięcy, a już nie było ani ustroju, ani Gorbaczowa, ani samego Związku Radzieckiego! Tym niemniej autor tych słów ma zupełną rację: może nawet nie być kraju, a jednak dopóki będzie żył na świecie chociaż jeden Rosjanin, pozostanie w mocy ten ostateczny „słoneczny” argument. Człowiek lub naród, który spróbuje go wykipić lub podważyć, musi się liczyć z nieufnością, niechęcią oraz różnego rodzaju uprzedzeniami wobec własnej kultury.

*
* *

Najbardziej pasjonującą i obszerną dziedzinę w podjętej przez nas problematyce stanowią właśnie **kulturowe źródła obsesji antypolskich**.

Badacze, podejmujący tę tematykę, zwykli szukać przyczyn różnego „zaprogramowania kulturowego” Polaków i Rosjan w sferze wyznaniowej – chodzi tu oczywiście o zasadniczą różnicę między prawosławiem i katolicyzmem⁶⁴. Jest to rzeczywiście niezwykle ważne źródło uprzedzeń i nieporozumień. Mimo to jesteśmy dalecy od romantycznego w swej genezie poglądu, że religia stanowi najważniejszy, o ile nie jedyny determinant, określający charakter kultury danego narodu. W istocie religia jest zaledwie częścią kultury, wykreowaną w procesie zbiorowej, świadomej i nieświadomej twórczości pewnej ludzkiej wspólnoty, a więc zależnej od innych czynników kulturowych i pozakulturowych. Za dogmatami wiary, za obrzędowością, za takim czy innym religijnym światopoglądem tak naprawdę kryje się życiowe doświadczenie, powstające pod wpływem kontaktów z przyrodą, z innymi ludźmi, z władzą, z historią.

Katolicyzm i prawosławie jako dwa „siostrzane” odgałęzienia jednej wiary chrześcijańskiej bez wątpienia mogą się ze sobą pogodzić. Gorzej jest z pogodzeniem dwóch odmiennych zespołów zjawisk, kultury zachodnio-

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ Zob. np.: A. Kępiński, *Lach i Moskal...*, *op. cit.*, s. 144–151, 176–177.

i wschodniochrześcijańskiej, które ukształtowały się w kręgu odmiennych tradycji cywilizacyjnych, rzymskiej i bizantynogreckiej. Jeszcze gorzej wygląda sprawa pogodzenia się dwóch Kościołów-instytucji, bo w tym przypadku w grę wchodzi wielkie, głównie polityczne ambicje.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na szereg zjawisk kulturowych, mniej bezpośrednio związanych z charakterem tego czy innego wyznania, a nieco bardziej właśnie z „zaprogramowaniem kulturowym” europejskiego Wschodu i Zachodu. Granica tych światów była jednocześnie granicą etnicznej Polski i etnicznej Rusi, i w związku z tym znalezienie się po tej czy innej jej stronie oznaczało konieczność akceptacji pewnych reguł zachowania, odmiennych od tych, które obowiązywały za tą granicą. W przypadku zaś, gdy rolę głównego sternika zachowań kulturowych sprawuje religia (a działo się tak przez wiele wieków, a poniekąd dzieje się nadal), „zagraniczne” reguły gry są uważane jeżeli nie za diabelskie, to za niestosowne i złe. Dochodzimy zatem do najbardziej archaicznych, najgłębiej zakorzenionych przyczyn polsko-rosyjskiej konfrontacji kulturowej.

Pierwszy zespół uwarunkowań skupia się wokół problematyki cezaro-papizmu, który w wydaniu moskiewskim przybrał szczególnie drastyczne formy w postaci tak zwanego samodzierżawia i sakralizacji monarchy⁶⁵. Różnice między Polską a Rusią (a następnie Rosją) dają tu o sobie znać w sposób szczególnie dobitny: król był uzależniony od duchowej władzy papieża, natomiast cesarz wschodni oraz car, przynajmniej formalnie, od nikogo. Mało tego: car sprawował faktyczną władzę nad kościołem w sprawach bezpośrednio nie dotyczących dogmatów wiary, czyli przyjmował na siebie szereg funkcji, zarezerwowanych w świecie zachodnim dla papieża. Pod tym względem Bizancjum stanowiło kontynuację starożytnego Rzymu, który nie znał instytucji głównego kapłana oraz preferował mocną pozycję cesarza. Do tego dochodziły przemożne wpływy despotcji wschodnich, w szczególności Iranu, z którym łączyły stolicę nad Bosforem liczne długotrwałe stosunki oraz o wiele trudniejsze niż na zachodzie Europy warunki naturalne, wymagające większego skupienia władzy w jednych rękach. Należy stwierdzić, że niepodporządkowanie się **papieżowi**, czyli osobie dalekiej i zgoła obcej, bo nawet nie mówiącej w „naszym” (greckim czy słowiańskim) języku, stanowi chyba największy przywilej i przedmiot dumy każdego wyznawcy prawosławia. O ileż bardziej naturalnie wyglądało poddanie się władzy „swojego” cesarza: greckiego w Bizancjum, bułgarskiego w Bułgarii, ruskiego na Rusi – bezwzględne, nie zakładające ani pewnych zobowiązań monarchy

⁶⁵ Na ten temat zob. m. in.: B.A. Uspienski, W.M. Żywow, *Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przełożył i wstępem opatrzył H. Paprocki, Warszawa 1992.

wobec poddanych, ani różnicy pomiędzy świętym a świeckim, bo chrześcijański Wschód w zasadzie nie uznaje arystotelesowskiego podziału na niezależne od siebie niebo i ziemię⁶⁶.

Z tego wszystkiego wynikała potężna rola państwa jako czynnika kulturotwórczego, która w szczególnie sposób dała o sobie znać w okresie zmagania ze Złotą Ordą. Maksymalna suwerenność kraju, osiągnięta za cenę rezygnacji z wolności stanowej i osobistej oraz przyzwolenia ludności na brutalną autokrację, stanowiła nie narzucony siłą porządek (tak zresztą myśli spora ilość obserwatorów), lecz w dużym stopniu świadomy wybór narodu rosyjskiego. Od tej pory (druga połowa XV i pierwsza połowa XVI w.) dla przeważającej większości Rosjan naród i państwo stanowią organiczną jedność i mało kto z nich posiada takie doświadczenie, by móc sobie wyobrazić, jak wygląda życie narodu pozbawionego własnego państwa. Nie ma państwa, nie ma więc i narodu, a w razie utraty państwa naród automatycznie zamienia się w plemię, materiał etniczny, nie pozbawiony być może woli i głosu, lecz nie reprezentujący żadnej realnej siły. Zauważmy: Rosjanie (Wielkorusini) to jedyny naród w całej Europie Środkowej i Wschodniej, który nigdy nie zaznał ucisku narodowego i nigdy nie walczył o niepodległość z zaborcą, który uprzednio opanował całe jego państwo i narzucił swoje porządki. Rosjanin może jedynie teoretycznie i to nakładem naprawdę wielkiego wysiłku intelektualnego zrozumieć uciśnionego Tybetańczyka, Kurda lub nawet Bułgara i prawie nigdy nie rozumie cierpienia narodów zniewolonych przez jego własne państwo: Ukraińców, Litwinów, Tatarów i wielu innych, i w tym rzecz jasna Polaków, którzy nie tylko mówili o cierpieniu, lecz także zdobywali się na czyny zbrojne, a jeżeli chwilowo nie walczyli, to zachowywali się „**bezczelnie**”, jakby nie byli uprzednio pokonani. Rozumowanie ogółu rosyjskiej opinii publicznej było mniej więcej takie: po to złożyliśmy niegdyś samych siebie i swoją wolność w ofierze ojczyźnie i monarsze, aby mieć potężne, ciągle rosnące w siłę państwo i dlatego mamy prawo domagać się od niego, by zmusiło wroga czuć się pokonanym

Nie rozpatrujemy tu postawy przeciwstawnej, swego rodzaju „antyzachowania”: Rosjanie zwykli ciągle narzekać na własne państwo, skarżyć się na jego despotyczny ucisk, a zarazem na absurdalność i nieudolność rodzimej władzy. Klasyczna literatura rosyjska (Gogol, Hercen, Niekrasow, Sałtykow-Szczedrin, Leskow, Dostojewski, Tołstoj, Czechow, Bułhakow, Szwarc i wielu innych twórców) jest żywym świadectwem

⁶⁶ Por. С.С. Аверинцев, *Христианский аристотелизм как внутренняя форма западной традиции и проблемы современной России*, „Русская мысль” z 27 grudnia 1991 r., nr 3910, s. 16–17.

takiej właśnie krytycznej, a w wielu przypadkach satyrycznej postawy. Wszystko jednak wyglądało nieco inaczej, gdy na horyzoncie pojawiał się cudzoziemiec. Istniało jakby przez nikogo nie wygłaszane założenie, że autorem krytycznych wobec państwa tekstów może być tylko Rosjanin, a w każdym razie osoba, która szczerze uważa siebie za obywatela cesarstwa. Rzecz polegała między innymi na tym, że właśnie od tego „niekochanego” państwa oczekiwano obrony przed każdym możliwym atakiem potencjalnego wroga: to nie sami obywatele, lecz państwo miało obowiązek uchronić „swoją” naród od Turków, Czerkiesów lub Polaków, obywatele zaś mieli mu w tym pomóc. Żyć w takim państwie było niełatwo, lecz bez tego państwa w ogóle nie sposób było żyć. Jednym z przejawów tej typowej dla Rosjanina nienawiści–miłości do ojczyzny może posłużyć wypowiedź Puszkina w liście do Piotra Wiaziemskiego z 27 maja 1826 r.: „Pewnie że gardzę moją ojczyzną od nóg do stóp, lecz jest mi przykro, gdy cudzoziemiec podziela moje uczucie”⁶⁷.

Polacy, którzy nie mając państwa, a więc w rosyjskim rozumieniu także realnej siły, zachowują się zbyt **wyzywająco** i **zuchwale**, są postrzegani dwojako i za każdym razem w sposób uproszczony. Występują albo jako **nędrne kreatury**, bo ich „pycha” znajduje się w sprzeczności z brakiem jakichkolwiek możliwości zwycięstwa, albo jak **podstępni** i **niebezpieczni wrogowie**, którzy udają szlachetnych cierpiętników i niewiniątka, a w rzeczywistości ostrzą po cichu noże, by uderzyć na nas z za węgła. Pierwszy stereotyp ma swoje źródło w euforii związanej z upadkiem Rzeczypospolitej, drugi zaś z pamięcią o **Sarmatach na Kremlu** i nad Wołgą, która uaktywniała się przy okazji kolejnych **powstań**. Najważniejsza dla Polaków aksjologiczna dominanta, najważniejsza, by tak rzec polska świętość – dążenie do niepodległości i sama niepodległość – była dla Rosjan rzeczą niepojętą, nie wywołującą drogich uczuć, nie stanowiącą żadnej uświadamianej wartości, bo raz na zawsze daną, kupioną za straszliwą cenę, a więc – oczywistą. Możliwości do prawdziwego dialogu, do wzajemnego zrozumienia było więc niewiele⁶⁸.

⁶⁷ А.С. Пушкин, *Полное собрание сочинений...*, *op.cit.*, t. 10, Москва–Ленинград 1951, s. 208 [tłumaczenie A. de Lazari].

⁶⁸ Píše o tym m. in. Czesław Miłosz, przywołując wieczne nieporozumienia między polskimi i rosyjskimi rewolucjonistami w XIX w. Polacy, „nieraz podświadomie”, uważali, że rewolucja powinna usunąć dominację jednych narodów nad innymi i rozciągnąć dawne przywileje szlachty na całą ludzkość. Rosjanie zaś „z goryczą mogli rozmyślać o swoim suwerennym, i jak jeszcze, państwie. Nic nie hamowało ich marzeń, ani religia, ta najpewniejsza podpora tronu, ani dawne struktury ustrojowe, których nie kochali, bo równały się tylko uciskowi i wszechmocy carów. Zwracali się wyłącznie w przyszłość, chcieli burzyć i na ziemi zmienionej w *tabula rasa* zacząć budować od nowa” (Cz. Miłosz, *Rodzima Europa...*, *op.cit.*, s. 113). Przy takich założeniach jakiegokolwiek porozumienie było raczej niemożliwe.

W związku z tym powstaje pytanie: czyżby trzysetletnia walka z Tatarami nie pozostawiła w narodzie rosyjskim żadnego śladu, by mógł rozumieć inne narody, które chcą się wybić na niepodległość? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Być może walka ta była tak wyczerpująca i wymagała tak wielkich ofiar, że naród wyparł związane z nią wrażenia w sferę nieświadomości zbiorowej, gdzie nadal pozostaje⁶⁹. Możliwe także, że niepodległości jako uświadomionej wartości brakuje w narodowym ethosie rosyjskim dlatego, że prawdziwie rosyjska, wielkoruska świadomość narodowa powstała później niż ucichły ostatnie walki z Tatarami, a mianowicie na początku XVII w., dzięki zmaganiom z Polakami właśnie. W zachowaniu metropolity Hermogena, Kosmy Minina lub Prokopa Lapunowa obserwujemy reakcje nader typowe dla nowożytnych czynów niepodległościowych. Zauważmy jednak, że w odróżnieniu od Polaków w XIX w. Rosjanie XVII stulecia walczyli nie o wyzwolenie narodu, lecz o wyzwolenie ziemi i o możliwość przywrócenia na niej państwa – różnica istotna! Wreszcie możliwe jest, iż Rosjanie mogą z umiarkowaną sympatią odnosić się do narodów walczących o niepodległość z kimkolwiek oprócz ich samych. Pamiętamy przecież, że w wyniku wyjątkowego zbiegu okoliczności w drugiej połowie XV w. naród ten zaakceptował pogląd o sobie jako szczególnym wybrańcu Boga, mógł więc potraktować każdy kolejny podbój, dokonywany przez jego państwo, jako wyraz łaski dla narodu lub plemienia, które otrzymało możliwość przyłączenia się do niego. Niechęć i opór przyjmowanych do domeny łaski budziły więc zdziwienie i rozdrażnienie.

Polaków może dziwić ten uporczywy etatyzm Rosjan, traktowany niekiedy jako uległość wobec tyranii, a nawet zamiłowanie do niewolnictwa. Wolno jednak stwierdzić, że takie zachowanie było najbardziej naturalnym z możliwych w danych warunkach przyrodniczych, historycznych i kulturowych. Polacy, żyjący w dziewiętnastowiecznym imperium Romanowów nie w specjalnie utrzymywanym polskim getcie towarzyskim, lecz wśród Rosjan, najczęściej ulegali mocy „wiernopoddaństwa”, bo to zwyczajnie ułatwiało życie. Tragedia (ale nie zły geniusz i nie totalna apokalipsa) rosyjskiej historii polega właśnie na tym, że bez takiego państwa Rosja dawno przestałaby istnieć, a na jej miejscu powstałby szereg słabiutkich, mocno skłóconych ze sobą „księstw”. Bardzo często

⁶⁹ Pewne ślady wspomnień i wrażeń pochodzących z XIII–XV w. znajdziemy w folklorze rosyjskim – bylinach, pieśniach historycznych (np. w znakomitej pesymistycznej pieśni pt. *Niewola tatarska*, XV w.). Zastanawiające jest to, że w tych tekstach w roli przeciwnika Tatarów występuje nie państwo, lecz ziemia ruska jako szczególnie miłe i święte terytorium.

nie przerost państwa, lecz zbyt słabe państwo staje się w Rosji zagrożeniem dla potrzebnych reform, które w warunkach rosyjskich mogą być przeprowadzone wyłącznie odgórnie, o czym świadczą lata 1906–1917, kiedy nie despotyzm władzy, lecz postępujące chaos i anarchia stały się największym zagrożeniem dla młodej demokracji⁷⁰. Oddolna organizacja społeczeństwa, o której w różnych okresach marzyli niektórzy rosyjscy liberałowie, przeciwstawiając „tatarskiej” Moskwie europejski Nowogród Wielki, nie udała się w żadnym kraju słowiańskim, o czym dobitnie świadczą tragiczne doświadczenia Polski. Republiki samorządowe, podobne do Nowogrodu i Pskowa, cechował lokalny egoizm oraz – niestety – wciąż wzrastający chaos. I to, że walczący o niepodległość Polacy chcieli powrócić do tegoż **chaosu**, czyli do swoich dawnych **szlacheckich przywilejów**, tak jakby historia niczego ich nie nauczyła, mogła doświadczonych w ten sposób Rosjan tylko przerażać.

Wróćmy jednak do głębszych, bo archaicznych źródeł kultury rosyjskiej. W *Rodzinnej Europie* Czesław Miłosz zastanawia się, dlaczego Rosjanie są w stanie rozczulić się nad biednym, nieszczęsnym człowiekiem (na przykład nad jeńcem niemieckim), a następnie zamordować tegoż człowieka z zimną krwią. Polski poeta trafnie zauważył, że podobne paradoksy nie są wynikiem jakiegoś szczególnego okrucieństwa Rosjan⁷¹, lecz głęboko pesymistyczną wizją ziemskiego świata, który ich zdaniem znajduje się w całkowitej władzy szatana, jest pogrążony we złe⁷² i nie może być ani w miarę sprawiedliwie urządzony, ani zbawiony. Zło, w tym morderstwo jeńca z powodu, na przykład, jego porządnie zrobionych butów, jest immanentną i, jeżeli można tak powiedzieć, „zwyczajnie normalną” cechą tego świata, nikt nie jest w stanie go nawet zmniejszyć, natomiast zbawienia można doświadczyć, i to głównie nie jako nagrodę za walkę ze złem, która tak naprawdę jest z góry skazana na klęskę, lecz za wewnętrzną, duchową zgodność z ideałem boskim, i to dopiero po nastaniu Królestwa Bożego:

„Przypomniałem sobie raczej niektóre fragmenty literatury rosyjskiej ubiegłego stulecia i nie gardziłem polskim stereotypem, według którego Rosjanin, zarzynając kogoś, potrafi nad swoją ofiarą płakać rzewnymi łzami. Przede wszystkim jednak z dużą wyrazistością powróciło to, co czytałem o sektach wschodniego chrześcijaństwa, w pewnym sensie dla mnie bliskich, ze względu na «wschodnią cząstkę» we mnie. *Z bezlitos-*

⁷⁰ Por. A. Walicki, *Rosja Putina...*, *op.cit.*;

<<http://www.przeglad-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=6171>>.

⁷¹ Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą...*, *op.cit.*, s. 119.

⁷² Jeden z podstawowych aksjomatów wiary prawosławnej brzmi: *Мир во зле лежит*.

ności przyrody i bezlitosności społecznego porządku sekciarze czerpali pewność, że świat jest w niepodzielnym władaniu Szatana. Jedynie Królestwo Boże miało obalić jego prawo, tożsame z prawem Stworzenia. Dlatego rosyjscy pisarze mistyczni sądzili, że w dzień, kiedy spełni się Królestwo Boże, zbawiony będzie nie tylko człowiek, ale również mucha i mrówka. To nadludzkie niemal współczucie przecinało jednak w praktyce więź pomiędzy intencją i czynem. Bo skoro, zanim przyjdzie Chrystus, jesteśmy całkowicie poddani haniebnemu prawu, bunt naszego serca jest bezsilny. Później, kiedy Królestwu Bożemu nadano nazwę komunizmu, zyskano tę przynajmniej pociechę, że prowadziła do niego «żelazna konieczność» ziemską i że ulegając jej – a zmuszała do tępienia przeciwników, ucisku i tortur – przybliżyła się wielki Dzień. Żołnierze mogli nie mieć już nic wspólnego z chrześcijaństwem i nie być komunistami. Jednak dzięki temu, co otaczało ich od dzieciństwa otrzymali zaprawę w dwoistości nigdzie poza obrębem ich kraju tak daleko nie posuniętej. Państwo ze swoją podniosłą konstytucją, wychowanie, literatura dążyły do ideału braterstwa, «nowy człowiek» był szlachetny i czysty. Ale tylko w teorii, która powoli narastała autonomicznie, dźwigając się jak wyspa koralowa nad powierzchnią morza. Wyspa ta zapadłaby się, gdyby nie utrzymywano jej poprzez «konspirację przeciwko prawdzie». Odgrywając komedię, bardziej przed samymi sobą niż przed jeńcem, żołnierze składali daninę temu co powinno być, wiedząc zarazem, że po wręcz przeciwnych torach porusza się rzeczywistość.

Kiedy przetnie się więź pomiędzy intencją i czynem, szlachetne słowa, przyjacielskie uściski, łzy szczerych wyznań i cała urocza wylewność rosyjska są wycieczką w krainę wolną od przymusu ziemskich praw, krainę, gdzie człowiek człowiekowi jest bratem. Głębia przeżyć autentyczna, przyzwolenie dane sobie pełne – choć równocześnie jakaś warstwa w nas nie ludzi się, że to tylko przyzwolenie. Nie będzie niekonsekwencją, jeżeli zaraz potem zadenuncjuje się albo zabije przyjaciela, ponieważ nie my jesteśmy winni ale zły świat. Dopiero w Królestwie Bożym czy w komunizmie lew będzie leżał obok baranka. Takie jednak zrzucanie z siebie odpowiedzialności łatwo przekształca się w nałóg i wtedy próg, za którym zaczyna się rzekoma konieczność, jest bardzo niski. Popęlnia się zło bez zapału, ale nie robiąc nic żeby go uniknąć. Przy czym podejrzewa się, że każdy akt wolny maskuje tylko uległość wobec materialnego przymusu⁷³.

⁷³ Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą...*, *op.cit.*, s. 119–120 [rozstrzelanie Cz. Miłosza, kursywa – A. de L.].

Oto są przyczyny i oto rezultat tej „eschatologii”, o której również wspomina Miłosz, a która prawie bez przerwy była obecna w rosyjskiej historii i nieobecna w polskiej. Chrześcijaństwo wschodnie, w obrębie którego powstał ten dualistyczny, fatalistyczny i w istocie głęboko pesymistyczny stosunek do świata (charakterystyczny na przykład dla starobułgarskiej sekty bogomilów z VIII–IX w.) ukształtowało się na obszernych terenach, w żaden sposób nie ułatwiających ani ich zagospodarowania, ani oddolnego organizowania się tutejszego społeczeństwa, ani powstania państwa prawa. Autor *Rodzinnej Europy* ujmując to w sposób trafny i lapidarny: ten zarazem niepojęty i nieprzyjemny dla Polaków aspekt kultury rosyjskiej jest wynikiem „bezlitosności przyrody i bezlitosności społecznego porządku”. Zarówno biedny rosyjski chłop, jak i stosunkowo majątny rosyjski szlachcic wychowywali się i żyli w przekonaniu, że każdy ich wysiłek zostanie zniweczony przez tę właśnie bezlitosną przyrodę, że na ich świętej rosyjskiej ziemi – oczywiście zanim nastanie Królestwo Boże lub tak zwany komunizm – nigdy nie będzie prawdziwego dobrobytu, bo zagospodarowanie tej ziemi jest ponad ludzkie siły, bo urodzaje tu są dziesięciokrotnie niższe niż w Europie Zachodniej, bo mróz trzyma dziewięć miesięcy w roku, bo rośnie tu dobrze tylko len, groch i czarna rzepa, bo krowy zdychają nie mogąc doczekać się wiosny, bo i człowiek, i jego gospodarstwo zbyt często padają tu ofiarą kataklizmów dziejowych lub zwyczajnej przemocy potężniejszego władcy – a to dlatego, że w tej świętej ziemi, za wyjątkiem krótkiego okresu 1785–1917, nigdy nie obowiązywała zasada świętej własności prywatnej.

Najbardziej szlachetni mędracy prawosławni, miłujący zarówno Boga, jak i człowieka, tacy jak Sergiusz Radoneski lub Nił Sorski, nigdy nie próbowali podważyć owego głębokiego i zasadniczego dualizmu pomiędzy światem ziemskim a Boskim i pomiędzy intencją a czynem, o którym pisze Miłosz, ponieważ realne życie nie dawało ku temu żadnych podstaw i nie napawało żadną nadzieją. Usiłowali natomiast złagodzić tę ontologiczną przepaść, głosząc w ślad za wschodnimi Ojcami Kościoła i greckimi wyznawcami hezychazmu zasadę przebóstwienia (*theosis*) stworzonego świata. Jednakże przebóstwienia można było doświadczyć nie w sferze *praxis*, lecz w sferze indywidualnego i zbiorowego ducha ludzkiego, czyli drogą samodoskonalenia moralnego i psychicznego. *Praxis* zaś nadal pozostawało dziedziną niedostępną dla oddziaływania zbawiennej energii Boskiej, sferą jeżeli nie jawnie profaniczną, to mocno podejrzaną. Arystokratyzm ducha i swoiście nieskalana czystość greckiego hezychazmu oraz jego rosyjskich wyznawców, co stanowiło ich

niewątpliwą zaletę, odegrały decydującą i w sumie negatywną rolę w dziejach kultury rosyjskiej. Dzięki nim i dzięki hezychazmowi (aczkolwiek także dzięki negacji prawa prywatnej własności) Rosja nie zaznała w odpowiednim czasie Renesansu i Reformacji, tego niezbędnego wprowadzenia do nowożytności, które nobilituje dobra doczesne i sferę *praxis* kosztem odejścia od tradycyjnej średniowiecznej eschatologii. W rezultacie nawet w XX w. Rosjanie – nie koniecznie chrześcijanie i nie koniecznie komuniści – świadomie lub podświadomie dążyli do triumfu światła z góry Tabor, dając temu wyraz w wylewności i w symbolicznych gestach miłosierdzia, będąc równocześnie przeświadczeni, że w świecie realnym obowiązują iście wilcze prawa.

Taka postawa może zostać odebrana przez Polaków jako wyjątkowo perfidna i wstrętna między innymi dlatego, że sami oni niezbyt wiele różnią się w tym względzie od swoich wschodniosłowiańskich braci:

„Polacy są dostatecznie pokrewni Rosjanom – kontynuuje Miłosz – i dostatecznie zagrożeni od wewnątrz przez słabość swojej indywidualnej etyki, żeby drzeć. Jednak przeszłość, która złożyła się na to czym są, była raczej pozbawiona eschatologii. Radykalne sekty protestanckie, ten zacytn i zapowiedź późniejszych ruchów demokratycznych, nie sądziły wcale, że sprawiedliwość jest na ziemi nieosiągalna. Chociaż niekiedy zabraniały swoim członkom sprawowania urzędów (bo wszelka władza musi posługiwać się mieczem), toczyły dyskusje o tym jak zastosować nakazy Ewangelii w istniejącym społeczeństwie czyli, w istocie, jak je zorganizować. W literaturze polskiej nie znajdzie się takich postaci jak Aljosza i książę Myszkini Dostojewskiego, oznaczających dylemat: «albo całe dobro albo nic z dobra», nie znajdzie też rozpaczliwego miotania się «ludzi niepotrzebnych», spragnionych Celu, Boga, co niemal przez stulecie zapowiadało w Rosji rewolucję, z jej celem absolutnym [...]

Czy jestem sprawiedliwy czy nie, odsłaniam przynajmniej moją obsesję. «Głębia» literatury rosyjskiej była dla mnie zawsze podejrzana. Co z głębi, jeżeli kupuję się ją za zbyt dużą cenę? Czy z dwójga złego nie wolelibyśmy raczej «płytkości», byle z nią razem mieć porządnie zbudowane domy, ludzi sytych i zapobiegliwych? I co z potęgi, jeżeli zawsze jest potęgą centralnej władzy, a tymczasem w zaniedbanym prowincjonalnym miasteczku niezmiennie powtarza się *Rewizor* Gogola?»⁷⁴

W tym właśnie miejscu dochodzimy do sedna sprawy, do najgłębszego źródła nieporozumień i wzajemnych uprzedzeń. Wyobraźmy sobie, jaką

⁷⁴ *Ibidem*, s. 120–121.

reakcję może wywołać przytoczona wypowiedź polskiego noblisty u przeciętnego, ale wykształconego Rosjanina starszego i średniego pokolenia. Prawdopodobnie powie, że cena, za którą „kupi się” głębię⁷⁵, nigdy nie może być za wysoka. Solidnie urządzony dom to oczywiście rzecz godna pochwały, ale jeśli ktoś, kto mieszka w tym domu, tylko monotonicznie pracuje od rana do wieczora i myje okna co poniedziałek, jak to robią wszystkie Holenderki, i nie może sobie wyobrazić kogoś takiego jak księżę Myszkina, to do diabła takie „porządne” życie, bo można umrzeć z nudów. Mając do wyboru albo „przyzwoity” dom, „przyzwoitą” żonę i „przyzwoite” państwo, albo dającą dużo do myślenia i wstrząsającą literaturę, rosyjski inteligent po pewnych wahaniach wybierze to drugie. Natomiast Rosjanin z pospólstwa w ogóle nie uwierzy w to, że domy i państwa mogą być aż takie porządne, bo dobrobytu (w takim klimacie, przy takiej władzy, przy takim obciążeniu historycznym!) nie da się osiągnąć za nic w świecie: ledwie ktoś się wzbogaci, to przyjdą i zabiorą, a nie zabiorą, to zazdrosny sąsiad puści z dymem – takie jest życie i innego nie będzie nigdy... I jeżeli w tym wszystkim jest jakiś promień światła, to raczej w myślach, w marzeniach, w rozmowach z ciekawymi ludźmi. I w książkach również, i w filmach. „Płytkość” (*пошлость*) jest jednak wstrętą – lepsza już nasza nędza, bo mimo wszystko takie życie jest bogatsze niż monotoniczne życie ludzi „sytych i zapobiegliwych”⁷⁶. A że nasza potęga jest zawsze tylko potęgą centralnej władzy, to nie szkodzi, bo lepsze to niż żadna potęga, lepszy nawet „nieoświecony” absolutyzm niż polityczna słabość czy polskie „**jak kto chce**” czyli sławetna słowiańska **anarchia**. A że *Rewizor* w każdym miasteczku, że kradną i biorą łapówki, to nic, bo taka widocznie jest natura ludzka. Czy są takie kraje gdzie w ogóle nie kradną? Oczywiście że nie ma, a że „trochę mniej kradną”, to nas nie interesuje. I przecież to my mamy *Rewizora*, którego podziwiał cały świat – czyżby Gogol nie był wart całej tej sytości i zapobiegliwości? To nic, że nie potrafimy dobrze zorganizować naszego życia (bo jak do tej pory nie wierzyliśmy w możliwość takiego zorganizowania), natomiast mamy Dostojewskiego, pierwsi wysłaliśmy człowieka w kosmos, pokonaliśmy Francuzów i Niemców, i tylko dlatego i po to warto żyć. Życie „porządnie” i nawet nie w sposób godziwy, lecz – i to jest niezwykle istotne – ciekawie, aby przeważała nie atmosfera codziennego monoton-

⁷⁵ Nie zapomnijmy także o tym, że w języku rosyjskim głębi absolutnie nie można „kupić”, bo wartości duchowe są bezcenne i nie podlegają żadnej wymianie, a tym bardziej kupnu.

⁷⁶ O stosunku Rosjan do „płytkości” i drobnomieszczańskiego dobrobytu zob. С. Бойм, *Общие места. Мифология повседневной жизни*, Москва 2002, s. 47–125.

nego wysiłku, lecz atmosfera święta. Rosjanin powiedziałby inaczej: żyć pięknie (*красиво*), ale to „piękne” oznacza co innego niż w językach zachodnioeuropejskich.

Jednakże Miłosz dokonuje innego wyboru. Dla niego bardziej liczy się nie duch, nie ciekawość, nie pomysłowość, nie piękno, nie sztuka, lecz codzienna życiowa praktyka, *быт* – ta, zdaniem wielu Rosjan, marność nad marnościami, która zasadniczo, *ex definitione*, nie może być dostatnia i szczęśliwa. Jak na dłoni widać tu podstawowy paradygmat kultury, która w odpowiednim czasie nie zaznała renesansowego *rehabilitatione di pragmatismo*. I nie mogła zaznać, ponieważ każda, jakże smutna myśl o jej urządzeniu, a raczej o niemożliwości urządzenia, była mimowolnie spychana w otchłań nieświadomości zbiorowej.

Zaznaczmy jednak, że najmłodsze pokolenie Rosjan, które nie zaznało okropieństw wojny, masowych aresztowań i ekspropriacji, a także narkotycznego „odlotu”, związanego z recepcją komunistycznej utopii, może już myśleć inaczej, przedkładając, podobnie jak Miłosz, porządnie zbudowane domy, dobrobyt i zapobiegliwość nad piękno absolutnego ducha. Aby stwierdzić to na pewno, potrzebny jest jednak większy dystans historyczny.

Miłosz ma rację, mówiąc, że Polacy, w odróżnieniu od Rosjan, mieli Renesans, a nawet zapowiedź protestanckiego ethosu pracy. Sęk jednak w tym, że współziomkowie Jana Kochanowskiego mimo wszystko „są dostatecznie pokrewni Rosjanom”. Ta pokrewność wyraża się przede wszystkim w oczywistym niedorozwoju warstwy mieszczańskiej, o czym świadczą między innymi rolniczo-szlacheckie – zupełnie jak w Rosji – proveniencje całej kultury polskiej, w której ton nadawało nie *tière état*, lecz ziemiaństwo, dla którego najbardziej się liczyły nie pragmatyzm, nie rozsądek i nie zapobiegliwość, lecz **honor**, „bratnia dusza” i „uczuciowość”. Ilija Ilicz Oblomow nie byłby w Polsce postacią zupełnie obcą, gdyby nabrał trochę więcej ogłady i dworskich manier. A skoro tak, to po co udawać, że się jest takim jak Francuzi, Włosi, Holendrzy? Ku przerażeniu polskich wrogów wszelakiego „Wschodu” niemal każdy Rosjanin z łatwością rozpozna w Polaku „swojego”, jeżeli nie całkiem „brata”, to „bratanka”, bo w Polsce dalej się liczy bratnia dusza i nikomu nie przychodzi do głowy złożyć meldunek na policję, aby przywołać do porządku pijanego sąsiada, który hałasuje między dwudziestą drugą i szóstą rano. I wreszcie konkluzja: nie Polak jako taki jest w Rosji lekceważony i nazywany **Polackiem**, lecz Polak udający człowieka Zachodu. A Zachód to Francja, Wielka Brytania i Niemcy. Nikogo nie zmylą solidnie zbudowane kamienne domy zamiast ubogich drewnianych chat

i kaflowe piece palone węglem zamiast drzewa. Gdyby Polacy zachowywali się jak Niemcy, stosunek do nich byłby może niezbyt przyjazny, ale na pewno mniej pogardliwy i lekceważący. Skoro jednak ten naród ciągle przeciwstawiał się Niemcom, a nawet walczył z nimi w imię własnych, nie niemieckich wartości – a o tym się pamięta – to, aby być bezsprzecznie szanowanym, musi stworzyć oryginalną kulturę i cywilizację, o znaczeniu nie mniejszym niż niemiecka czy rosyjska.

Dramat nieporozumienia polega na tym, że Polska, będąc krajem dostatecznie dużym i samoistnym, nie jest na tyle wielka i potężna, aby być na wagę Niemiec. Kochający wielkie kultury Rosjanin dostrzega na zachód od siebie przede wszystkim Niemcy, ku którym ciążyą mocno zgermanizowane Czechy i Węgry, a także kraje nadbałtyckie (w Rosji wiele osób nawet nie wie, że Litwa, w odróżnieniu od Łotwy i Estonii, była w swoim czasie nie zgermanizowana, lecz spolonizowana). Polska do niemieckiego kręgu kulturowego wszakże nie należy, do rosyjskiego również, samoistnej potęgi kulturowej też nie stanowi, a w związku z tym jest postrzegana jako kraj „leżący pomiędzy”, swego rodzaju strefa przejściowa, która jednakże zbyt często zachowuje się typowo po słowiańsku: jest „uczuciowa”, romantyczna, kocha samowolę, anarchię, ma trudności z subordynacją i osiągnięciem rozsądnych kompromisów, a w dodatku ludzie tam, w odróżnieniu od Niemców i Holendrów, jednak nie potrafią urządzić życia tak, aby było *gemüthlich*. Naśmiewający się z polskiej **pychy** i **wyniosłości** Rosjanie „wybaczyliby” te same cechy Niemcowi, bo reprezentuje choć odmienną, lecz wielką kulturę i potęgę polityczną. Polska zaś utraciła podobną reputację gdzieś na początku XVIII w., a więc jej mieszkańcy powinni, zdaniem przeciętnego Moskwiaina, zachować się nieco skromniej, stosownie do ich rzeczywistej roli we współczesnym świecie.

Wróćmy jednak do różnic pomiędzy kulturą polską a rosyjską. Przy całym dramatyzmie polskich dziejów w ostatecznym rozrachunku nie były one tragiczne. Przeszłość kraju nad Wisłą, jak słusznie zauważył Miłosz, jest pozbawiona eschatologii. Nie można tego stwierdzić w odniesieniu do Rosji. Tamtejsza cywilizacja, czyli zespół historycznie ukształtowanych nawyków życiowych i przedmiotów powszechnego użytku, jest cywilizacją przetrwania. Nastawiając się przede wszystkim na fizyczne przetrwanie Rosjanie zawsze mieli problemy z urządzaniem życia na co dzień, a więc nie lubili tej dziedziny i uciekali od niej, jak tylko mogli i gdzie tylko mogli – w myśl, w sztukę, w uczucia, w utopijne marzenia. Polacy, przynajmniej niektórzy, na pewno mogą to zrozumieć, ponieważ urządzenie życia, aby było *gemüthlich* nigdy nie było w Polsce

wartością nadrzędną. Jednakże zrozumienie wcale nie musi oznaczać akceptacji takiego stanu rzeczy. Fizyczne przetrwanie również nie stanowiło wartości nadrzędnej w dziejach narodu polskiego, natomiast dobrobyt połączony z szacunkiem do godności osobistej – owszem. Stąd być może wybór dobrze urządzonego życia nawet za cenę „płytkości”, stąd ta mądra, postrenesansowa rezygnacja z marzeń o dobru „całym”, globalnym, stąd wreszcie ostateczne odrzucenie rosyjskiej „głębi”, co może z kolei Rosjan irytować: jak to, wyście nie Niemcy, a też wolicie, aby było nie doskonale, lecz *gemüthlich*?

„Rosyjską duszę” (a nierzadko i polską), która wydaje się być zbyt zamaszysta, przyzwyczajona do wielkich brył materiału ontologicznego, nieraz drażni zachodnia „drobiazgowość”, będąca jednym z niezbędnych psychologicznych przesłanek pozwalających osiągnąć dobrobyt i porządek. **Polska drobiazgowość** jest inna, z ducha dworska, feudalna. Przejawia się w owej dosyć rozbudowanej etykiecie, w tych wszystkich „całuję rączki”, „proszę spocząć” i „Pana godność”, które wydają się Rosjanom zupełnie zbędne, bo tylko przeszkadzające bezpośredniemu, niczym nie hamowanemu wyrażaniu prawdziwych uczuć. Samo zwracanie się do innej osoby na „Pan”, „Pani”, „Państwo” zamiast „wy” (jak na przykład w języku czeskim) wywołuje u Rosjanina wybuch śmiechu. Spróbujcie przetłumaczyć zdanie „Pozwoli Pan, że Pana zapytam: gdzie Pan mieszka?” – a w dosłownym przekładzie rosyjskim (*Позволит господин, если я у господина спрошу: где господин живет?*) wyjdzie coś naprawdę niedorzecznego, swego rodzaju szczyt tautologii, hipokryzji i lizusostwa.

„Dla Rosjan polski konwencjonalny obyczaj dygów, uśmiechów, grzeczności i pochlebstw – zauważa Miłosz – był pustą formą, a tym samym fałszem. Ładowali w siebie przekonanie, że są wyżsi od powierzchownych, płytkich i motylkowatych, z ich drażliwym honorem i skłonnością do wypalania się w heroicznych a bezsensownych porywach. Dość przenikliwi żeby rozróżnić starszą kulturalną formację, bolejący nad swoją niższością wobec wszystkiego co zachodnie, z nieczystym sumieniem sług autokracji, zdawali sobie sprawę czemu w powietrzu unosi się niewymówione słowo: barbarzyńcy”⁷⁷.

I rzeczywiście: brak umiejętności bycia „drobiazgowym” zazwyczaj cechuje barbarzyńców. Z tym barbarzyństwem Rosjan nie wszystko jest jednak takie jasne i jednoznaczne, jak sądzili mieszkający w carskiej Rosji Polacy, nie jest również taki oczywisty fakt przynależności potomków

⁷⁷ Cz. Miłosz, *Rodzina Europa...*, *op.cit.*, s. 112.

Lecha do starszej od Rusi formacji kulturowej. Rosjanie wiedzą, że historia ich ojczyzny liczy ponad tysiąc sto lat, a więc więcej niż polska. Wiedzą także, że przynależność do innej aniżeli łańcińska strefy wpływów kulturowych wcale nie oznacza barbarzyństwa: w pewnym sensie można być dumnym, że wzorce kulturowe czerpano nie z Rzymu, rozgrabionego przez prawdziwych barbarzyńców, lecz od Greków, którzy nie bez powodu zawsze uważali siebie za lepszych, bardziej wykształconych od Rzymian. Czy odmienne „zaprogramowanie kulturowe”, bardziej platońskie niż arystotelesowskie, kładące większy nacisk na rzeczy wieczne i ostateczne aniżeli doczesne życie na ziemi, w końcu marne, ograniczone w czasie i w przestrzeni, jest przejawem barbarzyństwa? A przecież ten „brak wychowania”, ta pogarda stosunku do uprzejmości oraz jej zewnętrznych oznak bierze się z głębokiej wiary w to, że tak naprawdę liczą się nie osobista godność, nie psychiczny komfort, nie własność, nie bogactwo, nie wygoda i inne „praktyczne” wartości, lecz dobroć, piękno i prawda. Można mieć nieco mniej ogłady, można ulec despotycznej władzy (spróbowałyby kto nie ulec!), tym bardziej że lepsza jest ona niż zamęt i anarchia, istnieje milczące przyzwolenie na kłamstwo i oszustwo w „przyziemnych” interesach – natomiast nie można pozwolić, aby życie było monotonne, nieciekawe, pozbawione głębi, czyli tego niewysłowionego piękna, dzięki któremu raduje się serce i chce się, na wzór Fausta, by ta piękna chwila trwała wiecznie. Czy jest to barbarzyństwo? Cóż, odpowiedź na to pytanie również zależy od „zaprogramowania kulturowego”, które reguluje ustawienie obowiązującej hierarchii wartości. Jeżeli przyjmiemy, że człowiek istnieje po to, by ciągle polepszać warunki, w których żyje – nie tylko materialne zresztą, a na przykład prawne – to inne postępowanie jest nie tylko barbarzyństwem, lecz także nihilizmem skierowanym przeciw wysiłkom cywilizacyjnym uznawanym za słuszne. Jeżeli zaś w ślad za platonikami oraz chrześcijanami pierwszych ośmiu wieków dojdziemy do wniosku, że tak naprawdę liczy się nie doczesność, lecz wieczność i zbawienie, to musimy uznać tę „podejrzaną” głębię za przejaw kultury w najwyższym tego słowa znaczeniu. Dlatego nie należy się dziwić, że zarzut barbarzyńskości, odczytywany przez Rosjan na twarzach Polaków, był odbierany jako obelga i wywoływał niepotrzebne zadrażnienia.

Na pewno znajdzie się spora grupa Polaków, którzy, idąc za przykładem Miłosza, wybiorą pierwsze, postrenesansowe i w gruncie rzeczy mieszczańskie rozwiązanie. Ale znajdą się również inni, zdolni do rezygnacji z dogodniejszych (i bardziej godnych) warunków życia za cenę przeżycia duchowych, emocjonalnych, intelektualnych lub estetycznych

przygód. Ba, nader często Polska jest przedstawiana na Zachodzie (który rzekomo dotarł już do końca historii) jako kraj ciekawy, gdzie takiej przygody ciągle jeszcze można doświadczyć. Niestety, pod tym względem Polacy są raczej bez szans w porównaniu z Rosją, która może zafundować znużonemu Europejczykowi czy Amerykaninowi naprawdę ciekawą przygodę. Tak zwane tradycyjne polskie wartości: spontaniczność, uczuciowość, romantyczność, pomysłowość, polot – wypadają dosyć blado na tle tych samych cech Rosjan, przejawiających się mimo wszystko ze zdecydowanie większym rozmachem i nie zredukowanych za sprawą mieszczańskiej „pocziwości”. Właśnie dlatego opowieści Polaków o niespotykanych gdzie indziej własnych walorach, takich jak odwaga, oddanie sprawie, emocjonalność, zamiłowanie piękna, a tym bardziej wytrwałość, wywołują łagodny uśmiech Rosjanina, traktującego rozmówcę z politowaniem: no co to zaś takiego jest w porównaniu z nami? Znow i znow sytuacja „leżącego między”, która w innych przypadkach może przynieść Polakom niemało korzyści, staje się źródłem stereotypu „niezdecydowanego”, a więc słabszego, a słabsi z kolei w surowych warunkach północnego wschodu mogą stać się obiektem litości, a nawet autentycznego współczucia, nie mogą natomiast być wzorem do naśladowania.

Ta „zasadniczość”, bezkompromisowość, „śmiertelna powaga” wielu Rosjan, która z kolei wywołuje ironiczne uwagi i awersję „weselszych” Polaków, wywodzi się z dualistycznego charakteru kultury rosyjskiej, który wciąż pozostaje żywy, będąc w istocie reliktem wczesnośrednio-wiecznych wyobrażeń o budowie wszechświata⁷⁸. Rosjanin jest skłonny do rozwiązań typu „albo – albo” (*et tertium non datum*) chociażby dlatego, że w cerkwi brak krzeseł lub ławek do siedzenia. W świątyni przecież nie może być udogodnień i ułatwień, bo to nie jest świat doczesny: albo stój ze trzy godziny na nogach i czuwaj, albo wynoś się tam, gdzie się siedzi, do świata „zwykłych” rzeczy. Tak samo we wszechświecie nie może być miejsca na czyściec: albo się idzie do nieba, albo smaży w piekle. W XX w. było podobnie: albo jesteś „nasz”, czyli czerwony, albo – wróg, czyli biały. Dopiero dzięki odwilży chruszczowowskiej pojawiło się nieśmiało przyzwolenie na pewne „niuanse”. Jak więc mogli być postrzegani w tym bezlitośnie binarnym układzie Polacy, ciągle wahający się między Rosją a „prawdziwym” Zachodem? Prawdopodobnie istniały tylko dwie

⁷⁸ Рог. Ю.М. Лотман, *Культура и взрыв*, Москва 1992, s. 257–270. Autor dostrzega w najbliższej przyszłości możliwość „przekodowania” kultury rosyjskiej z modelu binarnego na bardziej tolerancyjny trynarny.

możliwości: albo są to **zdraycy prawdziwej wiary** i świętości, **Judasze Słowiańszczyzny**, czy coś w tym rodzaju, albo **blężny, nędzne kreatury**, niefortunnie udający zachodnich mędrców i rycerzy. W pierwszym przypadku są traktowani jako niebezpieczni i podstępni **wrogowie**, ciągle marzący o odbudowie imperium od Odry do Oki, w drugim – jako mało szkodliwi **fanfaroni**, których można lekce sobie ważyć, choć trzeba od czasu do czasu zademonstrować wobec nich swoją siłę, aby pamiętali, gdzie ich właściwe miejsce. Te dwa negatywne wizerunki przeplatają się w literaturze od kilku dobrych stuleci.

Na szczęście w realnym życiu zawsze może zaistnieć sytuacja Piotra Griniowa, bohatera Puszkiniowskiej *Córki kapitana*. Ten młody człowiek walczy z prawdziwym wrogiem rosyjskiej szlachty i samej cesarskiej – z Jemelianem Pugaczowem, wodzem powstania kozaków. Zbieg okoliczności jednak sprawia, iż ten Pugaczow kilka razy ratuje mu życie oraz pomaga odzyskać narzeczoną, a i Griniow nieraz Pugaczowowi pomaga – jak człowiek człowiekowi⁷⁹. Tak samo rzecz się ma między Polakami a Rosjanami. Obiektywnie są wrogami – i nie warto udawać, że tak nie jest. Realne życie jest wszakże bogatsze niż geopolityczne schematy. I w tym realnym życiu nie jeden Jan uratował tego czy innego Iwana od śmierci – i na odwrót. Tu, na poziomie losów zupełnie konkretnych ludzi, lepiej siebie nawzajem rozumiemy, prędzej i chętniej pomagamy, i wtedy bezlitosne binarne „albo – albo” przestaje działać i tracą swą moc stereotypy.

Przechodząc do innych aspektów kulturowych nieporozumień pomiędzy dwoma narodami zwróćmy uwagę na istotne różnice w rozumieniu triady pojęć: kraj (ziemia) – naród – państwo. W kulturze polskiej dominującym członem tej triady jest naród – od czasów rozbiorów i romantyzmu wartość najwyższa: bez państwa się jakoś żyło, natomiast nikt nie mógł sobie wyobrazić życia zbiorowego bez polskości – tego niepowtarzalnego zespołu cech narodowych. I chociaż kraj nosił nazwę Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w obiegowych sądach przeważał pogląd, że naród w Polsce może być tylko jeden – mianowicie **naród szlachecki**. Taka postawa mogła się wydać Rosjanom zupełnie niepojęta i była odbierana jako przejaw **nadętej wyniosłości** i pogardy zarówno w stosunku do mniejszości narodowych, jak i do ludzi nie należących do stanu **szlacheckiego**. A to dlatego, że w Rosji akcenty w podobnych sprawach były rozłożone zupełnie inaczej. Po pierwsze, szlachta w Rosji nigdy nie

⁷⁹ Пор. Ю.М. Лотман, *Идейная структура „Капитанской дочери”*, [w:] Ю.М. Лотман, *Избранные статьи в трех томах*, t. 2, Таллинн 1992, s. 420–429.

miała tyle przywilejów jak w Polsce i musiała być posłuszna władzy centralnej. Po drugie ze wspomnianej triady naród stanowi wartość najniższą, kraj zaś, a dokładniej „ziemia ruska”, Święta Ruś, *матушка Русь* – najwyższą. Od samego początku ekspansji Moskwy obowiązywało podejście nie feudalne, lecz despotyczno-populistyczne i imperialne: na ziemi ruskiej mogły ze sobą żyć różne narody, i nie jest ważne, że ktoś jest Wielkorusinem czy Tatarzynem, Komi czy Czuwaszem, bojarzynem czy prostym chłopem, o ile ten ktoś wyznaje wiarę prawosławną i jest wiernym poddanym monarchy. W związku z tym państwo zajmowało w powyższej triadzie honorowe drugie miejsce. Jednocześnie z samym pojęciem narodu i narodowości u Rosjan występowały problemy, które w sposób szczególnie spotęgowały się po zmianach kulturowych epoki Piotra I: naród wielkoruski faktycznie rozpadł się na dwie społeczności, zupełnie odmienne pod względem kultury – lud (*народ, простонародье*) i tak zwane towarzystwo (*общество*), które od połowy XVIII do połowy XIX w. nawet po rosyjsku mówiło prawie wyłącznie ze służbą. Dzieciństwo polskiego poczucia więzi narodowej w Rosji prawie nie było – pojawiło się ono jedynie w momencie zagrożenia bytu państwowego, podczas wojny z Napoleonem. W związku z tym każde polskie przypomnienie o więzi z narodem, a w dodatku z narodem **szlachetkim**, mogło w pojęciu Rosjanina oznaczać przejaw **pychy** narodowej i zarazem stanowej.

Nie jest wykluczone, że korzenie polskiego kultu narodu i rosyjskiej (ruskiej) sakralizacji zajmowanego terytorium sięgają wczesnego Średniowiecza i były związane z odmiennością kulturową łacińskiego Zachodu i greckiego Wschodu. Jak wiadomo, na Zachodzie, gdzie istniała zinstytucjonalizowana jedność wiernych, skupionych wokół papieża, wcześnie pojawiło się pojęcie narodu chrześcijańskiego. Wschód natomiast stworzył kategorię *eukumeny* – poświęconego terytorium chrześcijańskiego, które w gruncie rzeczy pokrywało się ze strefą wpływów Bizancjum, zarówno kulturowych, jak i politycznych⁸⁰. Ta okoliczność dodatkowo wyjaśnia, dlaczego na przestrzeni wieków Moskwa tak zaciekle walczyła z Litwą i Polską właśnie o terytorium, które pierwotnie do owej *eukumeny* należało, i że odgłosy tej walki budzą emocje po obu stronach granicy.

Od czasów Średniowiecza Rosjanie zachowali pewne wyobrażenia o zasadach zachowania „swoich” i „obcych”, znajdujących się na kontro-

⁸⁰ A. Kępiński używa określenia „uniwersum symboliczne rodzime” (A. Kępiński, *Lach i Moskal...*, *op.cit.*, s. 179).

lowanym przez nich terenie. Cudzoziemiec, reprezentujący obcy świat, czyli „nie-kulturę”, mógł zachować własne wartości i przyzwyczajenia pod warunkiem szacunku dla „kultury”⁸¹, nie był natomiast uważany za godnego poznania jej sekretów i tajemnic, w pierwszej kolejności tych wstydlivych, które zostały zarezerwowane „dla swoich”, i w związku z tym mógł się poruszać wyłącznie po obszarach „reprezentacyjnych”⁸². „Swojemu” natomiast dozwolone było wiedzieć o wiele więcej niż cudzoziemcowi – chociaż w zasadzie wiedzieć wszystko mógł najwyższy władca. Dopóki Polacy mieszkali wyłącznie poza terenem kontrolowanym przez Moskwę lub Petersburg, traktowano ich nieufnie, lecz uprzejmie, jak prawdziwych cudzoziemców. Kiedy natomiast znaleźli się w granicach Imperium Rosyjskiego⁸³, wtedy już mogli dostąpić zaszczytu przyjęcia ich w poczet reprezentantów prawdziwej kultury, czyli „swoich”. Ta sama procedura dokonała się wcześniej względem Komi-Zyrian, Tatarów, Estończyków i innych nierosyjskich narodowości. Uznanie Polaków za „swoich” było zresztą ułatwione, ponieważ pod względem przyzwyczajęń i mentalności – jak się mogło wydawać – niezbyt różnili się od innych Słowian, szybko uczyli się rosyjskiego, byli chętni do objęcia rozmaitych funkcji w sferze nauki, administracji i gospodarki. Oficjalnie, jako poddani rosyjskiego cesarza, zostali więc uznani za Rosjan, bo w imperialnej kulturze rosyjskiej nie narodowość się liczy, lecz przynależność terytorialna i państwowa.

Proszę teraz sobie wyobrazić oburzenie, przerażenie, gorycz Wielokorusinów, wiernych ojczyściej ziemi i swojej „prawdziwej” kulturze, w momencie, gdy Polacy dumnie odrzucają dar przynależności do tego „świętego” terytorium i podkreślają swoją „cudzoziemskość”, obcość, a nawet wyższość, ostentacyjnie gardząc całą tą świętością. Byłoby to bardziej zrozumiałe w przypadku dalekich pod względem kultury

⁸¹ Średniowieczny binarny układ przewidywał podział na „swoją kulturę”, która w sensie geograficznym była utożsamiana ze swoim „świętym” terytorium, oraz „nie-kulturę” leżącą poza jego granicami. Więcej na ten temat zob.: Ю.М. Лотман, *О мезаязыке типологических описаний культуры*, [w:] Ю.М. Лотман, *Избранные статьи...*, t. 1, *op.cit.*, s. 386–387.

⁸² Oczywistym reliktem owego binarnego podziału były zasady przebywania cudzoziemców na terenie ZSRR, przewidujące między innymi obowiązkową rejestrację oraz uzyskiwanie pozwoleń na wyjazd poza miejscowość, na terenie której cudzoziemca zarejestrowano. Do tego dochodziło całe mnóstwo obszarów zakazanych, specjalne trasy turystyczne, a nawet kolejowe, przeznaczone dla ewentualnego przejazdu gości z zagranicy, specjalna sieć sklepów, hoteli i restauracji i wiele innych ograniczeń.

⁸³ Nie z własnej woli oczywiście, ale w sprawach przynależności do „kultury” lub „nie-kultury” według rosyjskich pojęć wola ludzka nie gra żadnej roli, bo decydują o tym bezosobowe „siły wyższe”.

Estończyków czy Łotyszy, których do tej pory nie bez racji uważa się w Rosji za bardziej „zachodnich” niż Polaków, natomiast naród słowiański, nie grzeszący zbytnim rygoryzmem i przywiązaniem do porządku, powinien, wydawało by się, lepiej rozumieć rosyjskie realia. A najbardziej irytujące w tym wszystkim było to, że on te realia, w odróżnieniu od Niemców czy Finów, doskonale, jakby „od wewnątrz” rozumiał – rozumiał i nie akceptował, uparczywie nie uznając ich za swoje, a jednocześnie nie zachowywał się jak „prawdziwy” cudzoziemiec. To iście diabelskie połączenie swojskości z obcością, a nawet specjalnie podkreślaną wrogością, mogło najbardziej Rosjan boleć, bo pachniało pierwszym, największym grzechem głównym, gorszym niż pycha czy gniew. W tradycji prawosławnej za ten największy grzech główny uznaje się **zdradę**.

Wszystko wskazuje na to, że jednym z największych źródeł rozmaitych uprzedzeń Rosjan w stosunku do Polaków jest właśnie interpretacja ich niezależnej, **wyniosłej** postawy jako **zdrady swojskości** czyli jedynej „prawdziwej” kultury.

Zdradzić można coś, czemu byłeś dotąd oddany. W tym momencie w polu naszego widzenia pojawia się następna, wielce pasjonująca grupa problemów. Jest związana z tym aspektem odmienności kodów kulturowych, który odnosi się do regulacji stosunków pomiędzy bóstwem a człowiekiem, wyższym i niższym członkiem danej społeczności, a także między obywatelem a władzą.

Zdaniem znakomitego rosyjskiego semiologa Jurija Łotmana, historia kultury jawi się jako pole działania dwóch przeciwstawnych modeli, zarządzających ułożeniem owych stosunków. Model pierwszy, umownie określany mianem magicznego, przewiduje umowę pomiędzy podmiotami, które uczestniczą w procesie kulturowym. Obie strony takiej umowy są aktywne, zobowiązania mają charakter wzajemny (na zasadzie „coś za coś”), natomiast w razie zerwania lub niewywiązania się z umowy prawo wysunięcia roszczeń, a nawet dokonania odwetu przysługuje każdej ze stron. Przykładem takiego rodzaju stosunków może posłużyć feudalny system wasalny, powszechnie znany w średniowiecznej Europie zachodniej i centralnej, w tym również w Polsce. U podstaw innego modelu, określonego przez Łotmana jako religijny, leży bezwzględne uznanie jednej ze stron (osoby, instytucji, a także abstrakcyjnej substancji lub „mocy”) za jedyną wszechmogącą oraz absolutne podporządkowanie się

tej wyższej stronie, „włączenie” jej samego siebie w niczym nie ograniczone władanie⁸⁴.

System regulacji kulturowej i prawnej typu „włączenie siebie” był dominujący w państwie moskiewskim, a później w Rosji, chociaż w pewnych okolicznościach i pewnych okresach historycznych umowy mogły grać dosyć istotną rolę. Dlatego Rosjanie zawsze mieli i po dzień dzisiejszy mają problemy ze zrozumieniem istoty prawa w zachodnioeuropejskim, a historycznie rzecz biorąc, rzymskim rozumieniu tego pojęcia. Zresztą, jakim cudem mogło rozwijać się na przykład prawo własności w państwie patrymonialnym, w którym nigdy nie było zaciętych sporów o miedzę? Prawo stanowione, owszem, istniało i wcale nie było prymitywne – problem jednak zawsze polegał na jego egzekwowaniu, na podporządkowaniu się temu prawu bez stosowania przemocy. W komedii Aleksandra Ostrowskiego *Gorące serce* jest świetna scena: pewien kupiec przychodzi do sędziego, aby tamten rozstrzygnął jakiś spór z sąsiadem, i sędzia pyta, czy ma sędzić zgodnie z prawem czy podług serca. Kupiec zapytuje o jakie prawo chodzi. Sędzia pokazuje mu kilkanaście grubych zakurzonych kodeksów, które musiałby przestudiować, aby móc orzec wyrok. Wtedy kupiec głęboko wzdycha i mówi: „Nie, lepiej już podług serca...” Wniosek z tego, że prawo najczęściej było niedostosowane do prawdziwych ludzkich potrzeb, nieskuteczne i że nikt nie miał do niego ani szacunku, ani zaufania – lepiej już „podług serca” czyli na wycucie. A przecież wyrok „na wycucie” może okazać się niesprawiedliwy! Tak, ale otrzymujemy w zamian szybkie rozstrzygnięcie sprawy, unikamy „niehumanitarnego”, zimnego formalizmu i wreszcie – jak w poemacie o Wielkim Inkwizytorze – nie musimy dokładać starań, aby zademonstrować swoją wolę i dbać o swoje interesy, przerzucając całą odpowiedzialność na władzę. W ten sposób mamy jeszcze jeden powód, dzięki któremu Polacy utwierdzali się w swoich pogardliwych poglądach na „moskiewskie grubianitas”, co z kolei powodowało agresywno-obronną reakcję strony przeciwnej.

Porównując zachodnioeuropejskie i ruskie średniowieczne teksty (w tym folklorystyczne), Łotman zauważył pewną interesującą prawidłowość. Na Zachodzie, wychowanym w rzymskiej tradycji praworządności, nawet żywoty świętych zawierają opisy zawierania umów i uzgodnienia interesów na zasadzie „handlu” (coś za coś). Nawet stosunki z Bogiem i świętymi mogły w pewnych okolicznościach kształtować się na zasadzie

⁸⁴ Ю.М. Лотман, „Договор” и „вручение себя” как архетипические модели культуры, [w:] Ю.М. Лотман, *Избранные статьи...*, t. 3, *op.cit.*, s. 345–346.

umowy między suwerenem a wasalem. Na chrześcijańskim Wschodzie natomiast święta postać umów pod żadnym pozorem nie zawierała. Umowę można było zawrzeć albo z równym sobie w hierarchii społecznej, albo z siłą „nieczystą”, diabelską⁸⁵. Negocjacja zawsze pachniała handlem (negocjacja – od łacińskiego *negotium* – oznacza jednocześnie działalność praktyczną i handel) – rzeczą aczkolwiek potrzebną, a jednak daleką od wszelkiej świętości, uważaną za gorszącą lub wstydliwą. Zawierano oczywiście feudalne umowy z księciem lub bojarami, lecz w miarę nasilenia się sakralizacji monarchy podobne akty stają się coraz radsze, aż wreszcie zanikają. Stosunki z Bogiem, ojczystą ziemią oraz państwem oraz wszelką władzą odtąd budowane są wyłącznie na zasadzie bezwzględnej, całkowitego i szczerego „oddania się”. Odmowa oddania się była uznawana za haniebną zdradę pewnej świętości, określanej w języku rosyjskim nader pojemnym zaimkiem – *nasze*.

Za ilustrację tej świętej zasady może posłużyć pewien epizod z historii stosunków rosyjsko-polsko-ukraińskich. W roku 1656, dwa lata po inkorporacji Lewobrzeżnej Ukrainy, Moskwa zawarła z Warszawą niekorzystną dla ukraińskich Kozaków umowę, zgodnie z którą Polacy zobowiązywali się po śmierci Jana Kazimierza powołać na swój tron Aleksego Michajłowicza Romanowa. Bohdan Chmielnicki próbował protestować, ale moskiewscy urzędnicy wytłumaczyli jego posłom, że on sam i wszyscy Kozacy „są poddanymi Najjaśniejszego Pana i dlatego nie powinni zabierać głosu tam, gdzie ich Pan decyduje o ich losie”⁸⁶. Widocznie Ukraińcy byli dostatecznie mocno „zepsuci” przez polskie przywileje oraz mocno przyzwyczajeni do systemu umów i pertraktacji, że trzeba było im przypominać, na czym polega właściwy, przez Boga określony stosunek poddanego do jego władcy.

Rosjanie żywili cichą nadzieję, że to „nasze” będzie przez cały świat jeżeli nie kochane, to przynajmniej podziwiane. Nawet najbardziej trzeźwi i krytyczni miejscowi obserwatorzy rosyjskiego życia: Denis Fonwizin, Iwan Kryłow, Wissarion Bieliński, Aleksander Hercen, Michał Sałtykow-Szczedrin i wielu innych – nie szczędzili wysiłku, ciągle poszukując ukrytego skarbu kultury ojczystej. Wiara w to, że a nóż, mimo oczywistego bałaganu i szachrajstwa, Rosja „i tak” jest ziemią wybraną (nie – narodem wybranym!), mogła stanowić sens życia tych szlachetnych Moskali, którzy, doskonale wiedząc, że życie na zachód od Oki, Dniepru,

⁸⁵ *Ibidem*, s. 347–348.

⁸⁶ Н. Костомаров, *Русская история в жизнеописаниях ее главнейших деятелей*, t. 2, wyd. czwarte, Санкт-Петербург 1895, s. 284.

Niemna czy Buga – w zależności od okresu historycznego, a konkretnie od potęgi Polski i Litwy – jest wygodniejsze, lepiej urządzone i bardziej „ludzkie”⁸⁷, nie mogli uwolnić się od czaru owego „wybrania”, bo taki był kulturowy genotyp Rusi Moskiewskiej, tkwiący głęboko w podświadomości mieszkańców tego kraju. I nic w tym dziwnego, skoro stosunek do ziemi ojczystej (w jej aktualnych granicach politycznych) oraz do własnego państwa od wielu wieków nosił charakter religijny.

Z punktu widzenia Polaków, tkwiących w systemie, którego fundamentem w stopniu o wiele większym niż w Rosji (i o wiele mniejszym niż np. w Niemczech) były umowy i pertraktacje – według zasady *nem rex, sed lex regnet* – taka postawa Moskali oznaczała nic innego, jak tylko niewolnicze wiernopoddanie. Sądono przy tym, że „ludzie honoru” nikomu się bezwarunkowo w niczyje władanie oddać nie mogą. Potomkowie rycerzy nie mogli zrozumieć zasad obowiązujących w odmiennym archetypowym modelu kultury – w niczym nie gorszym od feudalno-magicznego, lecz po prostu innym. Pogarda okazywana dzielnym przeciwieństwem i szlachetnym, tyle że w inny sposób, mieszkańcom Księstwa Moskiewskiego, musiała wywołać u tych ostatnich gorzkie poczucie niedoceny i niesprawiedliwego osądu, co z kolei powodowało niechęć do tych **pysznych** rycerzy, za nic nie chcących pojąć, że skromność i ofiarność „*raba* bożego” czy „wiernego *cholopa* cara” oznaczają dla człowieka i chrześcijanina cnotę o wiele większą aniżeli taka doczesna i przemijająca przeciwieństwem rzecz jak **honor**. I odwrotnie: średniowiecznym Moskalom, którzy uważali każdą „nie-Rosję” za „nie-kulturę”, nie dane było pojąć, że gdzieś naprawdę istnieje świat, w którym nie wszystko jest tylko czarne albo białe, gdzie życie w znacznym stopniu opiera się na umowach i kompromisach, gdzie rzeczywiście szanuje się własność, bo prawie każdy coś ma i zabrać mu tego na żaden rozkaz nie wolno, chyba że z wyroku sądu, i gdzie honor nie jest pojęciem doczesnym, ponieważ człowiek nie jest tylko częścią kosmicznego pyłu czy zabawką w rękach szatana, lecz został stworzony na wzór i podobieństwo Boga oraz obdarzony wolną wolą. Nawet najwięksi mocarze tego świata nie są bogami – są tylko ludźmi, którym należy się szacunek, ale i od których należy oczekiwać szacunku.

W ten oto sposób wracamy do punktu wyjścia – do kwestii marności i niereformalności życia ziemskiego oraz totalnego zbawienia w Królestwie Bożym. Prawosławni, podobnie jak wszyscy chrześcijanie w II, III czy

⁸⁷ O ile uznamy za człowieka suwerenną osobowość, żyjącą głównie w świecie *praxis*, nie zaś istotę o przysposobieniu religijnym, dążącą do doświadczenia lub dokonania absolutu.

V w., zgodnie ze swoją ortodoksyjną doktryną, dalej uważali, że człowiek **honoru** to pojęcie bezsensowne, bo życie doczesne znajduje się w niepodzielnym władaniu szatana. Doświadczenie historyczne ciągle zresztą potwierdzało i wzmacniało te eschatologiczne przekonania. Natomiast świat łaciński, w zasadzie niewielki i przytulny, bo ograniczony do obszaru subkontynentu europejskiego, dosyć wcześnie dopuścił do siebie heretycką z punktu widzenia Ojców Kościoła myśl o możliwości, a nawet celowości częściowej, połowicznej naprawy doczesnego świata. Był to swego rodzaju kompromis z Panem Bogiem – kompromis wypowiedziany prawdopodobnie zarówno przez względną łagodność warunków naturalnych, jak i przez klarowną logikę łaciny i prawa rzymskiego. Co do owej klarowności i owego praktycyzmu, przypomnimy, że Grecy od niepamiętnych czasów uważali te rzymskie maniere za przejaw barbarzyńskiego prostactwa, brak wyobraźni i dobrego gustu. Wynika z tego, iż nieporozumienia między Polakami i Rosjanami są w pewnym sensie dalekim odgłosem dawnego antagonizmu grecko-rzymskiego, który jeszcze się wzmocnił za sprawą chrześcijaństwa.

*
* *

Pozostaje powiedzieć kilka słów o **psychologicznych** przyczynach wzajemnych nieporozumień. Jest to dziedzina tak obszerna, jak i najmniej ze wszystkich zbadana. Ograniczmy się więc do komentarza na temat następującej wypowiedzi autora *Rodzinnej Europy*:

„Nie ma sensu udawać, że jest się wyjątkiem i ukrywać obsesję, właściwą wszystkim Polakom. Przeciwnie, trzeba się do niej przyznać i starać się ją badać w sobie samym możliwie beznamytnie. Polacy i Rosjanie nie lubią się, albo, ściślej, mają do siebie wszystkie nieprzychylne uczucia, od pogardy, odrazy, do nienawiści, co nie wyklucza niejasnego wzajemnego pociągu, ale zawsze naznaczonego nieufnością. Przegrodę wnosi pomiędzy nimi, używając słów Józefa Conrada, *incompatibility of temper*. Być może wszystkie narody, zobaczone jako całość, a nie jako zespół jednostek, są odrażające i sąsiedzi odkrywają na ich przykładzie tylko niemłą prawdę o społeczeństwach ludzkich w ogóle. Nie jest wykluczone, że Polacy wiedzą o Rosjanach to, co Rosjanie wiedzą o sobie samych, nie chcąc się do tego przyznać, i odwrotnie”⁸⁸.

Święta prawda. Zarazem jednak, jak to zawsze bywa w świecie żywych, myślących i mówiących ludzi – prawda nie ostateczna i nie

⁸⁸ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa...*, *op.cit.*, s. 108.

całkowita. Czy rzeczywiście należy przyznać rację Conradowi, który mówił o fatalnej niezgodności charakterów obu narodów, skoro Miłosz po wszystkich rozważaniach na temat Rosji przyznaje jednak, że Polacy są „zbyt podobni” do Rosjan? Przecież obsesje, negatywne stereotypy, wzajemne uprzedzenia i wszelkiego rodzaju nieporozumienia, jak pokazuje niniejszy, być może zbyt rozwlekły szkic, powstawały głównie z powodu podobieństw, spotęgowanych przez zasadnicze różnice⁸⁹. Największą złość i irytację z obu stron historycznego konfliktu wywołuje fakt – intuicja Miłosza nie zawiodła – że każdy z naszych narodów wie o innym właśnie to, do czego inny naród nie chce się przyznać i co sam przed sobą nieraz ukrywa.

Polacy – powtórzmy to jeszcze raz – od dawna wiedzą, że potęgę Rosji, czyli to, z czego Rosjanie są dumni i co powoduje, że świat się z nimi liczy, zbudowano za zbyt wysoką, ich zdaniem, cenę: oznaczało to nie tylko wielkie wyrzeczenia materialne, lecz także dobrowolne niewolnictwo „na nieludzkiej ziemi”. I to jeszcze nie wszystko. Polacy wiedzą, że słynna głębia „duszy rosyjskiej” w rzeczywistości jest zespołem utopijnych urojeń i uniesień ludzi niedojrzałych psychicznie, nieco podobnych do dzieci lub niepoprawnych romantyków, mających problemy z przystosowaniem się do rzeczywistych realiów życia, do trzeźwej logiki i jasnego porządku w myślach i uczynkach. Wiedzą, że wzniosłości i uczuciowości Rosjanina zbyt często towarzyszy niedokładność, nieuczciwość, oszustwo, niedotrzymanie umów w sprawach „tego” świata. Wiedzą, że Rosjanie są niesamowicie ambitni i uwielbiają (sic!) mierzyć siły na zamiary, próbując nieludzkim wysiłkiem dorównać czołowiec świata, chociaż nie mają na to ani środków, ani odpowiednich warunków, a zarazem są aż zanadto „realistyczni” i spolegliwi, jeżeli chodzi o obronę swoich praw przed jakimkolwiek „nacjonalizmem”. Wiedzą wreszcie, że wszystkie tu wymienione cechy dotyczą, niestety, nie tylko państwa czy narodu jako zbiorowości, lecz także poszczególnych konkretnych ludzi – chociaż tak naprawdę właśnie poszczególni Rosjanie mogą wywołać autentyczną sympatię i chciałoby się wierzyć, że są zgoła inni niż ich potworne państwo.

⁸⁹ Semiolog Jerzy Faryno trafnie zauważa: „Состояние «похожи (на нас), но не (наши)» – куда более конфликтогенно, чем резко выраженное несходство, то есть состояние «совсем / ни в чем (на нас) не похожи». Разница в сходном, когда доминирует (и ожидается) сходство, менее прощительна, чем сходство в разном, когда доминирует (и ожидается) разница (тогда сходство только разочаровывает)” (J. Faryno, *Как проявить имидж соседа*, [w:] R. Bobryk, J. Faryno (red.), *Wizerunek sąsiadów I: Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków. Zbiór studiów*, Warszawa 2000, s. 386).

Co w odpowiedzi na to mogliby powiedzieć Rosjanie? Przede wszystkim, gdyby jakimś cudem zaufali Polakom, to na pewno poprosiliby ich o dwie rzeczy:

„Skoro już wszystko o nas wiecie, a więc jesteście jakby nasi, dopuszczeni do naszych tajemnic, to prosimy was, dajcie spokój z tym waszym innym światem – bądźcie razem z nami”.

„Skoro zaś nie chcecie iść razem z nami na dobre i na złe, to bądźcie wtedy konsekwentnie **obcy**, jak prawdziwi cudzoziemcy – Niemcy, Francuzi czy Chińczycy, którzy nas aż tak dobrze nie rozumieją”.

Możliwości są tylko dwie, jak przystało na binarny model kultury. A więc całe dobro albo nic z dobra.

Za pocieszenie może służyć fakt, że w historii naszych stosunków zawsze znajdowało się miejsce dla „niekonsekwentnych” Griniów i Pugaczowów, a także dla kapitanów Ryków. Życie okazuje się bogatsze od schematów.

Ze swojej strony Rosjanom znane są prawdy o Polakach niezbyt dla nich korzystne. Wiadomo, że mieszkańcy Rzeczypospolitej zasadniczo różnią się od narodów Zachodu, że nie są dostatecznie merkantylni i pragmatyczni, że Polska jako kraj wybitnie słowiański, jeżeli już nie całkiem nierządem stoi, to ciągle ma problemy i z praworządnością, i ze zwykłym, trywialnym porządkiem; jednym słowem – wiedzą, że **gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania**. Rosjanie wiedzą, że „bracia Polacy” również nie lubią drobiazgowości, że i dokładnością nie grzeszą, i że daleko im do Niemców. Wiedzą, że Polska zawsze była, tak jak Rosja, krajem nie mieszczańskim, lecz chłopsko-szlacheckim, rolniczym, a więc mentalność narodu polskiego jest bliższa nie francuskiej, lecz węgierskiej i, oczywiście, rosyjskiej. Wiedzą także, że Rosja ponosi sporą część winy za rozbiory (nie mówiąc już o późniejszych potwornych zbrodniach), a jednocześnie, podobnie do samych Polaków, wiedzą, że najwięcej zawiniła tu jednak polska **niefrasobliwość** i **anarchia**. Wiedzą wreszcie, że Polak całą swoją istotą chce być dla Rosjanina **obcy** (i lepszy), ale nie za bardzo mu to wychodzi.

Co więc mogliby odpowiedzieć na to Polacy?

Mogliby zawołać w duchu romantycznym, na przykład w duchu przywódców powstania styczniowego: powiedzieć coś o „Kałmukach z Irtyszu”, o kodeksie narodowego nieprzejednania, o stworzeniu takich warunków, które na wieki uniemożliwią kompromis z Rosją, bo Polacy także wiedzą jeszcze jedno: rozmawiać z „Ruskimi” można tylko z pozycji

siły⁹⁰. Wtedy – po raz któryś z rzędu – zwyciężyłby nietolerancyjny model binarny, albo – albo – całe dobro albo nic z dobra.

Można oczywiście inaczej. Wymaga to jednak odrobiny dobrej woli, szacunku dla poglądów i realnych interesów drugiej strony oraz przekonania, iż w świecie ludzkim nic nie jest ostateczne, a tym bardziej jedynie dobre i słuszne. Pozostanie nawet skromne miejsce dla nieco odmiennych skłonności serca i dla nieco odmiennej świętości.

Przełożył Andrzej de Lazari

⁹⁰ Przykłady wypowiedzi powstańców przytaczamy wg. artykułu: A. Walicki, *Ideologia narodowa powstania styczniowego*, „Przegląd” 2003, nr 3–4; <http://www.przeglad-tygodnik.pl/index.php?site=artykul&id=3544>